

A close-up, profile view of a woman's face and neck, wearing a multi-strand pearl necklace and a pearl earring. The background is dark, and the lighting highlights her skin and the pearls. The text 'Bez końca' is overlaid in a large, white, serif font.

Bez końca

Willow Winters

Willow Winters

BEZ KOŃCA

PRZEŁOŻYŁA
Iga Wiśniewska



SERIA BEZ LITOŚCI

tom 1 - BEZ LITOŚCI

tom 2 - BEZ SERCA

tom 3 - BEZ TCHU

tom 4 - BEZ KOŃCA

Moja babcia lubiła pisać. Marzyła, że pewnego dnia jej historie zostaną opublikowane, ale niestety nigdy do tego nie doszło. To były inne czasy.

Choć babci już ze mną nie ma, wciąż żyje w moim sercu i w twórczości. Fragmenty wiążących się z nią wspomnień zostały wplecione w historie, które opowiadam, i mam nadzieję, że ją pokochacie, nawet jeśli nie mieliście okazji jej poznać. Wierzę, że gdybyśmy mogły się teraz zobaczyć, byłaby ze mnie dumna.

Ci, których kochamy, nigdy nas nie zostawiają.

Mommom, ta książka jest dla Ciebie. Kocham Cię.



Prolog - Aria

Tylera znałam jedynie ze zdjęć. Ale nawet wcześniej, kiedy przyśnił mi się po raz pierwszy, wiedziałam, że jest w jakiś sposób związany z Carterem. Bracia Cross są do siebie podobni.

We śnie przewiercał mnie spojrzeniem, choć stał daleko, po drugiej stronie błękitno-białego pola. Powinnam się bać, bo miałam świadomość, że nie należę do tej dziwnej krainy wytworzonej przez śpiący umysł, lecz na ustach chłopaka igrał lekki uśmiech. Zachęcający i ujmujący. Tyler wydawał się miły – przyjazna dusza w obcym miejscu – jednak słowa, które wypowiedział, mocno mnie zaskoczyły.

– Okłamała cię – rzucił od niechcienia.

Poczułam strach, który zmroził mi krew w żyłach. Dopiero wtedy usłyszałam matkę. Od razu rozpoznałam jej głos. Brzmiał niemal tak samo jak mój.

Gdzieś po prawej stronie rozległ się szelest. Mama szła przez pole. Pragnęłam ją zawołać, ale nie mogłam wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Ciało wyrywało się do niej, lecz kończyny pozostawały bezwładne. Tkwiłam w bezruchu, podczas gdy ona i Tyler zbliżali się do siebie. Nadal do mnie mówili i patrzyli w moją stronę, jakby wiedzieli, że zostałam uwięziona przez niewidzialną siłę.

Łzy popłynęły mi z kącików oczu i potoczyły się po policzkach, ogrzewając skostniałą skórę. Ojciec zawsze opisywał mamę jako piękność. Choć we śnie była starsza, niż zapamiętałam, czas obszedł się z nią łagodnie. Próbowałam po raz kolejny ją zawołać, ignorując zmarłego dawno temu Tylera.

– Nigdy nie kłamałam – odezwała się łagodnie.

Jej głos ukoił moją duszę. Minęło wiele czasu, odkąd go słyszałam. Zbyt wiele. Tak bardzo chciałam jeszcze raz znaleźć się w jej objęciach. Wstrzymałam oddech, wyobrażając sobie, że skoro ja nie mogę się ruszyć, ona podejdzie do mnie, ale nie zrobiła tego.

Z piwnych oczu wзираł smutek, gdy cicho powtórzyła:

– Nigdy nie okłamałam mojej córki.

Przenikliwy wiatr poniósł jej słowa nad polem. Jak na zawołanie niebo pociemniało i błyskawica rozdarła je na pół.

– Kochałaś ją w ogóle? – zapytał chłopak. – Czy ty ją w ogóle kochałaś?

Poczułam gniew. Przekleństwa cisnęły mi się na usta, ale nadal nie byłam w stanie ich wypowiedzieć. Oczywiście, że mnie kochała. Matka zawsze kocha swoje dzieci.

Choć nie mogłam wydobyć z siebie nawet szeptu, oboje zerknęli w moją stronę. Przez chwilę rozważali komentarz pobrzmiwający mi w głowie, lecz żadne się do niego nie odniosło. Mimo że w każdym ze snów mówię co innego, brak odpowiedzi z ich strony pozostaje niezmienny.

– Oczywiście, że kochałam... Wciąż kocham – powiedziała matka głosem pełnym żalu. – Umarłam dla niej. Na twarzy Tylera pojawiło się jeszcze większe cierpienie. Mama zwiesiła nisko głowę, odgarnęła włosy i delikatnie otarła łzy, które sprawiły, że jej oczy wydawały się bardziej żywe. Zapragnęłam ją pocieszyć.

W swoich snach wielokrotnie płakałam, modląc się, by usłyszała, że ją kocham. Że za nią tęsknię. A jednak to, co dzieje się potem, nigdy się nie zmienia. Ciemne niebo się otwiera, deszcz pada bezlitośnie, a obraz traci na wyrazistości niczym nasiąknięty wodą. Kolory się rozmazują i łączą ze sobą, potem zaś znikają. Płótno jest puste, a ja zostaję z niczym. Są tylko odgłosy kłótni mamy i Tylera o to, czy kochała, czy nienawidziła i co tak naprawdę stało się w dniu, gdy zginęła. I w innym dniu... kiedy zmieniła przeznaczenie. Woła, że za mnie umarła. W jej wyznaniu pobrzmiwa nuta gniewu, który nie daje mi spokoju.

Zanim budzę się z krzykiem, słyszę jeszcze jej szept: „Z miłości robimy głupie rzeczy”.

Choć czas mija, ten koszmar ciągle do mnie wraca. Po raz pierwszy przyśnił mi się w celi lata temu, kiedy zostałam porwana przez Cartera, mojego ukochanego. Te obrazy wyryły się w mojej duszy na zawsze.

Rozdział 1 - Aria

– Nie krzycz.

Oddech więźnie mi w gardle, strach paraliżuje ciało, ale nie spełniam tego polecenia. Duża dłoń tłumi mój krzyk i ścisną mocniej, by przyciągnąć mnie do twardej piersi. Palce zagłębiają się w skórę.

Głos brzmi uspokajająco, gdy się rzucam, bezskutecznie usiłując się wyrwać. I wtedy dociera do mnie, że go znam.

„Daniel”.

Rozluźniam się powoli. Ledwie stoję na miękkich nogach. Adrenalina nadal krąży w żyłach, lecz przerażenie znika na myśl, że mężczyzna, który mnie trzyma, to tylko Daniel.

– Nie krzycz – szepcze mi do ucha.

Jest tak blisko, że jego ciepły oddech łaskocze mi szyję. Ramiona pokrywa gęsia skórka. Jest za blisko. To, co zrobił, przeraziło mnie na śmierć.

Odrywam palce od jego rąk ze świadomością, że zostaną mu ślady po długich paznokciach. Krew jest wszędzie, ból promieniuje z wielu części mojego ciała. Po wszystkim, co właśnie zaszło, wolałabym nie czuć nic.

Daniel rozluźnia uścisk i staje przede mną. Nie puszcza jednak moich nadgarstków.

– Co robisz? – pytam na wydechu.

Nie dostaję odpowiedzi. Serce wali mi coraz mocniej, podczas gdy Daniel patrzy na mnie uważnie. Nocne powietrze jest zimne i mam wrażenie, że mrok się pogłębił.

Daniel zerka przez ramię.

– Będziesz uciekać?

Tym pytaniem sprawia, że czuję niewiarygodne wyrzuty sumienia. Eli leży martwy w domu, a Addison chowa się gdzieś na górze, przerażona tym, co zaszło. Robi mi się niedobrze na samą myśl, że chciałam uciec. Mogłabym. Mogłabym uciec i zostawić to za sobą niczym przerażający koszmar.

I na poważnie to rozważam.

– Nie – szepczę, choć nie wiem, czy to prawda.

Stoję w wejściu do kryjówki, a wieczorne powietrze kąsa moją odsłoniętą skórę. Noc jest ciemna i bezlitosna, podobnie jak spojrzenie Daniela. Odwracam wzrok, bo wiem, że emocje, które mną targają, mam wypisane na twarzy.

Robię niewielki krok w tył. Drobną raną na pięcie odzywa się bólem, który promieniuje w górę nogi. Ale wszystkie skaleczenia zadane przez roztrzaskane kulami szyby nie znaczą nic w porównaniu z cierpieniem, jakie wywołuje świadomość tego, co się wydarzyło.

Wojna dotarła do tego miejsca. Huk strzałów pojawił się i ucichł. Śmierć jednak dopiero zaczęła zbierać swoje żniwo.

– Co się stało? – szepczę. – Carter? – Otwieram szerzej oczy, spojrzenie Daniela mięknie. – Mój ojciec?

– Twój ojciec się nie pojawił. Nikolai też nie – odpowiada wyraźnie. Nie jestem w stanie stwierdzić, co sobie myśli, gdy mi się przygląda.

W moim sercu pojawia się znajomy ból straty, lecz zanim znów spytam o Cartera, Daniel mówi:

– Z Carterem w porządku. Zaatakowali nas Talvery’owie. Powinni być mądrzejsi.

Talvery’owie.

Ludzie, wobec których powinnam być lojalna, z którymi powinnam sympatyzować. Nie wiem już, co mam czuć ani kto jest moim prawdziwym wrogiem. Chcę tylko, by to się wreszcie skończyło.

Przez moje rozchylone usta w końcu wydobywa się wstrzymywany oddech. Opieram się o futrynę, pozwalając, by chłodne powietrze owiało moje rozgrzane policzki. Gardło mam ściśnięte, słowa i uczucia się płaczą i jednocześnie próbują się ze mnie wyrwać.

– Ilu...? – zaczynam, ale nie daję rady dokończyć.

„Ilu ludzi dziś zginęło?”

– Wielu.

Wbijam wzrok w twarz Daniela, pragnąc, żeby powiedział coś więcej.

– Dziesiątki, Ario.

Zaciskam palce na swojej piżamie i mnę materiał na wysokości piersi. Chciałabym, żeby ten ból zniknął, lecz z każdym uderzeniem serca staje się coraz większy.

Nie będę płakać, choć mam na to wielką ochotę. Zawiodłam. W głowie pojawia się sarkastyczna odpowiedź: „Jakbyś miała jakąkolwiek szansę, żeby to powstrzymać?”

– Chcesz odejść? – pyta Daniel.

Uczepiam się tego pytania jak rzep, by uciec od myśli o zdradzie i żalobie.

Otwieram usta, ale nie wydobywają się z nich żadne słowa. Nie od razu. Daniel ponownie zerka ponad moim ramieniem, w głąb korytarza i na drzwi wejściowe dużej posiadłości. Czeką na kogoś, a ja wiem, że musimy zakończyć rozmowę, zanim ta osoba się pojawi.

– Nie jestem pewna – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Możesz wrócić do domu. Dopilnuję, żebyś dotarła tam bezpiecznie. Albo możesz wrócić z nami. – Daje mi wybór, który prześladował mnie tygodniami. – Nie ma innej możliwości, Ario.

– Carter... On wie, że ty...

– Sądzi, że zaginęłaś. Że rodzina cię odbiła... albo gorzej.

– To nie byli ludzie mojego ojca. – Kręcę energicznie głową, świadoma, że ma na myśli faceta na górze. Chcę zaprzeczyć jakimkolwiek powiązaniom między nami. – Tamten człowiek przyszedł po nas obie, zarówno po mnie, jak i Addison, ale nie wiem, kim był ani czego od nas chciał. Na pewno nie wysłał go mój ojciec.

Łapię Daniela za kurtkę. Pozwala na to, odwzajemnia gest i po raz kolejny mnie uspokaja.

– To bez znaczenia, Ario. Nie o to chodzi. – Zaczyna się niecierpliwić.

Cofam rękę i robię krok do tyłu.

– Obecnie Carter jest przekonany, że zostałam porwana. Mogę cię stąd zabrać, z dala od tego wszystkiego, jeśli tego właśnie pragniesz.

Krew szumiąca mi w uszach na myśl o porzuceniu Cartera zagłusza odgłosy nocy.

– Dajesz mi wybór? – Łup. Serce obija się o żebra. Nie wiem, czy z powodu nadziei czy strachu przed odejściem.

Daniel kiwa głową.

– Zabiorę cię stąd, odwiozę do rodziny albo gdziekolwiek zechcesz. Możesz odejść, Ario. Wiem... – urywa i zakrywa twarz dłonią, którą po chwili opuszcza. – Wiem, że między tobą a Carterem jest źle i... – Przełyka głośno ślinę, nasze spojrzenia się spotykają. Mój ból i moja udręka odbijają się w jego ciemnych oczach. – Odejdź albo zostań.

Rozdział 2 - Carter

Czas płynie zbyt wolno. Powrót do posiadłości Sebastiana... Każdy pieprzony obrót koła zdaje się trwać wieczność.

Gdyby nie świadomość, że mam nagrania z monitoringu, które mnie do niej doprowadzą, całkiem bym oszalał. Ściskam telefon tak mocno, że lada moment się rozpadnie. Wspinam się po schodach, a zdenerwowanie rośnie. Odkąd usłyszałem, że Aria zniknęła, mam ochotę go rozwalić. Rzucić nim z całych sił, byle tylko pozbyć się napięcia i bólu, które nadal rozszarpują moje wnętrze na myśl o utraceniu jej.

– Gdzie są monitory? – Nie kryję gniewu w głosie.

Z rozmachem otwieram drzwi. Jase rusza za mną. Ledwie dotrzymuje mi kroku.

Nie zdążam ryknąć, by dali mi jebane taśmy, bo niemal potykam się o coś na podłodze. Cofam się i z trudem łapię równowagę. Eli.

Kurwa!

W gardle rośnie mi gula, ogarniają mnie mdłości. Automatycznie przykładam palce do szyi Eliego. Ma lodowatą skórę, ale i tak liczę na to, że wyczuję puls. Mija chwila, a potem kolejna. Nie odczuwam niczego oprócz cierpienia. Nie jestem w stanie znieść ceny, jaką przyszło zapłacić za prowadzenie wojny. Wojny, w której sam chciałem brać udział. Dla niej.

Eli nie żyje. Ma zamknięte oczy i leży w kałuży krwi. Jase wdepnął w nią, gdy mnie wymijał, i zabarwił podłogę czerwienią. Wymieniamy spojrzenia. Za naszymi plecami pojawia się kilka osób.

– Zabierzcie go do domu – rozkazuję w końcu, nie zdradzając się z targającymi mną emocjami.

Opanowanie.

Śmierć Eliego to przypomnienie, że nade wszystko potrzeba mi kontroli. Będzie nam go brakowało i zostanie oplakany, jednak nawet on powiedziałby mi, żebym teraz skupił się na zemście.

– Czeka na zewnątrz – mówi Jase. Na początku nie rozumiem, o co mu chodzi, ale wtedy zerkam przez ramię i widzę Arię. Wiatr rozwiewa jej ciemne loki.

Jest tutaj. Bezpieczna. Przez chwilę czuję wyłącznie spokój.

Mam ją.

W jej pięknych zielonych oczach dostrzegam mieszaninę bólu i żalu. A odkąd dowiedziałem się, że zniknęła, wyobrażałem sobie, że odmaluje się w nich tylko ulga.

– Jest tutaj – wrywa mi się, gdy powoli się podnoszę.

– Carter. – W korytarzu rozlega się głos Daniela. Brat staje przed Arią, mimo to nadal widzę jej twarz. Przyspieszam kroku, nie mając odwagi oderwać od niej spojrzenia.

– Gdzie byłaś? – Mój głos brzmi ostro i odbija się echem od ścian. Ledwie zdaję sobie z tego sprawę. Serce wali boleśnie w mojej piersi, gdy odpycham Daniela na bok i łapię Arię za ramiona, by wciągnąć ją do środka i zatrzasnąć drzwi.

Nie nadąża za mną, ale mam to gdzieś. Otwarte drzwi są jak zaproszenie dla naszych wrogów.

– Co ty sobie myślałaś, do kurwy nędzy? – pytam gniewnie, wkurzony, że naraziła się na niebezpieczeństwo i była tak cholernie głupia.

– Puszczaj – rzuca, odpychając mnie. Na oczach wszystkich rzuca mi dzikie spojrzenie, jakbym to ja był jej wrogiem. Jakbym to ja był winien całego tego zamieszania, przez które nie mogę sobie poradzić z emocjami.

Lustruję ją uważnie, podczas gdy ona patrzy na każdego, tylko nie na mnie. Nagle czuję odrętwienie.

Aria obejmuje się ramionami i zerka na stojących za mną ludzi. Wtedy dostrzegam, co zwróciło jej uwagę. Krew. Jest wszędzie. Wsiąknęła w ich spodnie, gdy klęczeli na podłodze, czekając na oddanie kolejnych strzałów. Splamiła ich koszule. Opuszczam wzrok na własne dłonie, powalane krwią członków jej rodziny.

– Nie uciekałam... – wykrztusza Aria z trudem.

Nie podchodzi. Nie dotyka mnie. Spogląda na Elię i jej twarz blednie.

Patrzę na brata, ludzi za swoimi plecami, a potem na Addison powoli schodzącą po schodach i nagle sobie uświadamiam: Aria nadal jest wrogiem. Nie stoi po mojej stronie. To, że bardzo bym sobie tego życzył, jest bez znaczenia. Ta wojna nas rozdzieli. Spojrzenie Arii przesuwają się po moim garniturze. Zatrzymuje się na każdej kropli krwi, która go splamiła. To krew ludzi, których dopiero co zabiłem. Chciałbym wiedzieć, co teraz myśli. Chciałbym wiedzieć, co robić.

Splata mocniej ramiona i wbija we mnie wzrok. Cisza nas dusi. Jedynym dźwiękiem jest skrzypienie schodów, gdy Addison zbliża się do Daniela.

– Nie uciekałam – powtarza Aria. Jej głos brzmi, jakby tego żałowała.

Nie wiem, czy jej wierzyć, ale rozpoznaję poczucie zdrady kielkujące na dnie serca, wywołane przez kobietę, którą kocham, w samym centrum wojny, na oczach braci i mojej armii.

Już raz odeszła i zrobiłaby to ponownie.

Wyobrażałem sobie, że pobiegnie w moją stronę, gdy się znów zobaczymy. Że przywrze do mnie tak, jak ja chciałem przywrzeć do niej.

Robi mi się zimno.

Aria jest moim błędem – narkotykiem, od którego jestem uzależniony i przez który pierdoli się wszystko, na co pracowałem ciężko niemal przez całe życie. Jeszcze nigdy nie byłem tego świadom równie dobitnie jak w tej chwili.

Gdyby nie ogrom uczuć, które żywię do Arii, do kobiety, która wybrała swoją rodzinę zamiast mnie, wszystko byłoby takie proste. Ale niby dlaczego miałyby w ogóle przedkładać moją rodzinę nad swoją? Nie wiem, jak to się stało, że się w niej zakochałem. To była pomyłka i nic więcej.

Wiem, kim jestem. Bezwzględny mężczyzną, który planuje pozbawić Arię wszystkiego z powodu tego, kim jest jej ojciec. Niestety to samo, co zniszczy jego, zniszczy też ją.

Nie tego się spodziewałem. Chciałem być jej wybawcą, rycerzem. A zostałem tylko pieprzonym bandytą.

Jestem martwy w środku, jak zawsze. Wszystko przez nią. Wszystko, co się wydarzyło, to jej wina.

Nieprawda. Pragnąłem jej tak bardzo, że byłem gotów zaangażować się w wojnę, mając gdzieś konsekwencje. Ja przyczyniłem się do śmierci Elię.

– Ktokolwiek próbował je porwać, wiedział, że Talvery nas dziś zaatakują – odzywam się na tyle głośno, by inni usłyszeli. Ból skręca mi wnętrzności, żółć podchodzi do gardła. – Chcę zobaczyć nagrania z monitoringu, natychmiast.

Dwóch ludzi rusza pospiesznie w stronę schodów prowadzących do piwnicy.

– Czy dom jest zabezpieczony? – pytam Daniela.

Zwleka z odpowiedzią, spod zmrużonych powiek spogląda to na mnie, to na Arię. Jego wzrok wyraża więcej niż tysiąc słów. Większość z nich to błaganie, bym nie zachowywał się jak człowiek, którym zostałem zmuszony się stać. Jednak to ja niosę ten ciężar, nie on. On ma Addison.

Ja nie mam nikogo. Przynajmniej dopóki Arii nie zostanie tylko ja. A nawet wtedy...

W końcu brat kiwa głową.

– Teren jest już bezpieczny, ale naprawy potrwać kilka tygodni albo i dłużej.

– Zadanie dla wszystkich. – Patrzę w oczy Danielowi, a potem Jase'owi i reszcie. – Sprzątnijcie bałagan, którego narobił jej ojciec.

Rozdział 3 - Aria

– Wszystko gra? – pyta Jase. Stoimy w korytarzu posiadłości Crossów.

Drogę powrotną przebyliśmy w milczeniu. Mieliśmy eskortę z przodu i z tyłu, a kiedy szerokość ulicy na to pozwalała, samochody osłaniały nas nawet po bokach. Byłam ściśle strzeżona, choć wyglądało to raczej jak pilnowanie więźnia niż ochrona sojusznika. Z każdą kolejną minutą coraz mocniej czułam, że nie należę do tego miejsca.

Zaczynam odnosić wrażenie, że popełniłam błąd, nie odchodząc, kiedy nadarzyła się ku temu okazja.

– Hej, wszystko gra? – pyta ponownie Jase, podczas gdy żołnierze Cartera rozchodzą się po korytarzu.

– Na pewno powinieneś ze mną rozmawiać? – odpowiadam pytaniem na pytanie.

Ciche parsknięcie trochę mnie uspokaja. Bez wątpienia zakochałam się w Carterze, lecz aż do dziś nie byłam świadoma tego, jak bardzo zależy mi też na jego braciach. Nawet kiedy nurzają się we krwi mojej własnej rodziny.

– Sytuacja jest napięta, ale będzie dobrze.

– Nie wiem, jak możesz tak myśleć. – Głos mi się łamie. Zdaję sobie sprawę, że mijający nas ludzie dostrzegają moją słabość i nie podoba mi się to. Nie taką kobietą chcę być. Odchrząkuję i skupiam się na tej jednej rzeczy, z której mogę się zwierzyć Jase'owi: – Jest na mnie zły.

– Martwił się, Ario. Wszyscy się martwiliśmy. Byliśmy przekonani, że ci ludzie cię porwali.

Dopiero po chwili zaczynam rozumieć znaczenie jego słów. Uzmysławiam sobie, co musiał czuć Carter, i ogarniają mnie wyrzuty sumienia oraz niepewność.

Poczucie winy okropnie mi ciąży, odbiera dech. Czym sobie na nie zasłużyłam?

– Poza tym Carter jest zły przez cały czas. – Jase próbuje żartować, żeby rozładować nerwową atmosferę.

To jednak mi nie pomaga. W tym momencie nic nie może mi pomóc.

– Myślałam, że sprawy wyglądają inaczej – szepczę.

W głębi duszy spodziewałam się, że do tego dojdzie, choć wypierałam to. Znajduję się w krytycznym położeniu. Jakkolwiek zakończy się ta sprawa, będę zdruzgotana. Od początku byłam skazana na porażkę. Bez żadnych szans na ratunek. Urodziłam się, by dźwigać brzemień bólu i rozpaczy. Nazwisko Talvery przypieczętowało mój los.

– Wojna nadal trwa. Stoczyliśmy walkę i obie strony straciły ludzi. To wywoła napięcie.

– Napięcie – parskam. Nie mam zamiaru brzmieć ofensywnie, lecz określenie „napięcie” nie jest wystarczające, by opisać animozje i niepewność, które zaczynają nas dzielić. Męczarnie, jakie teraz przechodzimy.

– Czy to nie ty nazwałaś nas wrogami? – pyta Jase, przypominając słowa, które skierowałam do Eliego zaledwie kilka godzin przed jego śmiercią. Wspomnienie powoduje, że po kręgosłupie spływa mi dreszcz.

– A nie jesteśmy nimi? – odbijam piłeczkę, zerkając na niego z nadzieją, że zaprzeczy. Nawet jeśli miałby skłamać.

Mija chwila, Jase milczy. Zastanawiam się, czy inni nas słuchają. Czy Carter nas słucha. Czy w ogóle jeszcze przejmuje się na tyle, by słuchać. W samochodzie nie odezwał się do mnie nawet słowem. Usiadł z przodu zamiast z tyłu ze mną.

Jase tylko kiwa głową z powagą, ale ściska moją dłoń, gdy dodaje:

– Zakochanie się we wrogu to przekleństwo. – Puszcza mnie ze smutnym uśmiechem na ustach, którego na próżno szukać w jego oczach.

Patrzę, jak odchodzi. Dźwięk kroków odbija się echem od ścian. Mój wzrok pada na fotografię na samym końcu korytarza. Czarno-białe zdjęcie domu nie daje mi spokoju. Coś mi mówi, że jest ważne

i powinnam je zapamiętać.

Gdybym mogła, pojechałabym tam tylko po to, by się przekonać, dlaczego ten obraz tak mnie prześladowa. To musi mieć jakiś związek z Carterem, jestem tego pewna. A pragnę wiedzieć o nim wszystko.

Może i nasze rodziny ze sobą walczą, może i duma stoi nam na przeszkodzie, ale nie moje serce. Bo ono należy do niego. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. To dlatego nie byłabym w stanie go zostawić, nawet jeśli miałabym taką możliwość w zasięgu ręki.

Teraz czuję się jednak tak, jakby Carter wyszarpnął mi to serce z piersi i wrzucił je w ogień, co skończyłoby się moją śmiercią. Pokryty krwią bliskich mi osób brutalnie wciągnął mnie do domu i zatrzasnął drzwi, krzycząc jak opętany. Zupełnie nie tego się spodziewałam.

Nie wiem, co chciał tym udowodnić swoim ludziom, ale z pewnością coś udowodnił.

Nie kocha mnie.

Ile razy wyznawałam mu miłość, a on nie odwdzięczał się niczym?

Czuję pieczenie w gardle, które jest tak suche, że nie mogę przełknąć śliny.

Odgłosy kroków rozbrzmiewają coraz bliżej. Wzdrygam się przy każdym z nich. Są przepełnione dominacją. Bez wątpienia nadchodzi Carter.

Moje przypuszczenia się potwierdzają: w korytarzu pojawia się ponura bestia z butelką whiskey w lewej dłoni i szklanką z lodem w prawej. Nie kryje tego, że nadal jest bardzo wkurzony. Wkurzony na mnie, sądząc po gniewnym spojrzeniu, ale i tak stawiam mu czoła.

– Czym sobie na to zasłużyłam? – cedzę, gdy przechodzi obok, kierując się do swojego skrzydła, prawdopodobnie do sypialni lub biura. – Co takiego zrobiłam, u licha, poza tym, że zaledwie egzystowałam, prowadząc pełne bólu życie, którego nie wybrałam? Serce wali mi jak oszalałe. Nie jestem pewna, czy to dlatego, że mam ochotę zwać, czy dlatego, że chciałabym się rzucić na niego z pięściami.

Choć nogi się pode mną uginają po dzisiejszych wydarzeniach, stoję twardo w miejscu. Carter idzie dalej i zbywa milczeniem pytanie, które mu zadałam.

Jak on, kurwa, śmie mnie ignorować?

– Czym sobie na to zasłużyłam?! – krzyczę gniewnie, czerwieniejąc na twarzy.

Carterowi wystarczają trzy kroki, by znaleźć się tuż przy moim ciele. Góruje nade mną tak, że niemal się cofam. Niemal, bo ostatecznie się nie uginam. Oddycham nierówno w oczekiwaniu na jakąś reakcję. Wszystko będzie lepsze od traktowania mnie jak powietrze.

– Od czego mam zacząć, panno Talvery? – pyta Carter niskim głosem. Pochyliła się tak, że nasze oczy znajdują się na tym samym poziomie. Prawie wypluwa moje nazwisko, przez co czuję się, jakby rozszarpywał mi wnętrze. – Mierzyłaś do mnie z broni. Trzymałaś stronę byłego kochanka i swojego ojca, który usiłował mnie zabić, nie raz, nie dwa, tylko przy każdej jebanej okazji. Włączając w to sytuację sprzed tygodnia, kiedy wiedziałaś, co się dzieje, ale słowem się nie zająknęłaś. – Nabiera głęboko powietrza i urywa.

Łapię dolną wargę zębami, po czym przygryzam ją mocno. Wolę ból fizyczny niż ten emocjonalny, spowodowany jego agresywnym zachowaniem.

Carter wiedział już o tym wszystkim, kiedy mnie ostatnio pieprzył. Kiedy tulił się, jakby to była miłość. Z mojej strony nic się nie zmieniło. Nie zasługuję na to. Kocham go. Wybrałabym go za każdym razem. Najlepszym dowodem na to jest fakt, że wróciłam pomimo tego, co zaszło.

– A potem próbowałaś uciec – dodaje, na co wymierzam mu policzek. To instynktowny odruch wywołany jego arogancją i tym, jak wykorzystana i pohańbiona się przez niego czuję. Dłoń uderza mocno.

Jego twarz jest twarda i nieruchoma jak pieprzony gład. Krzywię się, nie odrywając wzroku od Cartera. Nie zrobiłam na nim żadnego wrażenia. Ręka piecze mnie jak wściekła, a on nawet nie drgnął.

– Nie próbowałam – zaprzeczam. Nie kłamię, to był zaledwie pomysł i nie dam się oskarżać o nic więcej. A już na pewno nie w sytuacji, kiedy wszystko sprzymierzyło się przeciwko nam. Zrobię, co w mojej mocy, by być po jego stronie, nawet jeśli on twardo opowiada się przeciwko mnie.

Czas mija, a Carter ledwie poświęca mi spojrzenie. Pozwalam mu dostrzec mój ból. Mam ochotę

ukryć się w samotnej wieży, w której wcześniej mnie umieścił, ale stoję przed nim z rękami zaciśniętymi w pięści i błagam, by poczuł to samo co ja. I uwolnił mnie od tego.

– Nie zasługuję na to, Carter – odzywam się zduszonym głosem. „Proszę, po prostu to ode mnie zabierz”. Żałuję, że nie może tego zrobić. Oddałabym wiele, byleby pozbyć się tego ciężaru.

– Byłem święcie przekonany, że zostałeś porwana – wyznaje z wyraźnym obrzydzeniem. Każde jego słowo przepełnione jest bólem. – Ale ty po prostu się wymknęłaś, żeby uciec. Jestem skończonym kretynem.

– Jesteś kretynem. – Naśladuję jego prześmiewczy ton. Nie zamierzam oddawać mu się w pełni, skoro woli wierzyć w moją ucieczkę. Sciskam dłoń, która zaczyna mi już drętwieć, i cofam się, świadoma, że ta bitwa dobiegła końca i oboje przegraliśmy. – Nie uciekałam. I nie będę tego więcej powtarzać. – Siła w moim głosie bierze się gdzieś z wnętrza mnie. Z tej części, która wie, że mogłabym być równa temu mężczyźnie. Która żarliwie tego pragnie.

Carter świdruje mnie spojrzeniem.

– Nie kłamię. Po co miałabym to robić? – dodaję łagodniej. – Kocham cię. Nawet po tym wszystkim nie jestem w stanie przestać. Owszem, miałam szansę uciec, lecz nie skorzystałam z niej. Wołałam zostać z tobą.

Serce trzepocze mi w piersi. Ledwie trzymam się przy życiu. Mija chwila, potem następna, a wyraz twarzy Cartera pozostaje taki sam.

– Nie wierzysz mi? – pytam słabo.

– Już raz mnie zraniłaś. O tam. – Macha ręką w stronę pomieszczenia, w którym wycelowałam w niego broń. – Jak mam ci wierzyć?

– Jeśli sądzisz, że nie możesz mi ufać – zaczynam, próbując zapanować nad bólem – po co z powrotem mnie tu ściągnąłeś?

W mojej głowie krąży tylko jedna myśl. On nie czuje tego co ja. Już nie.

Cisza jest wprost nie do zniesienia. Mój żołądek się kurczy, a Carter odchodzi, nie udzielając mi odpowiedzi. Nie mówiąc, że mnie kocha, choć ja, jak ta idiotka, mu to wyznałam.

Carter

Telefon nie przestaje dzwonić. Nieustannie mnie rozprasza i przypomina, że to ja mam kontrolę nad sytuacją. Nigdy nie gaśnie. A teraz, gdy włączam z powrotem powiadomienia, przychodzi masa wiadomości.

Samochód jedzie, a ona milczy. Moja Aria nic nie mówi, nie powiedziała nawet jednego cholernego słowa do mnie czy kogokolwiek innego. Każda sekunda ciszy sprawia, że rośnie nienawiść, która targa mną przez to, co zrobiła. Może i nie była w tym czasie ze swoim ojcem i jego ludźmi, ale opowiadała się po jego stronie.

Komórka znów ożywa mi w dłoni, grzechocząc o kryształową szklankę. Adrenalina i niepokój mnie nie opuszczają. Zaciskam palce i metalowa obudowa telefonu wbija się w moje ciało.

Przekraczam próg sypialni. Do diabła, potrzebuję chwili. Jednej cholernej chwili, by się opanować.

Brzęczący bez przerwy telefon zdaje się ze mnie drwić. Zatraskuję drzwi. Moje mięśnie się spinają, walczą o to, by oddech pozostał równy.

Odstawiam szklankę i butelkę whiskey na komodę, po czym zerkam na ekran. Nie jestem w stanie wyłączyć tego diabelstwa.

To Sebastian.

Emocje przygasają, temperatura opada. Sebastian zawsze zjawiał się, kiedy najbardziej go potrzebowałam.

„Słyszałem, co się stało”, czytam jego wiadomość. W tym samym czasie przychodzi następna. „Pewnie jak zawsze powiesz, że nie ma potrzeby, bym wracał, ale wolę zapytać. Chcesz, żebym Ci pomógł?”

Patrzę na ostatnią linijkę i rozważam słowo, którego użył. Czy chcę? Dzień po odejściu

Sebastiana tyle się wydarzyło, że musiało upłynąć trochę czasu, nim znów zaczęliśmy rozmawiać. Miałem wtedy wątpliwą przyjemność poznania ojca Arii.

„Sądziłem, że jesteś zajęty pracą i Chloe”, odpisuję i wciskam „Wyślij”. Nadal wpatruję się w słowo „chcesz”.

Na przestrzeni lat, gdy sprawy przybierały kiepski obrót, pytał kilka razy, czy ma wrócić. Czy tego potrzebuję. Świadom, co zaszło między nim a Romano, pod żadnym pozorem nie pozwoliłbym mu na takie ryzyko. Nie mógłbym narażać dziewczyny, którą miał u boku. Dziewczyny, która jest teraz jego żoną, nie wspominając już o tym, że nosi pod sercem jego dziecko.

„Przestałem robić w ochronie, to była tylko fucha na lato”.

Nigdy nie zarzucił podróży. Po ucieczce wraz z Chloe nieustannie się przeprowadzali. Miał wystarczająco dużo pieniędzy, by dali sobie radę. W końcu znaleźli pensjonat mieszczący się na dużej farmie bydła, w którym mogli się ukryć, i zostali tam na dłużej. Upłynęło niemal dziesięć lat od jego odejścia, nim rok temu pojawił się w mieście. Farmę zamknięto, ziemię sprzedano, a Chloe zaszła w ciążę.

Nie ma powodu, by wracać. Nadal nie brakuje mu kasy i ima się dodatkowo różnych zajęć. Ale wiem, że tęskni za powrotem do domu, szczególnie że Romano już tu nie rządzi. Po prostu nie chce przyznać, że jedynym, co go powstrzymuje, jest Chloe. „A mówiłeś, że Ty i to miasto po prostu do siebie nie pasujecie”. Nie mogę się powstrzymać i naciskam na niego dalej, doskonale świadom, co robię.

Czy chcę, by wrócił? Tak. Potrzebuję go teraz bardziej niż kiedykolwiek. Wszystko, co zbudowałem, chwieje się w posadach, a ja usilnie pragnę postąpić tak, jak uczynił to Sebastian. Zabrać Arię i uciec. Zostawić ten syf za sobą i cieszyć się związkiem z nią. Jedynie my dwoje, żadnych problemów. Zabralibyśmy ze sobą tylko tyle, ile udałoby się nam spakować do auta. Gdybym mógł się zamienić z nim miejscami, zrobiłbym to.

Ale muszę się opiekować braćmi i ponieść konsekwencje swoich działań.

W pewnym momencie Sebastian był dla mnie jak starszy brat, którego nigdy nie miałem. A kiedy rok temu przyjechał tu, by obejrzeć swoją kryjówkę, sądziłem, że już zostanie. Powinienem być mądrzejszy. Świat się zmienił wraz z jego odejściem, stał się mroczniejszym, zimniejszym miejscem, a on nie chciał, by Chloe w nim żyła.

Patrząc, jak odjeżdżają, czułem, że zanurzam się coraz głębiej i głębiej w otchłani piekła, we własnej rozpacz. Powiedział, że wróci, ale minął już ponad rok. Rok wymieniania się wiadomościami. Rok, który zmienił wszystko.

„Mam gdzieś, co mówiłem wcześniej. Chcę wrócić, Carter. Potrzebujesz mojej pomocy”.

Aria

Mija sporo czasu, nim ruszam się z miejsca, w którym zostawił mnie Carter. Daniel podchodzi, by sprawdzić, jak się mam, i mówi, że gdybym pragnęła towarzystwa, Addison siedzi w gabinecie. Nie jest nawet w połowie tak delikatny, jak był w kryjówce. Cieszy mnie to jednak.

Ale nie jestem w stanie znieść myśli o spotkaniu z Addison, kiedy wiem, że ona ma Daniela, a ja straciłam Cartera. Jase zjawia się ponownie. Nic nie mówi, ścisła tylko moje ramię i posyła mi słaby uśmiech, który odwzajemniam, kręcąc głową.

Przychodzi nawet Declan, by zaoferować coś do jedzenia. Nie korzystam z jego propozycji, bo wiem, że gdybym zjadła choć kęs, zwymiotowałabym.

Po dłuższej chwili postanawiam udać się do skrzydła Cartera. Pociesza mnie nieco świadomość, że mogę się zaszyć w swoim pokoju. Mogę siedzieć tam sama i cierpieć, a jedyną osobą, która to zobaczy, będzie Carter. Oczywiście jeśli zada sobie tyle trudu.

Chociaż pragnę być sama, nie chcę się ukrywać. Czas jest cenny, a ja nie zamierzam tak żyć.

W połowie drogi do sypialni Cartera przyspieszam kroku. Obawiam się, że drzwi są zamknięte na klucz, ale gdy przekręcam szklaną klamkę, otwierają się z łatwością.

Wręcz zbyt łatwo.

Bezlitosny mężczyzna, którego kocham, stoi przy komodzie. Na jej blacie zauważam butelkę

whiskey. W rozbitym szkle odbija się światło księżyca, a zasłony powiewają lekko pod wpływem powietrza wydostającego się przez wentylację.

Wygląda to tak, jakby zbyt zamasyżycie odstawił szklankę. Robię kolejny krok w głąb pokoju i zamykam drzwi za sobą, przypatrując się jego dłoni. Dostrzegam skaleczenia na skórze. Od szkła lub dzisiejszej walki, nie jestem pewna. Może od jednego i drugiego.

Myśl o tym, że zabił dziś ludzi, którzy w przeszłości zapewniali mi ochronę, z którymi jadałam obiad, którzy walczyli dla mojego ojca od lat, przyprawia mnie o okropny dreszcz. Drzwi zamykają się z kliknięciem, a Carter zerka przez ramię. Lekkie ukłucie strachu w piersi szybko mija, gdy Cross odwraca głowę i znów patrzy na butelkę, nie poświęcając mi nawet chwili uwagi.

Cisza się przeciąga.

Niemal odwracam się i odchodzę. Niemal wybiegam z pokoju. Niemal... Ale nie robię tego. Mam głos i zamierzam go użyć.

– Nie zostanę tu jako więzień. Jeśli mnie nie chcesz, odchodzę. – Jakimś cudem udaje mi się wypowiedzieć te słowa zdecydowanym tonem. Skupiam się na tym niewielkim osiągnięciu, gdy Carter odpowiada:

– Mam prawo się wściekać. – W jego stwierdzeniu nie kryje się groźba, a jedynie prawda.

– Nie masz prawa traktować mnie jak śmiecia – szepczę.

– Przyszło ci w ogóle do głowy, że mogłem zginać? – pyta, powoli odwracając się w moją stronę. Jego oczy są zmęczone, w głosie słychać wyczerpanie.

– Tak – rzucam szybko. Pamiętam swój lęk o życie Cartera, gdy rozbrzmiewały strzały, i oddech więźnie mi w gardle.

– I jak się z tym czułaś?

– Byłam zła... Zła, że nie zadzwoniłaś. – Wspominam, jak mocno ścisnęłam wtedy telefon. – Pisałam do ciebie, a ty nie raczyłaś dać mi jakiegokolwiek znaku, że wszystko z tobą w porządku albo że ci zależy – wyznaję przykrą prawdę, obnażając się przed nim. – To bolało, Carter. Paraliżowała mnie myśl, że jesteś tam gdzieś... Że zginiesz tak jak Eli.

Mówienie w tej chwili o Elim wydaje mi się niewłaściwe. Powinniśmy uczcić jego pamięć, a nie tak szargać jego imię.

Jednocześnie uświadamiam sobie przynajmniej jeden powód, dla którego jest we mnie tyle gniewu. Za każdym razem, gdy okazuję przy nim słabość, przestaję być mu równa. Wiem o tym, a jednak ciągle z tego rezygnuję. Dlatego uspokajam go:

– Daniel zdążył mi powiedzieć, że nic ci się nie stało. Byłam wściekła, bo mnie ignorowałaś, ale wierz mi, czułam wyłącznie ulgę, widząc na własne oczy, że jesteś cały.

Upływający czas zdaje mi się wiecznością, a Carter milczy. Wygląda, jakby zaczęło do niego docierać, co musiałam przeżywać. Los sprzyścił się przeciwko nam, powinniśmy więc przynajmniej wzajemnie się rozumieć.

– Myślałam, że nie żyjesz, i byłem gotów zabić każdego, kto stanie mi na drodze, gdy będę cię szukał, Aria. A kiedy cię znalazłem, nie...

– Co „nie”? – pytam podniesionym głosem. Chcę, by wszystko mi opowiedział. Robię niepewny krok do przodu.

– Nie zareagowałaś na mój widok.

– A czego oczekiwałaś? – dziwię się zupełnie szczerze. – Chwyciłeś mnie jak niesforne dziecko. – Instynktownie unoszę dłoń do ramienia, za które szarpnął.

– Nawet nie spytałaś, czy nic mi nie jest – wyrzuca z siebie. Najwyraźniej obraża się za to, że nie pocieszałam go po tym, jak byłam świadkiem rzezi.

– Ludzie dokoła mnie ginęli. Miałam świadomość, że członkowie mojej rodziny umierają, ale...

– Więc to o swoją rodzinę się martwisz!

Jestem zaskoczona jadem w jego słowach.

– Wiedziałaś, że ją kocham i że nie chciałam tej wojny.

– Zrobiłbym dla ciebie wszystko. Zabiłbym dla ciebie. Mógłbym nawet oddać za ciebie życie. A ty... chcesz tylko, żebym cię wypuścił.

– Carter, nie rozumiesz.

– Nie, nie rozumiem, ptaszyno – odpowiada twardo i bezwzględnie.

– Przepraszam – mówię ze szczerością. – Nie chciałam cię zdenerwować. Po prostu nie czuję się teraz dobrze... A wcześniej było ze mną jeszcze gorzej.

Carter nieco łagodnieje, ale widzę, że nie odpuścił. Wiem, że całkowicie straciłam jego zaufanie, przez co mam wrazenie, jakbym znalazła się w potrzasku. Rozpaczliwie pragnę dostać od niego kolejną szansę.

– Wierzysz mi? – pytam błagalnie i w kilku małych krokach skracam dzielącą nas odległość. Jestem pewna, że słyszy, jak wali mi serce. – Gdybym mogła cofnąć czas, zrobiłabym to. Dałabym ci to, czego potrzebowałeś, choć zmagalam się z własnym cierpieniem. Ostrożnie unoszę dłoń, by ująć jego twarz. Pod palcami wyczuwam szorstki zarost. Gniew uchodzi z Cartera, gdy pocieram kciukiem jego policzek.

– Naprawdę przepraszam. Nie przypuszczałam, że tak się to wszystko potoczy, ale też nie chcę cię stracić – wyznaję otwarcie.

Carter robi krok w lewo, w stronę łóżka i mówi pod nosem:

– W tym życiu nie ma miejsca na przeprosiny.

Skończyłam z płaczem. Przełykam ból i witam go z otwartymi ramionami zamiast się załamać. Po chwili Carter rozpina koszulę i rzuca ją na podłogę.

Może i chwycił mnie wcześniej jak niesforne dziecko spacerujące beztrąsko po ruchliwej ulicy, lecz w tym momencie to on zachowuje się jak gówniarz.

– Ty po prostu chcesz być na mnie zły, co? – Zamieram, gdy ściąga bawełniane podkoszulek, również poplamiony krwią. – Żadne moje słowa cię nie przekonają.

Przez ramię rzuca mi szydercze spojrzenie.

– Niby czemu miałbym tego chcieć, ptaszyno?

– Bo gdyby nie złość, musiałbyś zmierzyć się ze wszystkimi innymi uczuciami, które się w tobie kotłują. Gdybyś nie zachowywał się jak potwór, musiałbyś niczym zwykły śmiertelnik stawić czoła temu, co czujesz.

Dopiero kiedy wyrzucam to z siebie, uświadamiam sobie, co powiedziałam.

– Wieczna artystka z ciebie. – Kpi z prawdy, nie chcąc przyznać, jak trafne są moje uwagi. Odwraca się do mnie i podchodzi bliżej w samych spodniach. Twarde mięśnie falują w słabym świetle, a ciemne oczy lśnią wyzywająco.

– Drwij, ile chcesz. Po prostu wolisz strzelać fochy.

Robi duży krok do przodu, a ja cofam się odrobinę, nie pozwalając, by zbliżył się na tyle, żeby mnie dotknąć.

– Nie mam nic przeciwko, dopóki wiesz, że to mechanizm obronny, z którego świetnie zdaję sobie sprawę – wypluwam ostatnie słowa, nienawidząc go za to, jak się zachowuje. Wykorzystuje swoją wściekłość jako bufor, by zachować kontrolę. To niesprawiedliwe. – Kocham cię, Carterze Crossie. Wybrałam cię. – Muszę to dodać, chociażby po to, by zdobyć się na szczerość w stosunku do samej siebie. Jest bezwzględny. To nieczuły, brutalny drań. A ja jestem idiotką, która wciąż go kocha i chce, by się przed nią odsłonił.

– Nie wybrałaś mnie – oponuje.

Próbuję się sprzeciwić, ale nie daję mi dojść do głosu.

– Wybierz mnie teraz i klęknij.

Puls mi przyspiesza, gdy patrzę mu w oczy. Widziałam to spojrzenie już wcześniej, wiele razy. Mam nadzieję przedrzeć się przez tę zasłonę nienawiści i dotrzeć do mężczyzny, którego darzę miłością.

Spełniam polecenie, nie spuszczać wzroku. Krew w moich żyłach zaczyna krążyć szybciej pod wpływem pożądania. Nie waham się. Kuca przede mną tak, że nasze twarze znajdują się na tym samym poziomie. Ciemne tęczęwki lśnią pierwotną potrzebą. „Weź mnie, Carter. Weź to, czego potrzebujesz, a ja będę cię nadal kochała tym, co pozostanie”.

Wplata palce w moje włosy i zaciska je w pięści, zmuszając, bym odchyliła głowę. Zaskoczona wciągam powietrze i czuję zaledwie lekkie ukłucie bólu, gdy Carter przejmuje kontrolę, miażdżąc mi

wargi swoimi. Instynktownie unoszę dłonie i kładę je na jego policzkach.

Pocałunek jest wspaniały, ciepły, niczym powrót do domu. Budzi te części mnie, które w milczeniu czekały na powrót Cartera. Jęczę mu w usta, żałując, że nie mogę bardziej się do niego zbliżyć, by wziąć więcej i pokazać, jak mocno pragnę, byśmy wrócili do tego, co nas łączyło.

Na to nie ma jednak szans.

Nie da się cofnąć czasu.

Wargi mam spuchnięte i nabrzmiące, gdy mnie puszcza, powoli rozluźniając uchwyt. Łapczywie wciągam powietrze, jestem zachwycona. Kiedy na niego zerkam, oczy zachodzą mi mgłą pożądania. Carter z opuszczonymi powiekami i rozchyłonymi ustami uspokaja oddech, po czym otwiera oczy i wbija we mnie wzrok.

Wzrok łowcy, drapieżnika. Serce mi staje.

W słabym świetle wczesnego poranka, które sączy się przez zasłony, miękkie cienie padające na jego twarz sprawiają, że wygląda jeszcze bardziej władczo niż zwykle.

Podnosi się niespiesznie. Widzę jego wzwód napierający na spodnie.

Krąży przede mną, rozważa kolejny krok. Z niecierpliwością czekam na jego decyzję.

– Zapłacisz za to, co zrobiłaś.

– Co zrobiłam? – pytam zdziwiona. Mrugam, a miejsce pożądania zajmuje strach.

– Wycelowałaś we mnie broń. Opowiedziałaś się przeciwko mnie. – Nie mówi tego z gniewem.

– Sądziłam, że już za to zapłaciłam – wyduszam z trudem.

– Straciłaś moje zaufanie.

Kiwam tylko głową w obawie, że nie dam rady wypowiedzieć słowa. Myślę o wszystkim, co zrobił mi Cross, odkąd ujrzałam go po raz pierwszy. Jak mnie deprawował, zwodził, przetrzymywał w zamknięciu i karał z wykorzystaniem zarówno przyjemności, jak i bólu.

– Chowanie urazy utwardza serce – mruczę pod nosem, chociaż kieruję swoje słowa również do niego.

– Ja nie mam serca, ptaszyno – odpowiada szybko.

Nie pozostaję dłużna.

– Nie lubię, gdy mnie okłamujesz.

Przez chwilę milczymy. Carter już podjął decyzję, ale mamy czas. Nie wiem ile, jednak zawsze jest nadzieja. I sądzę, że nasze dusze się rozumieją. Moja desperacko pragnie pozostać przy jego. Nic więcej się nie liczy. Potrzebuję go.

– Jeśli zamierzasz zostać dziś w moim łóżku, będziesz musiała mnie zadowolić – odzywa się Carter.

Mocno zarysowana szczeka przyciąga mój wzrok. Patrę, jak jego pierś unosi się i opada, gdy staje przede mną, rozpinając pasek. Na dźwięk skóry przecinającej powietrze cipka mi się rozgrzewa i zaciska.

– Zostaję z tobą – zapewniam z mieszaniną przekory i pragnienia, by mnie posiadł. W mojej głowie pojawia się myśl, że Carter po prostu łaknie dotyku. Miłości. Muszę dać mu wolną rękę, by poczuł, jak bardzo mi na nim zależy. Właśnie tego mu trzeba. Ale mnie również. Chcę być kochana. Kochana za to, jaka jestem, przez tego właśnie mężczyznę i nikogo więcej.

Nic nie mówi, gdy rozsuwa zamek w spodniach, po czym pozwala im opaść na podłogę.

Jego kutas pojawia się przede mną, nabrzmiąły i żyłasty. Niemal już czuję, jak we mnie pulsuje.

– Połóż się na brzuchu – rozkazuje, a ja ochoczo się podporządkowuję.

Spróbuję naprawić to, co jest między nami, tak jak potrafię.

A jeśli właśnie tego chce: rozkazywać mi, hańbić mnie, degradować w swojej sypialni, podporządkuję mu się bez szemrania. Bo ja też cholernie to lubię.

Wchodzę na łóżko, po drodze się rozbieram i rzuca ubrania na podłogę. Słyszę, że Carter otwiera szufladę komody. Nie udaje mi się dostrzec, co wyciąga. Mam to gdzieś. Po prostu go pragnę. Nieważne, jak mnie weźmie.

Z policzkiem przyciśniętym do poduszki leżę nieruchomo, naga, i czekam, aż zrobi ze mną to, na co będzie miał ochotę. Wiem, że mnie nie zrani. Nie w ten sposób. Jego słowa są przepełnione jadem,

a brak uczuć jest niczym tortura, ale teraz, w takiej sytuacji, nie wyrządzi mi krzywdy. Mogę być tego pewna. Niezależnie od tego, czy przyzna to na głos czy nie, jakaś jego część kocha mnie bardziej, niż cała reszta nienawidzi.

Serce mi drga na tę myśl.

Carter wspina się na łóżko. Gdy się nade mną pochyła, twardym wzrodem napiera na udo. Wędruje palcami po moim boku, a mnie przeszywa dreszcz. Delikatnie zakłada mi włosy za ucho, po czym całuje w szyję. Dotyk jego ust sprawia, że ramiona pokrywają się gęsią skórką, a sutki sztywnieją.

– Wydaje ci się, że mnie kochasz, Ario – szepcze groźnie. Krew w moich żyłach zastyga. – Pozwól, że ci pokażę, jakim potworem potrafię być.

Owiewa mnie nagły chłód, gdy się odsuwa.

Serce przyspiesza rytm, ale ignoruję groźbę Cartera i niecierpliwie czekam na to, co zaplanował. Jest mój, a ja jestem jego. Rozlega się kliknięcie i w tym samym momencie czuję na tyłku coś zimnego. Jest mokre i śliskie. Dopiero po chwili uświadamiam sobie, co to.

Carter polewa mój tyłek lubrykantem, a potem rozprowadza go po tylnej dziurce. Uderza mnie fala gorąca. Niełatwo mi pozostać w miejscu, gdy uświadamiam sobie, co ma zamiar zrobić.

Nie spieszy się, drażni się ze mną, rozciąga szparkę i mam wrażenie, że w nieskończoność wkłada do środka palec i go wyciąga. Nie mogę już dłużej czekać.

– Carter – odzywam się błagalnym tonem.

Przechyliła głowę i uspokaja mnie.

Wpycha w moje wnętrze główkę penisa, a ja od razu czuję, że to zbyt wiele. Odskakuję, zaciskając zęby.

– Wsuń biodra do tyłu – rozkazuje. – Natychmiast.

Spełniam jego polecenie, aczkolwiek z trudem. Unoszę się odrobinę, ale tylko dlatego, że mocno mnie trzyma. Nie daję rady. Całe moje ciało płonie.

Gorąco mi. Jestem już taka pełna. Każdy centymetr skóry łaskocze, gdy staram się nie kręcić. Carter jedną ręką ścisną moje biodro, a drugą ramię, i rżnie mnie nieubłaganie.

Ból spowodowany rozdziewiczeniem tylnej dziurki sprawia, że zagryzam poduszkę. Za chwilę się rozplącę. Penis Cartera pulsuje, powiększa się i twardnieje. To dla mnie zbyt wiele.

Moje ciało na przemian płonie i zamarza, gdy Cross porusza się za mną w niespiesznym, ale bezlitosnym tempie.

– Carter – jęczę jego imię, z całych sił pragnąc się odsunąć. Zaraz jednak pojawia się chęć, by wypchnąć biodra i bardziej się na niego nadziać.

Mruczę, ocierając się łechtaczką o kołdrę. Rozkosz przewycięża ból. Carter odbiera to jako zachętę i przyspiesza tempo, brutalnie posuwając mój tyłek. Ostre pchnięcia wciskają mnie w łóżko.

– Kurwa – jęczę głośno. Odpowiada mi niskie warknięcie z głębi piersi.

Wbijam palce w kołdrę, orzę materiał paznokciami. Z trudem łapię oddech. Mieszanka przyjemności i bólu przyprawia mnie o zawrót głowy.

Carter szepcze mi do ucha:

– Jesteś taką niegrzeczną dziewczynką.

Jednocześnie wsuwa palce w moją cipkę i przyciska kciuk do łechtaczki.

Jasna cholera!

Otwieram usta w bezgłośnym krzyku. Przyjemność paraliżuje moje ciało, a Carter nadal mnie posuwa. Ledwie jestem w stanie to znieść. Jeszcze nigdy się tak nie czułam. Tak wypełniona, rozgrzana i pochłonięta rozkoszą.

Mój orgazm zaczyna słabnąć, ale Carter pieprzy mnie mocniej. Nie przestaje, nawet kiedy wbija się tak głęboko, że mam wrażenie, że rozerwie mi tyłek. Próbuję się odwrócić i go odepchnąć. Natychmiast zamiera. Prawie się ze mnie wysuwa.

– Zabierz ręce – mówi ostro, patrząc zimnym wzrokiem. W jego głosie nie ma śladu pragnienia, zrozumienia czy miłości.

Pobrmiewa w nim tylko gniew wywołany tym, że ośmieliłam się go odepchnąć.

Jestem zaszokowana. Widząc go w takim stanie, podczas gdy sama nie czuję niczego oprócz

pożądania, natychmiast trzeźwieję. Robi mi się zimno. Wyraz jego twarzy nieco się zmienia, łagodnieje.

Popycha mnie z powrotem na łóżko.

– Już wystarczy – szepczę, choć ból zdążył minąć.

– Połóż się – rozkazuje tonem, który łamie mi serce. Niemal słyszę, jak pęka, gdy przytulam policzek do poduszki.

Carter więcej mnie nie dotyka, nie pozwala sobie na spełnienie. Wstaje, po czym wchodzi do łazienki, zapalając światło. Usiłuję powstrzymać płacz. Przyjemność wywołana orgazmem całkiem znika.

Czuję się opuszczona, załamana i wykorzystana. Samotność jest przytłaczająca. Przypominam sobie, jak ostatnio byliśmy razem. Związał mnie wtedy i zamiast pieprzyć zostawił samą po tym, jak torturami sprawił, że wyznałam mu prawdę.

O to chodziło? To kolejne tortury?

Nie ruszam się, gdy Carter mnie wyciera i wraca do łazienki. Niewidzialny ciężar przygniata moją pierś. Może nie straciłam Cartera dzisiaj. Może straciłam go tamtej nocy, gdy powiedziałam, że mu nie wybaczę. Może straciłam go w momencie, w którym wycelowałam w niego broń, a teraz tylko to rozumiałam.

Jestem przekonana, że go nie odzyskam.

Nie chcę płakać, przygryzam więc wewnątrz policzka i nasłuchuję, jak Carter wraca do łóżka. Materac trzeszczy, kiedy kładzie się obok mnie. Nie przykrywa się kołdrą, a ja nadal tkwię bez ruchu. Czekam na jego następny krok.

Może jednak mnie kocha? Tylko dlaczego w takim razie zachowuje się, jakby było wręcz odwrotnie? Odnoszę wrażenie, że staram się wmówić samej sobie coś, co nigdy się nie spełni.

– Kocham cię – szepczę i zerkam na niego. Słońce już weszło, więc Carter nie może się ukryć w ciemności. Ma zmęczone oczy i wygląda starszej niż kiedykolwiek.

Leży na łóżku w całkowitym milczeniu, a ja obserwuję jego jabłko Adama.

Cisza się przeciąga. Mam tego dość.

Oblizuję suche wargi. Uświadamiam sobie, że zwyczajnie chciał mnie zranić, w każdym razie w tamtej chwili, gdy się odwróciłam, gdy nie mogłam już wytrzymać. Odrzucam pościel i wstaję szybko.

Czuję chwyt na biodrach i zostaję przyciągnięta do twardej, wyrzeźbionej piersi. Uścisk Cartera jest gorący, wręcz parzy.

– Wiesz, że mi na tobie zależy – wyznaje szczerze, ale nie patrzy mi w oczy. Przynajmniej nie od razu. Serce wali jak szalone, gdy nasze spojrzenia się spotykają.

Targają mną sprzeczne emocje. Żal mi tego mężczyzny, który czuje się zdradzony i nie wie, co robić. Dotychczas, gdy ktoś rzucał mu wyzwanie, zwyczajnie go mordował.

Ale ja też czuję ból. Przez to, że zakochałam się w człowieku tak bezlitosnym i bezdusznym jak Carter.

– Nie rób tak więcej – mówię, z trudem panując nad głosem. – Nie traktuj mnie, jakbym nic dla ciebie nie znaczyła.

– To groźba? – dopytuje, uciekając wzrokiem gdzieś w bok.

– Nie. Obietnica. Carter, spójrz na mnie – rzucam ostro.

Spogląda mi prosto w oczy.

– Następnym razem cię zostawię. – Wkładam dużo wysiłku w wypowiedzenie tych słów, bo wiem, że są prawdziwe. I boję się, że do tego dojdzie. To raczej nieuniknione.

– Czego dokładnie mam nie robić? – pyta, jakby nie wiedział. Jakby nie zdawał sobie sprawy z tego, jak wielką wyrządził mi dziś krzywdę.

– Masz mnie nie pieprzyć tylko po to, by udowodnić mi, jaka jestem chętna. Nie odchodzić ode mnie, jakbym gównem dla ciebie znaczyła. – Niemal krztuszę się przy ostatnich słowach, przypominając sobie, jak poczułam się w korytarzu. – Nie traktować mnie, jakbym nie była warta nawet spojrzenia.

– Na początku pieprzyłem cię, bo cię pragnąłem. Ale coś się zmieniło – dodaje łagodniej.

– Coś? – naciskam.

On jednak ciągnie, jakby w ogóle nie usłyszał pytania:

– Co ty sobie myślałaś, mierząc do mnie z broni? – Jest wyraźnie wzburzony. – Chciałaś, bym dzięki temu uznał, że jestem dla ciebie ważny? – Nie kryje bólu za maską zimnej obojętności. Po raz pierwszy całkiem odkrywa przede mną swoje emocje. Nie miałam pojęcia, że aż tak go zraniłam.

– Nie... – zaczynam, przysuwając się do niego nieznacznie, ale on ani drgnie. – Próbowałam po prostu przetrwać – wyznaję z nadzieją, że zrozumie. – Gdybym mogła cofnąć czas...

– Zrobiłabyś to samo – przerywa mi.

Ma rację. Nie pozwoliłabym mu zamordować moich przyjaciół i rodziny. Cięży mi świadomość tego faktu. Nie ma dla mnie dobrego wyjścia z tej sytuacji.

– Zwyczajnie próbowałam przetrwać. Może udawanie, że nic dla mnie nie znaczysz, jest moim sposobem na przetrwanie. Jego słowa są zaskakujące. Nie podoba mi się to. Nie podoba mi się życie, jakie prowadzi, i sposób, w jaki los nas ze sobą połączył.

– Proszę, nie rób tego, Carter. – Gardło zaciska mi się pod wpływem rozpacz. – Wiem, że oboje swoje przeszliśmy, ale przestań. Nie pogarszaj sytuacji.

– Nie jestem w stanie jej polepszyć.

– Chciałabym znów usłyszeć, że ci na mnie zależy – szepczę, gdy przysuwam się bliżej, i ignoruję ból, który nadal nie zniknął. Kiedy wróciłam w objęcia Cartera, jeszcze nie wiedziałam, jacy jesteśmy popaprani. Ależ byłam kretynką, sądząc, że miłość do niego wszystko naprawi. Przecież nie mogła zatrzymać wojny, zmienić przeszłości ani przygotować nas na to, co miało nadejść. Carter po chwili spełnia moją prośbę. Zaraz jednak dodaje coś, o czym nie miałam odwagi myśleć, choć byłam już tego świadoma:

– Żałuję, że tak jest. Byłoby łatwiej, gdybyś nic dla mnie nie znaczyła.

Rozdział 4 - Carter

rzy każdym pchnięciu przypominam sobie, że gdyby nie było mnie w pobliżu, Aria związałyby się z Nikolaiem, i że nigdy mi nie wybaczy zabicia jej rodziny. Mówiła szczerze. I nic się w tym względzie nie zmieniło.

Zwykle kiedy w niej jestem, czuję się jak w niebie, ale wczoraj to było piekło. Nie potrafiłem czerpać z tego żadnej przyjemności. Myślałem tylko o tym, że kiedy będzie po wszystkim, znienawidzi mnie. Nie zdołam jej zatrzymać. Nie ma, kurwa, takiej możliwości.

Ręka mi drętwieje. Opieram się o biurowe krzesło i na przemian zaciskam i rozluźniam pięść, przez co rany na knykciach się otwierają. Dzięki temu mogę poczuć zwykły ból.

Chciałbym tylko zapomnieć. Wyplątać się z bałaganu, w który nas wpakowałem. Uciec z Arią i zacząć od nowa. Nie sądziłem, że znajdę się kiedyś w takiej sytuacji, że będę tak cierpiał. Wszystko przez to, że nigdy dotąd nie czułem do nikogo tego, co czuję do Arii. Nikt nie znaczył dla mnie tak wiele. Nawet bracia.

Jak mamy to przetrwać i pozostać razem? Nie wiem. A bardzo tego pragnę.

Na biurku, w aksamitnym pudełeczku, leży przede mną długi naszyjnik z pereł. Klejnoty stają się coraz większe, w miarę jak zbliżają się do środka. Opalizujący blask wypolerowanych pereł przyciąga mój wzrok, działa hipnotyzująco, podobnie jak Aria. Powinienem podarować jej wszystko, co odciągnie od niej moją uwagę.

Muszę dać jej nowy naszyjnik w miejsce starego. Taki, którego nie będzie chciała nigdy zdejmować. Taki, który oprze się wpływowi czasu, i nawet jeśli Aria mnie zostawi, zatrzyma go na zawsze. Mam nadzieję, że to, co nas łączy, będzie trwało bez końca, o ile nasz związek nie jest mrzonką.

Słyszę kroki Arii w korytarzu i zamykam pudełko na chwilę przed tym, jak drzwi biura się uchylają. Jej oczy w dalszym ciągu są zmęczone i zaczerwienione z braku snu, a usta opuchnięte. W jednej ręce ścisza koszulę nocną, a drugą żartobliwie puka do drzwi, choć są otwarte, a nasze spojrzenia już się spotkały.

Próbuje się uśmiechnąć, ale szybko odpuszcza. Kurwa, to boli. Niczego nie pragnę tak jak tego, żeby była prawdziwie szczęśliwa ze mną – człowiekiem, którym jestem teraz i którym będę zawsze.

– Nie wiedziałam, czy chcesz, żebym się ubrała, skoro nie zostawiłeś mi żadnych ciuchów.

Patrzę, jak po raz kolejny ścisza w dłoni cienki materiał koszuli. Nie miała jej na sobie w łóżku, założyła ją, gdy wychodziła z sypialni.

Powietrze jest ciężkie od napięcia. Ręka znów mi drętwieje i odzywa się bólem.

– A chciałabyś, żebym nadal to robił?

Kiwa głową bez wahania. Uwielbiam, kiedy jest tak posłuszna i ufna. Schlebia mi, że chce dla mnie taka być. A najbardziej lubię to, że z taką łatwością mogę ją zaspokoić.

– Lubię, kiedy robisz takie rzeczy – przyznaje.

Wstaję i obchodzę biurko, przetykając gulę w gardle. Przypominam sobie, że powinienem się kontrolować. Dla niej, dla dobra mojej rodziny i wszystkich, którzy na mnie polegają. Aria nie rusza się ze swojego miejsca, sprawia wrażenie zagubionej i niepewnej.

Nie podoba mi się to, choć wiem, że jest taka z mojej winy. Z łatwością mógłbym objąć ją i otoczyć miłością. Ale skończyłoby się na tym, że by mnie znienawidziła, zniszczyła i doprowadziła do szaleństwa.

Z takim zakończeniem, powolnym, kiedy stopniowo zaczniemy się od siebie oddalać, zdecydowanie łatwiej będzie się pogodzić. Nam obojgu.

– To dla ciebie, ptaszyno. – Wyciągam w jej stronę czarne pudełeczko. – Z okazji urodzin.

Dopiero wtedy Aria decyduje się podejść. Otwiera podarunek i zmusza się do smutnego uśmiechu.

– Jest piękny – stwierdza. – Co się stało z poprzednim... naszyjnikiem? – Jej dłoń instynktownie

wędruje do obojczyka, na którym spoczywały diamenty i perły.

– Leży tam, gdzie go zostawiłaś. – Zerkam na skrzynię stojącą pod ścianą w miejscu nieco innym niż zwykle. Na razie nie zamierzam przesuwając jej z powrotem. Chcę pamiętać. Muszę pamiętać. Żołądek kurczy mi się na myśl o tym, co czułem, siedząc na tym samym krześle, podczas gdy Aria zamknęła się w tej skrzyni. Mdli mnie od złości i nienawiści, które mną targają, a także od świadomości, że nigdy nie dostanę tego, czego pożądam.

– Między nami wszystko dobrze?

Pytanie Arii, podszyte zarówno pragnieniem, jak i strachem, sprawia, że skupiam uwagę na jej cudownej twarzy.

– Nie wiem, czy kiedykolwiek będzie dobrze – odpowiadam ze spokojem, jakby to był fakt. – Ale i tak jesteś moja. Aria patrzy na perły, muskając je palcami.

– Co mogę zrobić, Carter? – W jej głosie pobrzmiwa napięcie. – Chcę to naprawić.

– Nie da się tego naprawić i nigdy się nie dało. To, co zrobiłem, było złe, a to, co zamierzam... nie będzie dobre dla ciebie. – Nie podoba mi się wydźwięk tych słów. Sugerują, że odpuszczam, a tak nie jest. To nie ja z nas zrezygnuję, to ona odejdzie. To nieuchronne.

– Nie ty decydujesz o tym, co jest dla mnie dobre – odcina się ostro, ujawniając tę buntowniczą naturę, którą tak w niej kocham. Nie może jednak zaprzeczyć, że nie jesteśmy sobie pisani. – Nadal jesteś na mnie zły, prawda? Za ten wybryk z bronią. – Ledwie oddycha, gdy z przejęciem dodaje: – Przepraszam, Carter. Żałuję tego.

Robi krok w moją stronę, zmniejszając dzielący nas dystans, aż w końcu kładę dłonie na jej biodrach. Mógłbym posadzić ją sobie na kolana, ale nie robię tego. Trzymam ją na odległość wyciągniętego ramienia.

– Wiem – odpowiadam poważnie.

– Czy to znaczy, że mi nie wybaczysz? – W ogóle nie kryje swego bólu. Słyszę go w jej słowach, czuję w sposobie, w jaki zaciska swoje dłonie na moich, widzę w błyszczących oczach.

– Tu nie chodzi o przebaczenie, Ario. Rozumiem, co tobą kierowało. Nawet szanuję to, co zrobiłaś. Ale to się nie powtórzy. Nie zrobisz tego ponownie – mówię szczerze. Sama też do tego dojdzie. Zrozumie, nawet jeśli będzie musiała poczuć ten sam ból co ja.

– Przez ciebie znalazłam się w takiej sytuacji, Carter. Mogłes zamknąć mnie w celi i wtedy bym ci nie przeszkodziła.

Chce, bym odebrał jej wolność, zapanował nad nią.

– To ty pragnęłaś opuścić klatkę i odlecieć, czyż nie? – pytam, choć jednocześnie jestem świadom, że oddanie jej wolności tylko po to, by rozczarować się tym, co z nią zrobi, absolutnie niczego między nami nie zmienia.

– To ty nie podciąłeś mi skrzydeł. Pozwoliłeś, bym cię odnalazła. Dałeś mi wybór.

Nie zaprzeczam.

Zielone oczy Arii hipnotyzują mnie tak, że chcę się w nich zatopić, chcę poddać się jej i po prostu ją kochać. Ona jeszcze nie zdaje sobie z tego sprawy, ale ja już wiem. Kocham ją z całych sił. Jednak oddałem jej już, co tylko mogłem.

– Podciąć ci skrzydła... trzymać cię z dala od tego wszystkiego... byłoby największą zbrodnią, ptaszyno.

Rozdział 5 - Aria

Straciłam rachubę czasu i nie wiem już, jak długo siedzę w swoim pokoju.

Naszyjnik подарowany mi przez Cartera dziś rano nadal spoczywa na poduszce, tam gdzie go zostawiłam. Obok niego połyskują pojedyncze perły i diamenty, które wyciągnęłam ze skrzyni w biurze. Leżałam w niej zaledwie tydzień temu. Carter wtedy wyszedł, zostawił mnie samą, świadom, że nie ma dla nas ratunku. Zrobiłam wszystko, co mogłam. Zbierałam porozsypywane klejnoty, podczas gdy gorące łzy skapywały z moich policzków. Szlochałam, czując coraz większy ciężar w piersi, aż osunęłam się na podłogę.

Wiem, jak to jest, gdy miłość się kończy. Znam to uczucie stopniowo ogarniające kończyny aż po czubki palców. Tępe, a zarazem niebywale ostre. Nie ma nic gorszego od faktu, że miłość to za mało. Miłość powinna pokonać każdą przeszkodę. Powinna trwać bez końca. Zamiast tego oboje z Carterem cierpimy. Nie chcę już nigdy zaznać takiego bólu.

Umościłam się na prowizorycznym łóżku z poduszek, które położyłam na pluszowym dywanie. Toczyłam walkę z samą sobą, rozmyślałam nad możliwymi scenariuszami. Począwszy od wejścia do celi z własnej woli i zamknięcia się w niej, dopóki wojna nie minie, po obietnicę Carterowi, że własnoręcznie zabiję ojca i Nikolaia.

Każdy z nich budzi we mnie odrazę do kobiety, jaką w nich jestem. Gardzę nią. Wiem również, że po czymś takim nie byłabym w stanie żyć sama ze sobą. Zwyczajnie czekałabym na śmierć, przepełniona żalem do Cartera. Żalem, którego nie potrafiłabym ukryć. Los jest okrutny, a ten świat podły.

Całe ciało mam obolałe. Wstaję z trudem. Nie piłam nic ani nie jadłam... Sama nie wiem od jak dawna. Kręci mi się w głowie, a dudnienie w skroniach nie chce ucichnąć.

Powoli ruszam do kuchni, wsłuchując się w odgłos moich gołych stóp uderzających lekko o podłogę, i oddycham głęboko. Zrobię sobie gorącą kawę składającą się głównie z cukru i śmietanki. Potrzebuję kofeiny. Niestety już w korytarzu słyszę, że w kuchni siedzą Addison i Daniel.

Zatrzymuję się przed drzwiami. Addison właśnie obiecuje Danielowi, że już nigdy go nie zostawi.

– Przyrzekasz? – Głos mężczyzny jest kojący niczym balsam.

Wyobrażam sobie uśmiech igrający na jego ustach.

– Nie chcę już od ciebie uciekać – odpowiada Addison ze szczerością. – Nic nas nie rozdzieli. Jeśli udało nam się przetrwać coś takiego...

Opieram policzek o drzwi, słuchając ich rozmowy. Miłość, która zawsze łączyła tych obojga, jest niemal namacalna. Mimowolnie ogarnia mnie zazdrość. Żałuję, że między mną a Carterem nie może być tak prosto.

– W takim razie wyjdź za mnie.

Otwieram szeroko oczy i natychmiast czuję się jak intruz. Nie jak przyjaciel czy rodzina. Muszę przestać ich podsłuchiwać i nie kłaść tej chwili swoją obecnością. Nawet jeśli nie zdają sobie z niej sprawy.

Addison w przerwie między szybkimi pocałunkami zgadza się zostać jego żoną. Odwracam się, nie czując niczego i jednocześnie czując wszystko. Zazdrość i szczęście. Pustkę wywołaną świadomością, że nigdy nie będę miała tego, co oni, i ulgę, jaką niesie ze sobą akceptacja tego stanu rzeczy.

Czy tak właśnie czuje się kompletnie załamany człowiek?

Wciągam głęboko powietrze, zamykam oczy i spięta robię krok do przodu. Natrafiam na ciepłe, twarde ciało.

Puls mi przyspiesza, gdy unoszę powieki.

– Zgubiłaś się? – W przeciwieństwie do mnie Carter nie próbuje zachowywać się cicho.

Addison i Daniel wychodzą z kuchni na korytarz.

Sztynnieję i nie od razu zbieram się na odwagę, by na nich spojrzeć.

Z pełną mocą uświadamiam sobie, że jestem tu nieproszonym gościem. Nie powinno mnie tu być.

– Aria! – woła Addison, ale nie mogę na nią nawet patrzeć, świadoma, jak wiele nas w tym momencie dzieli. Nie potrzebuje kogoś takiego jak ja, kto będzie ją ciągnął na dno i psuł jej tę piękną chwilę.

– Nic mi nie jest – mówię, zerkając przelotnie na jedynych przyjaciół, jakich tutaj mam. Unoszę dłoń. – Proszę. – Tym pojedynczym słowem błagam Addison, by dała mi przestrzeń, a ona nie oponuje, nie rusza się z miejsca.

Omijam Cartera i zostawiam ich. Oglądam się za siebie, by zobaczyć, jak Daniel trzyma za rękę Addison, która wpatruje się we mnie ze łzami w oczach. Carter zniknął. Nie wiem, gdzie się podział, i mam to gdzieś.

Jeszcze nigdy nie czułam się tak rozdarta.

Od zawsze wiedziałam, że życie nie obejdzie się ze mną łaskawie, biorąc pod uwagę to, kim jest mój ojciec. Ale nigdy nie przypuszczałam, że pokocham wroga, i to do tego stopnia, że zostanę z nim z własnej woli, podczas gdy moja rodzina będzie opłakiwać śmierć towarzyszy, którzy zginęli z jego ręki. Ani że będę rozpaczać za miłością, której nigdy nie powinnam czuć.

Kim mnie to czyni?

Rozdział 6 - Carter

Wojna nie uznaje przerw.

Śmierć nie będzie czekać.

– Zabezpieczyliśmy wszystkie skrzydła, a naprawy są w toku – raportuje Aden, stojąc przed drzwiami prowadzącymi do biura Jase’a. – Większości szkód dokonano w skrzydle Declana, ale wszystko jest do odratowania.

– Ile to zajmie? – pytam Adena, który jest jednym z wielu nowych ochroniarzy. Kiedy poznałem liczbę ofiar, okazało się, że straciliśmy więcej ludzi, niż początkowo przypuszczałem. W tej chwili trzymamy się blisko, to jednak tylko tymczasowe rozwiązanie, dopóki nie dowiemy się, co planują Romano i Talvery. Jett razem z niewielką grupką już nad tym pracuje. Czekaemy ze wszystkim na niego. Z tym że ja kurewsko nienawidzę czekania.

– Za góra dwa tygodnie dom będzie jak nowy.

Odprawiam go, po czym wchodzę do Jase’a i zamykam za sobą drzwi.

Jego biuro w niczym nie przypomina mojego. Nie ma w nim żadnej książki. Nie ma nawet biurka. Nazywam je biurem tylko dlatego, że on tak robi. Niemal zawsze ma rozpalone w kominku, a płomienie odbijają się w stoliku kawowym stojącym naprzeciwko. Czas odcisnął swoje piętno na lustrzanej powierzchni. Jase’owi chyba to nie przeszkadza, skoro jej nie poleruje.

Na półkach po prawej stronie leżą rzadkie zabytkowe sztuki broni, którą Jase kolekcjonuje. Głównie miecze i sztylety. Ich starodawny wygląd nie pasuje do reszty pomieszczenia, nowoczesnego i surowego.

– Jak Aria? – pyta. Nie odrywa spojrzenia od ognia, dopóki nie siadam obok niego na eleganckiej czarnej skórzanej kanapie. Dopiero wtedy na mnie patrzy.

Nie odpowiadam, słowa walczą z emocjami ściskającymi mi gardło.

– Aż tak źle?

Tylko kiwam głową.

Ogień trzeszczy przed nami. Siedzimy tak, a ja wspominam czasy sprzed dekady, gdy byłem zaledwie dzieciakiem pozostawionym na progu śmierci i marzącym, by ta nadeszła szybko. To Jase wykonał pierwszy ruch. Zlikwidował wszystkich facetów biorących udział w porwaniu mnie z ulicy. Napędzała go wściekłość. Kiedy doszedłem do siebie i dowiedziałem się, co zrobił, nie miałem wątpliwości, że jeszcze wiele osób straci życie, zanim ten gniew go opuści.

Zabijaliśmy, kradliśmy i zastraszciliśmy ludzi, których kiedyś sami się baliśmy.

Strach potrafi jednak zmienić człowieka. I skłamałbym, mówiąc, że nie dodaje mi on teraz motywacji.

Obawiam się, że stracę jedyną kobietę, o którą warto walczyć. Jedyną kobietę, którą jestem w stanie kochać.

Gruba skóra kanapy trzeszczy, gdy Jase się odchyła, przesuwając kciukiem po szczęce.

– Gdy wojna się skończy, wszystko się ułoży. Aria dojdzie do siebie.

– Albo pochłonie ją gniew – odpieram i spoglądam na niego znacząco.

Jase ani drgnie.

– Ona cię kocha – odpowiada tylko.

Przenoszę spojrzenie na ogień, zastanawiając się, jak długo musiałby płonąć, żeby zostawić po sobie jedynie popiół.

– Nie przyszedłem tu rozmawiać o Arii.

– Ale twój świat kręci się wokół niej, czyż nie?

Ciężar przygniata moją pierś. Gdybym mógł cofnąć czas i powiedzieć mu, by nie szukał zemsty, zrobiłbym to. Nie jestem dumny z tego, kim się przeze mnie staliśmy.

– Wiesz, o co mi chodzi – mówię wprost zamiast udawać, że nie wpakowałem nas w to gówno

z powodu chorego pragnienia posiadania tej dziewczyny dla siebie.

– W takim razie o czym chcesz rozmawiać? – Jase podnosi nóż ze stołu i zaczyna się bawić ostrzem.

– Co powinniśmy dalej zrobić? – pytam.

Dostrzega, że toczę wewnętrzną walkę. Z pewnością wszyscy to widzą. Jeszcze nigdy nie czułem się równie słaby.

– Poczekajmy – proponuje, patrząc w stronę kominka. Płomienie tańczą w jego ciemnych źrenicach.

– Moglibyśmy uderzyć ich teraz. Niech ulice spłyną krwią – rzucam. Wkrótce i tak do tego dojdzie. Tak to działa. Zwycięzca zadaje ostateczny cios.

– Mamy dwa powody, by się wstrzymać. Po pierwsze Sebastian wraca.

Sebastian. Moja reakcja na wieść o jego powrocie w niczym nie przypomina tej, której się spodziewałem. Czuję się, jakbym go zawiódł. Wstyd mi, że po powrocie zobaczy mnie w takim stanie. Od czasu sprowadzenia Arii informowałem go na bieżąco.

Zwierałem mu się, odkąd wybudował tamtą kryjówkę. Wielokrotnie okazywał się moją ostoją. I wie o Arii oraz o tym, jak bardzo się kochamy.

Odejście Sebastiana zabolowało mnie mocniej, niżbym chciał. Z czasem ból złagodniał, ale nie mogę zaprzeczyć, że wspomnienie jego ucieczki i fakt, że tak długo nie wracał, mnie dobijają. Był moją rodziną. Ciągle nią jest.

– Kiedy? – pytam, po czym odchrząkuję.

– Będzie tutaj jutro. Chociaż najpierw uda się do swojej posiadłości i do kryjówki, żeby zobaczyć szkody.

Ziemia ucieka mi spod stóp.

– Jeszcze nie wie, jakie są rozległe?

– Jeszcze nie. Chloe na razie z nim nie przyjeżdża – dodaje.

– To zrozumiałe – komentuję z roztargnieniem. W głębi duszy zawsze wiedziałem, że przed powrotem wstrzymują go trzy rzeczy.

Chloe nie chciała tu mieszkać.

Romano zabiłby go przy pierwszej sposobności.

Marcus.

Kiedy Marcus o coś prosi, ludzie słuchają jego poleceń, a potem znikają. Moi bracia i ja to chyba jedyne wyjątki.

Milczymy. Drewno trzeszczy w płomieniach i posyła iskry w powietrze.

– Jaki jest drugi powód? – Jestem ciekaw, dlaczego jeszcze sądzi, że nie powinniśmy dobijać Talverych.

– Jej ojciec się wycofał – mówi Jase, nie przestając się bawić nożem. Zwyczajnie czeka na wojnę.

To przeze mnie moi bracia żyją tym życiem i nienawidzę się za to.

Nienawidzę też tego, że mówi o Talverym „jej ojciec”.

– W końcu się pokaże. Nie może się wiecznie ukrywać.

– I do tego czasu czekamy?

Potakuję. Im dłużej trwa ta wojna, tym dłużej mam Arię tak blisko siebie. A jednak poza zasięgiem.

– Nieczęsto pytasz mnie o radę – zauważa Jase.

Przez chwilę nie odpowiadam.

– Jestem zmęczony – wyznaję szczerze, ale nie rozwijam tego. Nie dodaję, że myślę tylko o tym, kim się stanę, kiedy Aria mnie zostawi. Będę cieniem człowieka czekającym na śmierć tak samo, jak Jase czeka na tę wojnę.

Brat przewierca mnie spojrzeniem na wylot, lecz nie naciska. Może już wie.

– Poza tym Talvery dzwonił.

Podrywam głowę i marszczę brwi, zaskoczony i rozzłoszczony tą wiadomością.

– Kiedy? Dlaczego nie...?

– Krótko przed twoim przyjściem.

Próbuję mu przerwać, wkurzony, że mówi mi o tym dopiero teraz, ale Jase ciągnie:

– Chciał wiedzieć tylko jedno, a potem się rozłączył.

– A ty co mu powiedziałaś? – Wbijam paznokcie w skórzaną sofę.

– Pytał, czy Aria żyje. Czy nic jej nie jest – informuje spokojnie, patrząc w ogień, po czym przenosi wzrok na mnie.

– Co mu powiedziałaś?

– Prawdę.

Muszę się ugryźć w język, żeby nie zapytać, jaka to prawda. Bo wiem, że Aria nie jest w dobrym stanie. Żadne z nas nie jest.

Rozdział 7 - Aria

Nigdy nie zapomnę pierwszej kłótni z Nikolaiem.

Siedzę w swoim pokoju, wpatrując się w piękną tapetę. U moich stóp leżą puste arkusze, w dłoni trzymam ołówek i wspominam, jak na siebie krzyczeliśmy.

To była kłótnia, jakich wiele na wczesnym etapie związku. Ale był to również początek końca i oboje o tym wiedzieliśmy.

Miał tylko siedemnaście lat, a ja – szesnaście. Tamtego dnia stanęliśmy przed lasem rozciągającym się za moim domem. Nikolai uczył mnie strzelać ze swojego pistoletu. Błagałam go o to. Chciałam wiedzieć, jakie to uczucie. Tłumaczył się, że nie powinien mi tego pokazywać i że nigdy nie będę musiała używać broni.

Okropnie mnie tym rozzłościł, szybko się jednak opanowałam, bo ustawił się za moimi plecami, docisnął do nich pierś i trzymając moje dłonie, zaczął wyjaśniać, jak strzelać.

Mimo że pistolet odskoczył, Nik trzymał go pewnie w moich rękach. Pamiętam ciepło, które poczułam, gdy wyszeptał mi do ucha pytanie, jakie emocje to we mnie wzbudziło. Od dłuższego czasu widywaliśmy się niemal co noc.

Wiedziałam, że mu na mnie zależy, ale nie powiedział mi tych dwóch słów, które ja powiedziałam jemu.

Zerknęłam przez ramię. Jego usta były tak blisko moich. Patrzyłam na nie przez chwilę i dzięki Bogu nie zdecydowałam się na nic więcej, bo właśnie wtedy ojciec wypadł z domu.

Oderwałam się od Nikolaia, zanim w ogóle dostrzegł ojca.

Nie kłóciliśmy się tamtego dnia o to, czy powinnam się uczyć strzelać czy nie. Kłóciliśmy się, bo chciał zakończyć nasz związek. Powiedział, że mój ojciec nigdy na niego nie pozwoli. Kłóciliśmy się, bo chciałam uciec z Nikolaiem, a on odmawiał. Według niego lepiej było zostać i przestać się widywać, niż zaryzykować i odejść.

Nie chciał, żeby ojciec znów zobaczył nas razem, i dlatego się na niego wydzierałam. Miałam tylko jego, zdawał sobie z tego sprawę. Rozumiałam, z jakich powodów zależy mu na tym, by ojciec się o nas nie dowiedział, ale bolało mnie to. Gdy uświadomiłam mu, jak się z tym czuję, Nikolai natychmiast zareagował.

Pocałował mnie i powiedział, że postara się, by było lepiej. Że robi to wszystko dla mojego dobra i pewnego dnia się o tym przekonam.

Potrzebowałam czasu, by przywyknąć do tego, że go przy mnie nie ma. Mimo to za każdym razem, gdy płakałam, gdy go potrzebowałam, zjawiał się, nawet jeśli mógł mi poświęcić tylko chwilę.

Zdążyłam już do siebie i zacząć postrzegać go tylko jako przyjaciela, a on nadal nie powiedział, że mnie kocha. Ale wiedziałam o tym. Bo kiedy kogoś kochasz, nie jesteś w stanie patrzeć na jego cierpienie.

Carter jednak taki nie jest. Nie jest człowiekiem niosącym pocieszenie ani człowiekiem, który chce być pocieszany. To ten typ człowieka, który wetknie kciuk w ranę po kuli i docisnie.

Z nim nie mogę liczyć na żadne pocałunki pozwalające ukoić moją udramę. On chce, bym cierpiała, bo sam cierpi. Bycie u jego boku oznacza pograżenie się w bólu, mało tego – rządzenie nim.

Wzdrygam się, słysząc ciche pukanie do drzwi. Przez chwilę mam nadzieję, że po drugiej stronie stoi Carter, lecz zaraz orientuję się, że tak nie jest.

On nie pukałby tak delikatnie.

– Tak? – wołam.

– To ja – odzywa się łagodnie Addison.

Wyrównuję oddech i zapraszam ją do środka.

– Skąd wiedziałaś, że tu będę? – pytam. Dopiero wtedy słyszę, jaki mam schrypnięty głos. Moje oczy są zmęczone i pieką z braku snu.

Siadam na poduszkach, rozglądam się i zaczynam rozumieć, jak żałośnie to wszystko wygląda. Jak żałośnie wyglądam ja.

– Od Daniela. – Posyła mi sztuczny uśmiech. Rozgląda się niezręcznie przez chwilę i siada obok mnie.

Chcę powiedzieć, że cieszę się jej szczęściem. Chcę ją przytulić i przyznać, że znam już dobre wieści, choć dowiedziałam się o nich przez przypadek. Chcę zrobić wiele rzeczy, ale Addison przyszła w konkretnym celu i nie daje mi dojść do słowa.

Cieszy mnie to, ale biorąc pod uwagę okoliczności, trochę się przy niej krępuję.

– Kiedy się tutaj przeprowadziłam... Cóż – urywa i chrząka, po czym ciągnie: – Kiedy przeprowadziłam się w okolice Crescent Hills, nie miałam nikogo.

Przyciągam kolana do piersi i opieram się o ścianę, a Addison siada po turecku. Bierze jeden z koców leżących obok mnie i przykrywa się nim.

– Byłam sierotą – zdradza łamiącym się głosem.

– Nie wiedziałam.

– A nie wyglądam na sierotę? – żartuje, unosząc brew, ale śmiech, który temu towarzyszy, jest smutny. – Nie rozmawiam o tym zbyt często, wiesz?

Próbuję sobie wyobrazić, jak musiała się czuć.

– W każdym razie krążyłam po kolejnych rodzinach zastępczych, a ta tutaj okazała się w porządku, choć nie była w niczym lepsza od innych. Mieli mnie gdzieś, płacono im za to, żebym pozostawała przy życiu. – Addison przygryza dolną wargę.

Mimowolnie zastanawiam się, dlaczego o tym opowiada.

Głośno wciąga powietrze, po czym patrzy mi w oczy.

– Zostałam w niej ze względu na Tylera.

– Tylera? – Na dźwięk jego imienia ogarnia mnie dziwny chłód. Mam wrażenie, że znam nieżyjącego brata Crossów. Śniłam o nim i nie przestałam myśleć o słowach, które przekazał mi przez Addison.

– Wszyscy dorastaliśmy w biedzie, więc mnie nie osądzał, w przeciwieństwie do reszty dzieciaków w szkole. Jego ojciec był alkoholikiem, a bracia... Cóż, robili, co musieli, żeby przetrwać. Czasami mnie to przerażało. Ale Tyler mnie kochał i ja także kochałam go na wiele sposobów. Dotarło do mnie również, że jeszcze większym uczuciem darzyłam jego brata, choć nic nas z Danielem nie łączyło. Rzadko kiedy w ogóle z nim gadałam. – Mruga, by pozbyć się łez, którymi zachodzą jej oczy. – Bracia Cross byli moimi obrońcami, dbali o mnie jak nikt inny. Z Carterem włącznie. – Pojedyncza kropla spływa jej po policzku. – Przysięgam, byli naprawdę dobrzy.

Zlizuje łzę, która przyczepiła się do dolnej wargi i wtedy pojmuję, że według niej czuję się źle, bo chciałam odejść. Bo nie ma już we mnie miłości.

– Wiem o tym – odpowiadam.

Addison czeka na jakieś „ale”.

– Kocham Cartera i kocham tę rodzinę. – Emocje, które wołałabym pogrzebać głęboko, usiłują wydostać się na powierzchnię. – Nie masz pojęcia, jak bardzo pragnę być jej częścią.

Przechyla głowę i posyła mi spojrzenie, przez które parskam śmiechem.

– No dobra, może jakieś tam masz. – Pociągam nosem i uciekam wzrokiem w sufit, by powstrzymać płacz wzbierający we mnie na myśl o tym, że mogłabym należeć do tej rodziny. Rodziny, która zapewniłaby mi ochronę i miłość. Nawet jeśli jest... taka jaka jest.

– A więc naprawdę bardzo go kochasz? – pyta, kładąc mi rękę na kolanie. – Wybaczasz mu?

Potakuję, świadoma, że i jedno, i drugie to prawda.

– On mi nie wybaczył. – To wyznanie wypala mi dziurę w piersi. Sięgam do kieszeni po kilka luźnych pereł z naszyjnika, który kiedyś nosiłam. Paciorki brzęczą cicho w mojej dłoni, gdy dodaję: – Nie ufa mi i nie okaże żadnej łaski ani mnie, ani nikomu innemu.

– Przyszłam tu, bo chciałam ci o czymś powiedzieć. O czymś, co mnie przeraża, Aria. – Addison zniża głos, patrząc na mnie intensywnie.

– Mów – szepczę i czuję, że robi mi się zimno.

Addison pociera dłońmi o dżinsy, wypuszcza powietrze.

– Byłam na grobie Tylera. Rośnie na nim mnóstwo niezapominajek. – Kieruje wzrok na okno, pięknie wyrzeźbione, ale zamknięte. Nigdy się nie otworzy. Wątpię, by o tym wiedziała. Nie odrywając od niego spojrzenia, mówi: – Zanim wyjechałam, rozsypałam wokół dwa opakowania nasion. Teraz wygląda jak morze błękitu i bieli.

Po kręgosłupie przechodzi mi dreszcz. Ogarnia mnie dziwne wrażenie déjà vu.

Addison oddycha głęboko.

– Śni mi się, odkąd wróciliśmy. Cały czas ta sama scena.

Przypominam sobie sen, który przychodzi do mnie, odkąd tu jestem. Od pierwszego tygodnia, kiedy byłam zamknięta w celi. Ten Addison jest jednak inny.

– Tyler ciągle powtarza mi, że bym ci przypominała, że masz trzymać mocno Cartera. I nie odpuszczać. W przeciwnym razie on umrze.

W głębi duszy wiem, że Carter potrzebuje kogoś, kto będzie go kochał i kogo będzie mógł kochać w zamian. On cierpi, jest bestią uwięzioną w zamku, który sam zbudował. Mam wątpliwości co do tego, czy jestem dla niego właściwą kobietą.

Albo czy pozwoli mi zbliżyć się na tyle, bym mogła nią być.

– Wiem – odpowiadam szczerze. – Ale nie zależy to tylko ode mnie.

– Spróbuj do niego dotrzeć – błaga. – Proszę, spróbuj się go trzymać.

Serce podchodzi mi do gardła. Addison nie ma nawet pojęcia, jak bardzo bym tego chciała.

Rozdział 8 - Carter

Ostatnią noc Aria spędziła w swoim pokoju. Tym, do którego nie powinienem wchodzić. Siedziałem pod drzwiami i słuchałem jej płaczu. Nie wiem, jak długo będę w stanie to znieść.

Stukam kciukiem o biurko, gapiąc się na skrzynię. Naprawiła ją. Ona. Nie ja. Nie ma pojęcia, jak mocno doceniam ten gest. Jedna część mnie ma ochotę rozwalić to pudło, druga zaś chce wierzyć, że Aria zrobiła to w jakimś celu.

Puk, puk. Cichy dźwięk wdziera się w moje myśli. Jest wcześniej. Widziałem się już z Adenem i Jase'em. Znamy pozycje wszystkich wrogów i sojuszników oraz ich plany. Możemy tylko czekać, aż Romano wykończy Talverych. Straci przez to ludzi, ale ja straciłem już wystarczająco wielu. I poinformowałem go o tym. Jego możliwości są ograniczone.

Puk, puk. Chrząkam, siadam prosto i wołam, by weszła.

W progu ukazuje się zaspana Aria. Włosy opadają falami na jej nagie ramiona. Ma na sobie tylko cienką koszulkę nocną z czarnego jedwabiu i naszyjnik z pereł. Kutas natychmiast mi twardnieje. Aria robi ostrożny krok do przodu, po czym zamyka za sobą drzwi.

– Wyglądasz... zachwycająco – wrywa mi się.

Kołysze biodrami i odwraca się w moją stronę. Jej piękne oczy mącą mi w głowie. Unosi kąciki ust w kobiecym uśmiechu, a na jej policzkach rozlewa się rumieniec. Zerka na mnie spod rzęs, odsuwając ciemne pasmo z twarzy.

– Ty też jesteś zachwycający – mruczy.

Porusza się powoli, z rozmysłem. Okrąża biurko, a ja wyłączam monitory, zamykam laptopa i cofam się na krzesło, rozsuwając nogi, tak by mogła mi usiąść na kolanach. Kładzie dłonie na mojej pachwinie, żeby znaleźć najwygodniejszą pozycję. Wydaję z siebie stłumiony jęk. Oczy Arii są jasne, błyszczą wesołością, ale i czymś o wiele poważniejszym. Zawsze widzę w nich więcej, niż na to zasługuję.

– Tęskniłam za tobą – szepcze. Przyciska tyłek do nabrzmiałego fiuta, opierając się ciężko o moją pierś. W końcu kładzie mi policzek na ramieniu i leniwie całuje mnie w szyję.

Przez krótką chwilę zastanawiam się, czy to jawa czy sen. Napięcie zniknęło, obawy o przyszłość wyparowały. Aria mnie pragnie, a ja pragnę jej. Proste. Łagodnie sunie paznokciami po moim gardle, bawiąc się zarostem. Zastanawiam się, czy myśli o tym samym co ja, gdy dostrzegam w jej oczach rosnący ból.

– Nie sądziłem, że do mnie przyjdiesz – mówię cicho, bawiąc się jedną z pereł w jej naszyjniku.

Aria trąca mnie nosem w ramię i szepcze:

– Powinieneś być mądrzejszy, panie Cross.

Wybucham ochryłym śmiechem. Pierś Arii przyciska się do mojej. Czuję, jak jej sutki twardnieją.

– Kocham cię – wyznaje i po raz kolejny lekko całuje mnie w szyję. Jej pocałunek pozostawia wilgotny ślad. Unosi głowę, by spojrzeć mi w oczy. – Nigdy nie przestanę cię kochać. Próbowałam, ale nic z tego.

Zamiast odpowiedzieć łapię ją za cipkę i wbijam się w cienki jedwab, który stoi mi na drodze do jej rozgrzanego wnętrza. Natychmiast wilgotnieje. Czeka mokra i gorąca.

Odsuwam materiał i wkładam w nią palce. Instynktownie chwyta mnie za koszulę. Wygina plecy, przez co jej piersi znajdują się bliżej mojej twarzy. Pochylam się, by delikatnie skubnąć stwardniały sutek.

Wije się w moich objęciach, drga lekko, ale nie puszcza. Przywiera do mnie jeszcze mocniej.

– Pragnę cię – dyszę z ustami przy jej szczupłej szyi. Pieprzę Arię palcami. Rozprowadzam wilgoć po cipce i drugiej ciasnej dziurce. Muszę zatrzeć wspomnienie tamtej nocy i zerznąć ją tam tak, jak tego potrzebuje.

– Kocham cię – powtarza, gdy rozpinam spodnie i poprawiam jej pozycję.

Znów nie odwzajemniam tych słów, tylko miazdżę słodkie usta w głębokim pocałunku. Trzymam ją mocno i wchodzę w nią błyskawicznie, wyduszając z niej krzyk ekstazy. To coś, co mogę jej dać. W takich ilościach, w jakich tego potrzebuje. Jest tak kurewsko ciasna. Gdy zaciska się na moim fiucie, czuję się jak w raju.

Wbija mi paznokcie w ramiona, jęcząc przy każdym pchnięciu. Jęki zmieniają się w stłumione sapnięcia. Sukcesywnie prowadzę ją na szczyt.

Powietrze jest gorące, a moja skóra jeszcze gorętsza. Jestem blisko, lecz nie zamierzam dochodzić. Nie zamierzam brać od Arii więcej, niż już wziąłem.

Oddycham z trudem, rznąc ją, napędzany pragnieniem doprowadzenia jej do orgazmu, lecz ona mu się nie poddaje. Również prawie nie oddycha, wbija zęby w dolną wargę, jej głowa kołysze się na boki.

Przygląda mi się. Z każdym ruchem bioder coraz bardziej chcę zobaczyć, jak rozświetla ją bezlitosna przyjemność, Aria jednak szepcze:

– Ty też.

Ściskam ją mocniej. Groźba ukryta w jej słowach budzi do życia tę część mnie, która oddałaby tej ptaszynie wszystko.

Zgarniam graty z biurka, żeby mogła się na nim położyć. Laptop zostaje, ale cała reszta – telefon stacjonarny, papiery, notes, komórka – łąduje na podłodze. Tyłek Arii wisi nad krawędzią, a mój kutas nadal znajduje się głęboko w ciepłym pulsującym wnętrzu.

Doprowadzę ją do spełnienia. Nie oprze mi się.

Sekundę później obejmuje moje biodra nogami, przez co zyskuję idealny ką i Aria nie jest w stanie się już powstrzymać. Rozpada się więc pode mną, tak jak tego pragnę. Szeroko otwarte oczy szukają mojego spojrzenia, dłoń łapie za koszulę, ramiona odrywają się od biurka. W jej wzroku widzę błaganie.

– Proszę – jęczy, gdy ją posuwam. Głowa opada jej do tyłu, plecy zaczynają wyginać się w łuk. Mimo bezlitosnego tempa krzyczy, żebym w niej doszedł. – Carter.

Ulegam.

Przyspieszam tempo i czuję łaskotanie w lędźwiach. Palce u nóg się podwijają, ale już z tym nie walczę.

Choć wiem, że wkrótce się to skończy, nie umiem jej odmówić. Za bardzo ją kocham.

To będzie przyczyną mojego upadku.

Rozdział 9 - Aria

Chodzi o połączenie tego, że nie wyznaje mi miłości, choć wiem, że mnie kocha, i tego, jak zachowuje się po seksie.

Zostawił mnie zdyszaną i rozpaloną na swoim biurku, w porwanej koszuli nocnej i z perłami oplatającymi ciało tak mocno, że chyba tylko one trzymały mnie w jednym kawałku. Byłam w rozsypce, zniszczona. A on wyszedł, żeby w samotności niespiesznie zebrać się do kupy. Każda sekunda oczekiwania na jego powrót przypominała torturę.

Rozpamiętywałam sytuację w łazience, kiedy uświadomiłam sobie, że przegapiłam własne urodziny i nie poszłam na grób matki. Mam wrażenie, że minęły wieki, odkąd się pokłóciliśmy i zerznął mnie na kafelkach. Nigdy nie zapomnę, jak się poczułam, kiedy wstał i odwrócił się ode mnie z żalem wypisanym na twarzy. Dokładnie tak samo czuję się teraz.

„Trzymaj go”, podpowiada głos w mojej głowie, gdy walczę z emocjami. „Trzymaj go”.

– Próbuję – szepczę.

– Co takiego? – pyta Carter, a ja przełykam nieprzyjemną odpowiedź.

Opieram się na łokciach. Czuję wilgoć między nogami. Zwijam kawałek koszuli w kłębek i wkładam między uda, żeby nie narobić bałaganu. Carter podchodzi jedynie po to, by pomóc mi zejść z biurka. Puszczą moją dłoń, gdy tylko dotykam stopami podłogi. Ja też potrzebuję kogoś, kto będzie mnie trzymał.

– Nic – zbywam go łamiącym się głosem.

Nastrój prysł. Ostre klucie w klatce piersiowej pozwala mi wrócić do rzeczywistości.

Wzrok Cartera jest jak szalejący ogień, pali moją twarz. Odwracam się do niego tyłem, tak jak on zrobił to zaledwie przed momentem.

– Muszę się przebrać – rzucam szybko wymówkę. Nienawidzę w sobie tego udawania, że nic mi nie jest.

Włosy łaskoczą mnie w plecy, gdy okręcam się, by spojrzeć na Crossa. Po kręgosłupie przebiega mi dreszcz, a ciepło, którego tak potrzebuję i które czułam jeszcze chwilę temu, zostaje zastąpione chłodem biura.

– Mam wrażenie, że niemal za każdym razem, kiedy mnie dotykasz, żałujesz tego – wyjawiam. Od czasu zbliżenia w kryjówce nigdy nie dochodził, aż do teraz.

Wyraz jego twarzy zmienia się powoli, lekką troskę zastępuje obojętność. Maską, którą zawsze nosi.

– Żałujesz tego? – pytam. Zanim ma szansę odpowiedzieć, dorzucam: – Nie chcę się po tym tak czuć. Nie chcę się czuć... – urywam. Moje dłonie wędrują do piersi, palce dotykają pereł. Trudno mi wyrazić to, co dzieje się w moim sercu.

Mam wrażenie, że tracę go coraz bardziej i bardziej, gdy po wszystkim zachowuje się w ten sposób. Ale kiedy z nim jestem, naprawdę z nim jestem, czuję się kompletna.

– Chcę cię odzyskać – szepczę z rozpaczą.

– To nie przetrwa. – Carter nie mówi nic więcej, jednak jego oczy są przepełnione bólem. Przyjrzawszy się im dokładniej, zauważam cienie świadczące o dużym zmęczeniu.

Dopiero wtedy łyzy zaczynają kłuć mnie w powieki. Usiłuję je powstrzymać. Smutek w niczym nie pomoże, jedynie zabierze cenny czas, który nam pozostał.

– Przestań. – Tylko to jestem w stanie z siebie wydusić.

Nabieram powietrza, by się uspokoić. Nie załamuję się. Carter na pewno dostrzega, co się ze mną dzieje, ale nie podchodzi. Nie próbuje mnie pocieszyć.

– Sama to powiedziałaś. – Carter wyciąga przeciwko mnie moje własne słowa. Spogląda przez ogromne okno, choć niczego za nim nie widać. – Oboje wiemy, że przecież nigdy mi nie wybacysz, a ja nawet nie zasługuję na wybaczenie.

Ściskając perły, odzywam się spokojnie:

– Jakież to więc rozsądne, odsunąć się i nie walczyć o łączące nas uczucie. – Przy ostatnim słowie odwracam się, by na niego spojrzeć. – W takim razie zakończ to po prostu i mnie odeślij.

Choć blefuję, robi mi się zimno. Mój oddech i puls zwalniają.

Carter opiera się biodrem o biurko, jakby chciał, żebyśmy oboje patrzyli w tym samym kierunku. Mięsień na jego szczęce zaczyna drgać.

– W chwili, gdy usłyszałem twój głos, wiedziałem, że jeśli już cię zdobędę, nigdy nie pozwolę ci odejść – stwierdza, starając się przynieść mi pocieszenie. Nie zna prawdy, która niczym bomba zegarowa doprowadza mnie do szaleństwa. Jeżeli kiedykolwiek byłby dobry moment na jej wyjawienie, to teraz, gdy nie zostało już nic, co trzymałoby nas razem.

– W której chwili? – pytam.

– Kiedy twój ojciec mnie wypuścił. Darował mi życie tylko dlatego, że go zawołałaś.

Nie jestem w stanie skierować na niego wzroku, świadoma tego, co zaraz powiem. Moje wyznanie może zmienić wszystko.

– To nie byłam ja – wypalam.

Słowa wydają się martwe, czego nie można powiedzieć o Carterze. Milczy, chrząkam więc i dodaję:

– Nigdy nie pukałam do tych drzwi.

– Słyszałem twój głos... – zaczyna Carter i nawet robi krok w moją stronę, ale przerywam mu, powtarzając:

– To nie byłam ja. Nigdy nie zapuszczałam się do tamtej części budynku. – Głos mi chrypie, urywam więc, by przełknąć ślinę. Mama zginęła na piętrze znajdującym się bezpośrednio nad tym, na którym pracował tata. Po tamtym wydarzeniu nie chciałam tam wracać. – Nigdy nie powiedziałabym ojcu, że go potrzebuję. Nigdy nie przeszkodziłabym mu w pracy. Mało tego, ojciec nigdy nie przerwałby tego, czym się zajmował, z mojego powodu – wyjawiam prawdę, przez co dziewczynka wewnątrz mnie, która nadal łaknie miłości ojca, skręca się z bólu. – Słyszałeś kogoś innego.

– Kłamiesz – stwierdza Carter bez przekonania. Serce ściska mi się na widok cierpienia malującego się na jego twarzy.

– Wiesz, że nie muszę cię okłamywać. – Wciągam powietrze i wypuszczam je z desperacją. – Kocham cię, ale jeśli chcesz mnie tu tylko dlatego, że pragnąłeś tamtej dziewczyny, która ocaliła ci życie... – Zdradzieckie łzy gromadzą się w moich oczach, lecz nie pozwalam im się wydostać. – Jeśli pragnąłeś tylko dziewczyny, o której marzyłeś...

Mówienie przychodzi mi z trudem. Carter mruży powieki i mocniej chwyta krawędź biurka.

– Trzymałam to w sobie, bo sądziłam, że nie będę tu mile widziana, gdy się o tym dowiesz. – Pojedyncza łza spływa po moim policzku, ale ignoruję ją. – Jeżeli zależało ci na mnie tylko z powodu tamtej nocy, nie ma sensu, abym tu dłużej została. To nie miałam być ja – szepczę, ocierając oczy, i wpatruję się w biblioteczkę za Carterem.

Jego spojrzenie jest nie do zniesienia i nie ma w nim ani krzty zrozumienia. Z powrotem przybrał maskę.

– Nie wierzę ci. – W jego słowach pobrzmiwa groźba.

Zimne powietrze owiewające moją skórę sprawia, że czuję się obnażona.

– Znam twój głos. To byłaś ty.

Serce mi drga, gdy Carter robi krok w moją stronę. Przygląda mi się jak wtedy w celi, gdy zobaczył mnie po raz pierwszy.

– Jestem z tobą szczerą, Carter. To nie miałam być ja.

– Zastanawiam się tylko, dlaczego kłamiesz – ciągnie, zupełnie jakbym nie wyznała mu prawdy, która niszczy wszystko, co o mnie myślał, wszystko, czego nienawidził i co kochał, jeszcze zanim zobaczył, jak wyglądam.

– Przestań zarzucać mi kłamstwo. – Mój ton jest pewny, niemal twardy. Niewielki płomień rozpala się we mnie, gdy Carter zbliża się i narusza moją przestrzeń osobistą.

Mrużę oczy, a on podchodzi tak blisko, że czuję ciepło jego skóry. Uśmiecha się, sunąc

wzrokiem po moim ciele.

– Co chciałaś tym osiągnąć? – Bawi się w pieprzone przesłuchanie.

Płonę z gniewu. Muszę nabrać szybko powietrza, by nie spoliczkować tego drania.

– Chciałam się podzielić z tobą czymś, co mogłoby zmienić naszą sytuację. Czymś, co wpłynęłoby na twoje przekonanie o tym, że zawsze staliśmy po przeciwnych stronach barykady. Tak się go uczepliłeś, a tymczasem...

– Nasze rodziny nigdy nie żyły w przyjacielskich stosunkach – przerywa mi swobodnym tonem. Jak zwykle lustruje mnie wzrokiem. W tej chwili jestem jego wrogiem. Uważa, że go okłamuję.

– Jesteś głupcem, jeśli sądzisz, że mogłabym cię zwodzić.

Nie kryje bólu w grymasie, który wygina jego wargi.

– Czyżby?

– Nie kłamie. – Zaciskam dłonie po bokach, czując, jak emocje, które wcześniej trzymałam na wodzy, nagle biorą nade mną górę.

– A to był błąd. – Nie wiem, czy mówię o moim wyznaniu czy o tym, że nie uciekłam. A może o tym, że w ogóle się w nim zakochałam.

Carter spogląda na mnie, niewzruszony i nieprzenikniony, podczas gdy ja się przed nim odsłoniłam.

– To wszystko było błędem. Teraz to wiem – szepczę do siebie. Świadomość tego faktu jest otrzeźwiająca. Nasze spojrzenia się spotykają. – Nie jestem tym, za kogo mnie masz. Jestem Arią Talvery, a to, co się stało, nie miało się nigdy wydarzyć.

Opierając jedną dłoń na biurku, spuszcza głowę. Nasze oczy znajdują się na jednym poziomie, jego usta są tuż przy moich. Na tyle blisko, że ta część mnie, która pragnie tylko uwagi Cartera, błaga, bym ich dotknęła i pochłonęła każde padające z nich słowo. Nie robię tego jednak.

– Może i jesteś Talvery, ale przebywasz na terytorium wroga, ptaszyno. – Cofa się lekko i błądzi wzrokiem po mojej twarzy, po czym dodaje: – Nawet jeśli mnie nie nienawidzisz, nie wypuszczę cię.

Rozdział 10 - Carter

Kurwa, to nie była ona.

O niczym innym nie jestem w stanie myśleć, gdy prowadzę Arię z powrotem do sypialni. Nasze kroki są głośne, ale jeszcze głośniejszy jest mój puls.

Pamiętam ten głos, tę noc, ten moment, który zmienił moje życie. Pamiętam nawet intonację jej słów. Śniłem o nich, a to zdarzenie dręczyło mnie od lat.

Drzwi sypialni zamykają się z kliknięciem. Podchodzę do komody, na której czekają na mnie nowa szklanka i butelka whiskey.

Poruszam się jak automat. Ledwie słyszę dźwięki, które wytwarza Aria, rozbierając się i szukając czegoś w szufladach.

Próbuję się uspokoić, ale to niemożliwe. Z każdą sekundą gniew rośnie coraz bardziej.

Jak śmiała spojrzeć mi w oczy i zaprzeczyć czemuś, co spowodowało mnie na ścieżkę przemocy i wywołało pogardę do samego siebie? Jak ona, kurwa, miała czelność to zrobić i jeszcze twierdzić, że mnie kocha?

W tej chwili z całego serca nienawidzę tego, że ulegam wpływom Arii.

Nigdy jej nie powiem, jaki ból sprawia mi słuchanie, jak wszystkiego się wypiera. Nie dowie się o tym. Prędej mnie szlag trafi, niż wyznam prawdę i dam jej władzę nad sobą.

Oddycham głęboko. Bursztynowy płyn wiruje między kostkami lodu. Trzymam luźno szklankę, kołysząc nią, lecz nie unoszę jej do ust. Dziś nie mam ochoty na alkohol.

Chcę ukarać Arię. Moje myśli krążą tylko wokół tego jednego pragnienia.

Popełniłem mnóstwo błędów, bo jej nie doceniłem. Teraz, kiedy odkryła karty i zdradziła, jak daleko jest skłonna się posunąć, nie popełnię kolejnego.

Miała rację. Powinienem był podciąć jej skrzydła.

– Nie rozumiem, dlaczego mi nie wierzysz – odzywa się Aria tak cicho, że szelest pościeli prawie zagłusza jej słowa.

Zerkam przez ramię i obserwuję, jak przyciąga ją do piersi i przygląda mi się tak, jak powinna to robić zawsze: jakbym był jej wrogiem.

Gryzę się w język, by powstrzymać się przed odpowiedzią. Nie wiem, czemu kłamała. Co ją motywuje?

Spięty pochylam się, by wyciągnąć kajdanki leżące w górnej szufladzie komody. Otwierają się ze złowieszczym szcękaniem. Metal chłodzi moją dłoń. Ruszam w stronę Arii, zastanawiając się, jak ją skuć, ale myśl o dotknięciu jej w tej chwili wydaje się niebezpieczna. Kurewsko niebezpieczna.

Za każdym razem, gdy czuję dotyk jej miękkiej skóry, rzuca na mnie czar. Nie mogę ryzykować.

Ciskam kajdanki na łóżko.

– Przypnij swoją lewą dłoń do zagłówka – rozkazuję, ciągnąc krzesło, które stało w rogu pokoju, w pobliżu łóżka.

Zwrócony do niej plecami nie jestem pewien, czy w ogóle posłucha, ale zaraz rozlega się dźwięk zatraskiwanego zamka.

Wypuszczam wstrzymywany oddech i opadam na krzesło. Mam ją, nigdzie mi nie ucieknie.

Światło księżycy spływa po jej krągłościach tak kusząco, że aż kłuje mnie w piersi. Jest taka piękna. Odgarnia loki z twarzy, spogląda wyczekująco, po czym opiera głowę o zagłówek.

Cisza się przeciąga, aż w końcu Aria pyta:

– Masz zamiar mnie tu trzymać, dopóki wojna się nie skończy, a ja znienawidzę cię na zawsze?

– Choć wypowiada te słowa głosem pozbawionym emocji, to nie jest w stanie ukryć przede mną bólu w spojrzeniu. Widziałem już w nim cierpienie wywołane pobytem w celi, udrękę po zabiciu Stephana i żal, który zdaje się nigdy nie opuszczać tych wspaniałych zielonych oczu.

– Niezły pomysł – komentuję.

Prycha ze złością. Próbuje ułożyć się wygodnie, ale przypięła kajdanki zbyt wysoko, pomiędzy środkowym a górnym szczeblem zamiast do dolnego. Może sięgnąć tylko do stolika nocnego, gdzie nadal leżą butelka wina i kieliszek oraz jej telefon. Szybko traci cierpliwość, co poznaje po tym, jak zaciska usta, gdy poprawia poduszkę pod ramieniem. Nachylam się z westchnieniem, opieram łokcie na kolanach i wbijam w nią wzrok. Chcę, by na mnie patrzyła.

– Po co te kłamstwa?

W jej oczach pojawia się ogień.

– To nie byłam ja – cedzi.

Tik, tak. To nie zegar, to łomot mojego serca. Dlaczego Aria z takim uporem dąży do tego, żeby mnie zranić?

– Czasu mam pod dostatkiem – mówię, prostując się. Uświadamiam sobie, jak bardzo nie chcę, by jej słowa okazały się prawdą. – To byłaś ty – stwierdzam twardo, nie dopuszczając do siebie myśli, że głos, który mnie ocalił, mógł należeć do kogoś innego. Wiem, że to była Aria. Czuję to w kościach.

– Przykro mi, Carter – szepcze ze smutkiem. Przysuwa się w moją stronę, ale kajdanki ją zatrzymują.

Kurwa, stałem się pieprzonym wrakiem, a ona to widzi.

Zawsze potrafiła mnie przejrzeć. Jakimś cudem po prostu wiedziała, kim jestem.

– Nie chciałam ci mówić – ciągnie, podczas gdy ja wracam myślami do tamtej nocy.

– Pragnąłem umrzeć, a ty ocaliłaś mi życie. – Tak właśnie było. To jej głos słyszałem, gdy śmierć wyciągała po mnie swoje zimne dłonie. Modliłem się o to. Życzyłem sobie tylko, by wreszcie ustał mój ból. Tortury, jakich doświadczyłem, odebrały wszelkie szanse na spokój i szczęście, jakie mógł mieć taki chłopak jak ja.

– Przykro mi – powtarza tylko.

Emocje sprawiają, że duszę się coraz bardziej.

– Wcale nie – zaprzeczam, trzymając się kurczowo swojego przekonania. Znam głos, który uratował mi życie. – Kłamiesz.

Aria bezskutecznie stara się otrzeć łzy płynące jej po twarzy, blokują ją kajdanki.

– I nie wyjdiesz stąd, dopóki nie skończę z tym, co mam do zrobienia. – Groźba w moich słowach jest prawdziwa. – Możesz tu zostać. To twoje miejsce.

Wstaję gwałtownie, patrząc, jak otwiera szerzej oczy. Nie zrezygnuję z niej tak łatwo. Jeśli się jej wydaje, że dzięki kłamstwom odzyska wolność, jest w błędzie.

– Carter – zaczyna Aria. Przesuwa się na łóżku, kłębiąc pościel. Prawą dłonią próbuje sięgnąć do lewej, jakby usiłowała się oswobodzić.

Do determinacji w jej spojrzeniu dołącza frustracja.

Ruszam do drzwi.

– Carter! – krzyczy, by mnie zatrzymać.

Staję w progu i spoglądam na swoją ptaszynę, nagą, klęczącą na moim łóżku, do którego się dobrowolnie przykuła. Na piersiach nadal ma różowe ślady w miejscach, których wcześniej dotykałem, tuż pod kołyszącymi się lekko perłami. Jest cholernie pięknym zjawiskiem. Pięknym, ale zniszczonym smutkiem.

– Nie zostawiaj mnie tutaj – domaga się, jakby miała do tego prawo.

– Nie możesz wydawać mi poleceń.

Robię jedynie pół kroku, kiedy rozlega się brzęk szkła. Czuję wilgoć ściekającą po prawym policzku, szczące i szyi. Ciemnoczerwone wino wsiąka w moją białą koszulę. Patrzę, jak plamy się powiększają, po czym kieruję wzrok na Arię. Roztrzaskana butelka leży u moich stóp, w ścianie zaś pojawiło się małe wgniecenie otoczone burgundowymi strużkami, które skapują na podłogę.

Serce dudni mi z szoku, ale i gniewu.

– Jaka szkoda, już się nie napijesz. – Moje słowa są pełne jadu, tracę opanowanie.

– Wal się! Nienawidzę cię! – Brzmi, jakby naprawdę tak myślała. Jakby nienawiść była jedynym, co utrzymuje ją przy życiu.

Znam to uczucie. Doświadczyłem tego. Nienawidziłem jej na długo przed tym, jak dowiedziała

się o moim istnieniu.

– Wiem. Ale nie zmienia to faktu, że jesteś moja.

Patrzę, jak jej klatka piersiowa unosi się i opada chaotycznie, i czuję, że jestem coraz bliżej wybuchu.

– Nie pozwolę się tak traktować – stwierdza z przekonaniem.

Z moich ust wydobywa się śmiech, mroczny i szczery. Łapię za klamkę, by powstrzymać się przed ruszeniem w jej stronę.

– Pierdol się – sarka, szarpiąc za kajdanki. Usiłuje wyrwać z nich rękę. Ból odbija się w jej twarzy i we wrzasku, który wydobywa się z gardła.

Serce obija mi się o żebra, gdy obserwuję, jak szarpie się jeszcze raz. I jeszcze raz. Robi mi się zimno i przez chwilę nie wierzę w to, co widzę. Wygina rękę, aż zaczyna przeraźliwie krzyczeć. Ramię opada bezwładnie, a nadgarstek, nadal zakuty, robi się czerwony.

– Pierdol się – płacze. Znow stara się uwolnić, ale używa tylko ciężaru ciała, więc tym razem nie wyrządza sobie krzywdy.

Kurwa.

Nie mogę na to patrzeć. Nie jestem w stanie myśleć logicznie, zapominam o kluczyku. By ulżyć Arii, chwytam ją delikatnie i przysuwam do zagłówek.

Uczucie nienawiści wygrywa w niej ze zdrowym rozsądkiem, bo mimo wybitego barku odtrąca mnie zdrową ręką.

– Puszczaj! – wrzeszczy. – Wynoś się! – Znow próbuje się odsunąć, ale jej ciało nie chce współpracować.

– Aria – zacynam, gotów błagać, by pozwoliła sobie pomóc.

– Mówiłam prawdę, nienawidzę cię! – Poczzerwieniała na twarzy. Zwalcza ból i spogląda mi prosto w oczy. – Tego chciałeś? Zakuć mnie i się zemścić? Nie możesz cofnąć czasu. W tym rzecz, co? – urywa na moment, po czym opiera się o zagłówek i ściska obolałą rękę. Oddycha nierówno i mówi coraz ciszej, wykrzywiając wargi: – To twoja wina. Do tego dążyłeś i wreszcie dopiąłeś swego.

Jestem jak sparaliżowany. Mija kilka minut, nim zbieram się w sobie na tyle, by wyciągnąć kluczyk z komody i ją rozkuć. Aria odwraca wzrok, gdy nastawiam jej ramię.

A kiedy łka, pragnę jedynie ją tulić. Ignoruje mnie jednak i kładzie się na boku, z uszkodzonym ramieniem w górze.

W życiu nie doznałem podobnego cierpienia.

Pamiętam każdy szczegół tamtej nocy sprzed lat. I nawet tamte męczarnie błędą w porównaniu z tym, co czuję teraz.

Tym razem nie mogę się oprzeć whiskey. Wchodzi gładko. Osuszam kolejne szklanki z coraz większą łatwością. W moim umyśle pojawiają się obrazy z przeszłości. Wyglądają, jakby namalowała je Aria. Każda scena zdaje się składać z mistrzowskich pociągnięć pędzla po płótnie. Obrazy są przepełnione bólem, ale ich piękno sprawia, że ma się ochotę je dotknąć.

Po raz pierwszy od dawna widzę tylko nasze wspólne chwile.

Przy następnej szklance pojawia się zazdrość. I pomysł, żeby wysłać Nikolaiowi film, na którym pieprzę Arię. Niech zobaczy, jak bardzo mnie kocha.

Ta kobieta sprawia, że staję się cholernie zaborczy. Przez nią tracę kontrolę. Niszczy moje życie, a jednocześnie jest powodem, dla którego robię to wszystko.

Jest moja.

Tylko to ma znaczenie.

Nigdy bym nie pozwolił, żeby ktoś taki jak Nikolai zobaczył, jak Aria dochodzi. Miał swoją szansę i ją stracił. Nie ma, kurwa, mowy, bym ja stracił swoją.

Na tę myśl uderzam szklanką w biurko. Przez chwilę mam wrażenie, że się rozbiła.

Jest cała. Ale whiskey szumi mi w głowie. Świadom tego faktu, odsuwam alkohol od siebie.

Opadam na kolana i zbieram z podłogi rzeczy, które zrzuciłem wcześniej z biurka, by wziąć na nim Arię. Odstawiam je, po czym kładę dłoń w miejscu, w którym zaledwie kilka godzin temu spoczywały jej plecy. Twardy blat kąsa chłodem i w niczym nie przypomina ciepła kobiety.

Mój wzrok pada na polaroidowe zdjęcia leżące na stercie papierów. Zdjęcia, które wyciągnąłem dawno temu, by pokazać je Arii. Zdjęcia domu, który wydawał jej się tak znajomy. Na jednym z nich znajdują się moi rodzice siedzący na ganku.

Ojciec kochał matkę całym sercem. Każdy, kto na nich spojrział, mógł to dostrzec. Gdy powoli odchodziła, on odchodził wraz z nią.

Nigdy nie nauczyłem się kochać, dowiedziałem się jedynie, jak przetrwać.

Może właśnie to robiła Aria. Myśli o przeszłości sprawiają, że znów sięgam po szklankę. Płyn pali, gdy przełykam duże hausty i wspominam, jak Aria po raz pierwszy leżała na kanapie w rogu mojego biura.

Była taka zmęczona, najedzona i zaspokojona seksualnie. Efekty tego, co jej zrobiłem, każdy mógł dostrzec gołym okiem. Skórę miała bladą, zebra wyraźnie rysowały się pod skórą.

Uczyliłem to dla niej. Moim celem stało się przetrwanie.

Tamtego dnia ciągle zapadała w drzemkę. Wybudzała się gwałtownie, przerażona, i uspokajała się, dopiero kiedy do niej podchodziłem.

Łzy szczypią mnie w powieki, staram się wyrównać oddech. Owszem, skrzywdziłem ją, ale dzięki temu zapomniała o bólu i strachu. Sądziłem, że to się liczy bardziej niż inne moje czyny.

Podczas gdy spała tego pierwszego dnia, byłem w stanie tylko się na nią gapić, śledzić nawet najmniejszy ruch jej ciała.

Pamiętam, jak wygląda każdy jego centymetr. Niedobrze mi na myśl o tym, kim wtedy byłem.

Ale starałem się z tym walczyć.

Walę łokciami w biurko i opieram czoło na rękach, po czym wypuszczam powietrze ze świstem, czując na barkach ciężar wszystkich grzechów, których dopuściłem się względem Arii Talvery.

To zbyt wiele. Dziś już nie wytrzymałem.

Bezskutecznie przetrząsam górną szufladę, próbując znaleźć małą fiolkę z narkotykiem. Rozwalam papiery, lecz mam to gdzieś. Gdy ją zatrąskuję, uchyla się niższa szuflada. Wysuwam ją i na samym wierzchu znajduję to, czego szukam.

Wiem, że narkotyk otępi mnie na tyle, bym zasnął. Nigdy nie śpię długo, ale teraz tego potrzebuję. Opróżniam całą fiolkę. Mija chwila i sen nie nadchodzi, więc sięgam po kolejną.

Nogi mam ciężkie, gdy ruszam w stronę kanapy, na której spała Aria, i kładę się na jej miejscu.

Nie wiem, czy będę mógł to wszystko odkręcić. Nie wiem, jak mogę ją zdobyć. Pragnąłem tylko jej i nadal pragnę. Nie jestem w stanie nic na to poradzić. Chcę tylko, by Aria była moja.

Najpierw słyszę jej drżący oddech. A kiedy patrzę z podłogi na jej zaczerwienione policzki i widzę te cudowne oczy, ciężar znika z mojej piersi.

Zupełnie jakby ból wyparował. Aria czołga się w moją stronę. Zbliżyła się do mnie. Moja ptaszyna.

– Jeszcze się złościsz? – pytam. Głos mam schrypnięty, jakbym długo go nie używał. Moje brwi wędrują w górę i w tym momencie dociera do mnie, że jest zimno. Bardzo zimno.

Nie ma to jednak znaczenia, bo Aria kręci głową. Potargane włosy sugerują, że spała tutaj, w tym pomieszczeniu. Czekwała, aż się obudzę.

– Nie złościsz się, Carter – zaprzecza łagodnie, ale nie przestaje płakać.

Przyciągam ją do siebie. Gdy jesteśmy razem tak blisko, nie potrafię sobie nawet przypomnieć, o co się kłóciliśmy. Nic innego się wtedy nie liczy. Aria przywiera do mnie i opierając dłonie na moich udach, unosi się, by dać mi buziaka. Dotyk jej ust sprawia, że wszystko znajduje się na swoim miejscu.

Czuję na twarzy wilgoć jej łez. Aria wzdryga się w moich ramionach, odsuwa i szepcze:

– Proszę, wybacz mi.

Przez whiskey, którą wypilem, dopiero po dłuższej chwili przypominam sobie ostatnią noc. Kłamstwo Arii, że to nie ona mnie uratowała.

– Dlaczego kłamałaś?

Ale Aria nie odpowiada. Błaga tylko o jedno:

– Nie powiedziałaś, że mi wybaczasz, a minęło tyle czasu... Proszę, Carter.

Musi minąć minuta, żebym zrozumiał jej słowa. Alkohol robi swoje.

– Jak to „minęło tyle czasu”?

Idealnie leży w moich ramionach. Żadne z nas nie chce się ruszać, ale mam zawroty głowy. Jest zimno i czuję się zdezorientowany. Nagle pokój się przechyla.

– Kurwa – rzucam, a pomieszczenie przechyla się ponownie, jakby chciało zmusić mnie do upadku.

– Minęło tyle czasu, odkąd cię widziałam – wyjaśnia Aria, delikatnie dotykając mojej twarzy opuszkami palców. Pociąga nosem, po czym dodaje: – Odkąd z tobą rozmawiałam.

– Przecież dopiero co się widzieliśmy – zauważam, ale zdaje się, że mnie nie słyszy.

– Tak bardzo cię kocham – ciągnie. Dolna warga jej drży, gdy napotyka mój wzrok. – Proszę, powiedz, że mi wybaczasz. Potrzebuję tego, Carter. – Ujmuje moją dłoń i przyciska do serca.

– Przestań płakać – proszę. Próbuję nabrać powietrza, jednak mam wrażenie, że w pomieszczeniu jest coraz mniej tlenu. Duszę się. Coś jest nie tak.

Nie chcę zabierać ręki, ale muszę sięgnąć do kołnierzyka. Nie mogę, kurwa, oddychać. Nagle zdaję sobie sprawę, jaka zimna jest Aria. I jaka nieruchoma jest jej pierś. Dostrzegam jej bladość.

– Aria – szepczę. Wstrząsa mną dreszcz.

Dziewczyna nie oddycha.

– Carter, nie. Nie – mówi, jakby wiedziała, o czym myślę. – To nie miało się tak skończyć. Nie mogę brać udziału w tej wojnie. Zawsze miałam być tą, która umrze. Co ona wygaduje?

– Nie! – krzyczę, lecz z moich ust nie wydobywa się żaden dźwięk. Wokół panuje cisza, słysząc tylko słowa Arii:

– Już dobrze. Nie mam nic przeciwko temu, żeby dla ciebie umrzeć. Tylko mi wybac, proszę. I kochaj mnie tak, jak ja kocham ciebie. Zawsze będę cię kochać.

Mrowienie w karku rozlewa się po mojej skórze. W pomieszczeniu robi się ciemniej, nadal nie jestem w stanie oddychać. Ona musi żyć.

– Aria! – krzyczę po raz kolejny, ale mój krzyk jest niemy.

– Nie mamy zbyt wiele czasu. Proszę, proszę, Carter. Wybacz mi. Proszę!

Nasze spojrzenia się spotykają. Wtedy zauważa, że moje usta poruszają się bezgłośnie.

Wrzeszczy coś, a dystans między nami się zwiększa. Nie słyszę jej.

– Aria! – wołam ją, trzymam jej zimne dłonie z całych sił. – Nie zostawiaj mnie! Wybaczam ci!

Modłę się, by usłyszała moje słowa, ale ona tylko płacze, przez co zostaję pochłonięty przez ciemność.

Westchnienie, które unosi mi pierś, sprawia jednocześnie, że ból atakuje plecy. Spadam z kanapy na podłogę. Pocę się, a serce galopuje jak oszalałe.

Szoruję łokciem po panelach, usiłując się podnieść.

– Aria! – krzyczę, choć nie ma szans, by mnie usłyszała. – Aria! – powtarzam w kółko, biegnąc do sypialni.

Otwieram drzwi, by zobaczyć, że jej drobne ciało leży w łóżku. To za mało. Nie zaznam spokoju, dopóki nie zerwę z niej pościeli i nie przekonam się, że żyje. Jęczy cicho przez sen, ale i tak kładę rękę na miękkiej piersi, dokładnie tam, gdzie trzymałem ją we śnie. Jest ciepła, serce bije miarowo.

Ścisną mnie w gardle na ten widok. Opadam na kolana obok niej, po czym nakrywam ją kołdrą.

Nie budzi się. Gdy zerkam na stolik nocny, dostrzegam buteleczkę z lekami przeciwbólowymi, którą musiała znaleźć w łazience. Ma to sens, biorąc pod uwagę jej ramię. Odpłynęła po zażyciu dwóch ostatnich tabletek, które tam miałem. Ale jest tutaj i jest żywa.

To był tylko sen. Wydawał się jednak kurewsko realistyczny. Staram się wyrzucić z głowy ten obraz.

Z trudem nabieram powietrza, klęcząc na podłodze. Nie zasnę, dopóki nie będzie po wszystkim.

Jeszcze nigdy nie pałam do siebie taką nienawiścią. Mam gdzieś, czy skłamała. Nie obchodzi mnie, czy ten głos należał do niej. Nigdy w życiu nie kochałem nikogo i niczego tak jak kocham ją, kobietę, która najprawdopodobniej odwzajemnia moje uczucie. Dziewczynę, którą porwałem i zламаłem, a potem poskładałem najlepiej, jak potrafiłem.

Aria Talvery, moja ptaszyna, nie może umrzeć.

Rozdział 11 - Aria

Kiedy się budzę, mam wrażenie, że ledwo żyję. Przekręcam się na zły bok, lewy, i okropny ból wystrzela z moich pleców, by rozprzestrzenić się po całym ciele.

Jest późny poranek. Zaciskam zęby, otwierając szeroko oczy, i walczę z falą mdłości.

Chciałabym powiedzieć, że byłam pijana, kiedy mi wczoraj odbiło. To właśnie się stało. Jeżeli chodzi o Cartera, tracę całe opanowanie.

Dopiero po dłuższej chwili uświadamiam sobie, że jestem sama w sypialni. Spodziewałam się, że będzie mi się przyglądał z krzesła albo łóżka. Nie umiem powiedzieć dlaczego. Przecież nigdy go przy mnie nie ma, gdy się budzę. Ale też nigdy nie doszło między nami do czegoś takiego. Nigdy jeszcze aż tak się nie skrzywdziliśmy.

Tego, co się dzieje, nie można nawet nazwać obrzucaniem się kamieniami. My zrzucamy na siebie głązy z urwiska, podczas gdy drugie leży bezradnie na dole.

Wybrałam go. Chciałam z nim być, a on wolał sprawić, że poczuję się opuszczona. Zaciskam pięść na cienkiej koszulce.

Samotna pobudka boli bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Nie chcę już być sama. Nie chcę być krzywdzona. Nie chcę również być przyczyną cierpienia Cartera. A sądzę, że nigdy nie stanę się niczym więcej. Po ostatniej nocy będę dla niego tylko bolesnym wspomnieniem.

Siadam na łóżku, opuszczam nogi na podłogę, po czym testuję ramię. Boli jak cholera, ale sama jestem sobie winna. Paskudne szramy na nadgarstku są jednak gorsze.

Ruszam po zimnej podłodze do łazienki, by znaleźć więcej środków przeciwbólowych i coś, czym mogłabym przemyć skaleczenia. Nic nie znajduję, więc zamierzam udać się do łazienki na korytarzu. Założę się, że tam coś będzie.

Szczotkując zęby, przyglądam się sobie w lustrze. Gdy czeszę włosy, moje odbicie robi to samo, obserwując kobietę, jaką jestem. Nie ma w niej nawet odrobiny szczęścia.

Jakiś czas temu przeczytałam w pewnym artykule, że zwierzęta zaczynają przypominać swoich właścicieli, bo uczą się naśladować ich mimikę. Tak samo dzieje się z adoptowanymi dziećmi, które wzorują się na przybranych rodzicach. Im więcej czasu się z kimś spędza, tym bardziej się do niego upodabnia.

Patrząc na siebie, widzę mrok charakterystyczny dla Cartera. Ból tkwiący głęboko pod skórą.

W pomieszczeniu panuje cisza, gdy zakręcam wodę i ostrożnie odkładam szczoteczkę do granitowego pojemnika.

Żadna z tych rzeczy nie jest moja. Wszystko to podarunki, które miały mnie zadowolić. Cofam się i zerkam w lustro, ale trudno mi znieść to, co w nim widzę.

Pojmuję z pełną jasnością, że muszę odejść. Carter Cross działa jak narkotyk, którego nie da się tak łatwo odstawić. Narkotyk, który krąży mi w żyłach i bezwzględnie przejmuje kontrolę nad każdym kawałkiem mojego ciała.

Kiedy się odwracam, mam wrażenie, że ktoś jest tu ze mną. Przygląda mi się. Może dziewczyna z lustra. Dostaję gęziej skórki, gdy powoli opuszczam łazienkę. Jestem zbyt zmarznięta i zaniepokojona, by zatrasnąć za sobą drzwi.

Ubieram się ostrożnie, bo nawet najmniejszy ruch lewym ramieniem wywołuje ból, lecz cały czas patrzę w tamtą stronę, spodziewając się ujrzeć jakąś postać. Nie jestem w stanie otrząsnąć się z tego, czego doświadczyłam. Udaje mi się to dopiero po wyjściu z sypialni. Przynajmniej na chwilę.

Dom wydaje się opustoszały. Kieruję się do łazienki za korytarzem. Czuję się wydrążona w środku, a przykra prawda nie daje mi spokoju.

Zostawienie kogoś, kto cię rani, nie powinno być takie trudne. Nie powinieneś czuć, że porzucasz część swojej duszy. To tak, jak gdybyś miał w środku szczelinę, która powiększa się i niszczy wszystko, dzięki czemu żyjesz.

Im bardziej zbliżam się do drzwi, tym większą mam ochotę wybiec i nigdy nie oglądać się za siebie.

Nie mogłabym tego zrobić. Już sobie wyobrażam jego reakcję i to, jakby na mnie patrzył, gdybym go opuściła.

Odczuwam jego ból.

Wychodzę zza rogu, próbując opanować emocje. Nie chcę się znowu załamać. Szybko nabieram powietrza i sztywnieję w momencie, gdy mój wzrok pada na otwarte drzwi łazienki.

Nawet serce mi zamiera, bo nie chcę zostać zauważona.

Addison wiąże włosy w kucyk. Nie dostrzega mnie. Wiem, że myślami jest daleko stąd. Niemal widzę trybiki obracające się w jej głowie, gdy wychodzi i rusza korytarzem.

Dopiero kiedy znika z mojego pola widzenia, odważam się odetchnąć. Nadal jednak stoję w bezruchu. Kończyny mam jak zamrożone. Jakim cudem doprowadziłam do tego, że moje życie tak wygląda? Że boję się spotkania z jedyną przyjaciółką, bo... Właściwie dlaczego? Bo się wstydzę, jestem wystraszona i nieszczęśliwa z powodu wyborów, jakich dokonałam, a nie mogę jej o tym opowiedzieć... bo stoi po stronie wroga.

Szczelina znajdująca się wewnątrz mnie, ta, która niszczy wszystko na swojej drodze, rozwiera się szeroko, gdy cichutko wchodzę do łazienki i zamykam za sobą drzwi.

Kliknięcie zamka wydaje mi się cholernie głośne. Siadam na sedesie i ukrywam twarz w dłoniach.

Jest mi gorąco i znów mam mdłości, bo ruch ramieniem wywołuje ból, który rozlewa się w dół pleców.

„Kurwa!”

Mocno zagryzam wnętrze policzka, czuję metaliczny smak krwi. Warto było to zrobić, żeby nie krzyknąć, ale nadal mam dziłą ochotę wrzeszczeć. Chcę wyrzucić z siebie to wszystko.

Jestem silniejsza, niż się wydaje, lecz odnoszę wrażenie, że coś w moim wnętrzu się rozpada. Nigdy już nie będę całością. Pamiętam taki cytat z jednej z moich ulubionych książek, Alicji w Krainie Czarów, mówiący o tym, że nie ma sensu cofać się do wczoraj, bo dziś jesteśmy już inną osobą.

W tej chwili go nienawidzę, choć kiedyś – kochałam. Mogłam żyć według tej maksymy i czuć spełnienie. A teraz? Na samą myśl o tych słowach zeskakuję z toalety, by wyrzucić z siebie tę niewielką ilość jedzenia, która jeszcze we mnie została.

Obrzydliwe. Smak, zapach, palenie w gardle. Wreszcie kończę i przepłukuję usta wodą z kranu, ale wcale nie jest mi lepiej. Oddychając głęboko, sprzątam po sobie. Gdy szukam pod zlewem nowego papierowego ręcznika, natrafiam na opakowanie z testem ciężowym.

„Addison!”

– O mój Boże – szepczę i po raz pierwszy tego ranka się uśmiecham. Robi mi się lżej na duchu. Jest w ciąży. Siadam na podłodze i opieram się o ścianę. Trzymając test w dłoni, zastanawiam się, jak Addison się czuje i co sobie myśli. Będzie miała dziecko. Z pewnością okaże się wspaniałą matką. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

Światło wewnątrz mnie szybko gaśnie, gdy uświadamiam sobie, że mi o tym nie powiedziała. Ale może nie było o czym mówić.

Opakowanie wygina się w mojej dłoni, gdy zastanawiam się nad swoim ostatnim okresem... zanim to wszystko się zaczęło.

Dni mijały, a po tym, co Carter mi zafundował, nigdy nie brałam pod uwagę innych powodów, dla których mogłabym nie mieć okresu.

Natychmiast ogarniają mnie zmęczenie i irytacja. Robi mi się niedobrze, mam mdłości. Nic nadzwyczajnego w mojej sytuacji, mimo to odczuwam niepokój. Robię test.

Tik. Tak.

Czas mija, a moje myśli galopują dziko.

Tik. Tak.

Czas mija, a mdłości i zamęt ustępują. Mój wzrok staje się wyraźny.

Tik. Tak.

Nie wiem, jak długo już tak siedzę. Ani jak długo zastanawiam się, czy to jest tego warte. Czy cokolwiek jest tego warte. Nie potrzeba mi przyjaciela. Nie potrzeba mi też kogoś, kto będzie mnie kochał.

Muszę się stąd wynieść.

Rozdział 12 - Carter

Nie jestem w stanie wyrzucić z głowy jej błagania o wybaczenie. Słowa nie dają mi spokoju, odbijają się rykoszetem od ścian każdego pomieszczenia, do którego wejdę.

Lata temu tak samo prześladowały mnie inne jej słowa, ale te są o wiele bardziej uparte.

To było takie rzeczywiste.

Choć siedzę za biurkiem, czekając na braci, nie przestaję się gapić w miejsce, gdzie leżała w moim śnie. Nadal się w nie wpatruję, kiedy drzwi się otwierają. Szybko przenoszę wzrok na monitor. Myślałem, że Aria śpi, okazuje się jednak, że już wstała i się ubiera.

– Musimy wezwać lekarza – oznajmiam, nie patrząc nawet, kto pukał.

Wypuszczam głośno powietrze i widzę Jase'a oraz Declana. Jase zajmuje miejsce na krześle po prawej stronie. Declan zostawia krzesło po lewej, prawdopodobnie dla Sebastiana albo Daniela.

Sebastian dotarł do miasta wczoraj. Przekiwał się u siebie, wbrew temu, co sugerowałem, a teraz jedzie do nas. Potrzebuję go tutaj. Potrzebuję przyjaciela, by pomógł mi zrozumieć, co jest ze mną nie tak.

Declan opiera się o biblioteczkę, wsuwając telefon do kieszeni, po czym dopytuje:

– Lekarza?

Unosi brew, a ja poświęcam chwilę, by uważnie mu się przyjrzeć. W ciągu ostatnich kilku lat mocno się postarzał. Słyszę ciężkie kroki Daniela dobiegające z korytarza. Moje gardło zaciska się coraz bardziej, choć próbuję się rozluźnić i rozpieram się na krześle.

– Aria wybiła sobie ramię. Wczorajsza noc była ciężka. – Nie mogę spojrzeć braciom w oczy.

Daniel wchodzi do pokoju, drzwi zamykają się za nim cicho. Zerkam na kanapę, na której spałem, a potem na Daniela pytającego o godzinę.

– Zostało nam sześć minut – odpowiada mu Jase i szybko podejmuje urwany temat: – Jak to „wybiła ramię”?

Wstyd ma diabelnie gorzki smak.

– Nic jej nie jest? – docieka Declan.

Daniel chce wiedzieć, co się stało. Zajmuje krzesło po lewej stronie biurka.

– Aria miała wczoraj mały wypadek. To nic takiego – kłamię. Sądząc po ciszy, jaka zapada, moi bracia zdają sobie z tego sprawę. Nie mogę im jednak powiedzieć, co się wydarzyło naprawdę. Niedobrze mi się robi, kiedy o tym pomyślę. – Pięć minut. – Jase przerywa ciszę. Światło odbija się od tarczy jego zegarka, a ja z ulgą witam zmianę tematu.

Żałuję, że w ogóle go zacząłem, ale nie przywykłem do ukrywania czegokolwiek przed braćmi.

– Kiedy skończymy, zajmę się tym. Mam nadzieję, że ta decyzja się nam opłaci.

– Dla twojej wiadomości przekazaliśmy ostatnie sztuki broni Romano i zebraliśmy ludzi.

– Więc mają wszystko, czego chcieli? – dopytuje Daniel.

Jase potwierdza.

Wystarczająco się zaangażowaliśmy, a Talvery nie ma już tylu ludzi, żeby nam zagrozić.

– Dobrze – kwituje Declan. – Niech się pozabijają nawzajem.

Ściskam mocniej skórę podłokietnika, gdy patrzę na Jase'a.

– Byle trzymali się od nas z daleka.

Brat kiwa głową na znak zgody, ale potem jego wzrok poważnieje.

– Nikt nie może się tu zbliżyć – mówię twardo, myśląc o bezpieczeństwie Arii. Nie pozwolę jej umrzeć.

– Oczywiście – odpowiada Jase. Przygląda mi się, jakby zamierzał odkryć, co się zmieniło od wczoraj, kiedy to rozmawiałem z nim o zebraniu żołnierzy. Nadal jestem roztrzęsiony. Jeśli ktoś miałby się zorientować, że coś jest nie tak, to właśnie on. Przed przesłuchaniem ratuje mnie Sebastian, który wchodzi do biura. Włosy ma teraz dłuższe, a zarost krótki i schludnie przystrzyżony. Jego oczy się

postarzały. Wraz z pojawieniem się człowieka bliskiego mi niegdyś jak brat napięcie prawie natychmiast zaczyna opuszczać moje ciało.

– Wybaczcie spóźnienie.

– Witaj w domu – odzywam się, napotykając jego spojrzenie.

Zagłuszają mnie jednak powitania braci. Gdy byliśmy młodszy, Sebastian stanowił wzór dla nas wszystkich.

Spinam się lekko, gdy ruszam w jego stronę. Nasze spotkanie jest słodko-gorzkie. Minęło sporo czasu i obaj się zmieniliśmy. Ale w tym brutalnym świecie, gdzie trzeba walczyć o przetrwanie, nic nie ma większej wartości niż przyjaciel, na którego zawsze możesz liczyć.

Sebastian zawiódł mnie w życiu tylko raz, nie ma sensu tego roztrząsać.

Gdy wracam za biurko, mój wzrok ponownie wędruje w stronę pustej kanapy. Nadal jest mi cholernie zimno. Przez chwilę znów mam wrażenie, że nie mogę oddychać.

– Dobrze was widzieć, chłopaki – mówi Sebastian, ściskając jednego po drugim.

– Żałuję, że okoliczności tego spotkania są takie, jakie są – odpowiadam szczerze.

– To tylko niewielki rozlew krwi – rzuca z krzywym uśmiechem, po czym opiera się o ścianę.

Nie kryjąc zmartwienia, pyta: – Wszystko w porządku?

Te słowa sprawiają, że przenoszę się myślami do czasów, gdy byłem tylko dzieckiem, a on zadawał mi to samo pytanie.

– Jestem gotów, by zakończyć ten cyrk – przyznaję.

Wymieniamy znaczące spojrzenia.

– W takim razie chyba dobrze, że się pojawiłem.

Pewność w jego głosie przynosi mi częściową ulgę. Posyłam mu uśmiech szczerzy na tyle, na ile mnie stać.

Sebastian podchodzi do miejsca, w którym Aria znajdowała się w moim śnie. Muszę pamiętać, że to się nie działo naprawdę.

– Wszystko przygotowane? – zwraca się do Declana.

Brat potwierdza, a wtedy na usta przyjaciela powraca arogancki uśmieszek. Declan odrywa się od biblioteczki i podchodzi bliżej biurka, patrząc na telefon ustawiony w lewym rogu.

– Mamy nowe nadajniki. Uruchomiliśmy je i nawet jeśli będą blokować sygnał z wielu wież albo połączenie przerwie się po sekundzie, znajdę go.

Plecy sztywnieją mi z napięcia... ale i poczucia zagrożenia. Mamy zamiar namierzyć Ponurego Żniwiarza. To jedna z ksyw, którymi posługuje się Marcus.

– Jesteś pewien?

Sebastian potakuje i wszyscy kierujemy wzrok na telefon, przygotowując się na poznanie odpowiedzi, na które tak długo czekaliśmy. Aparat dzwoni, zupełnie jakby chciał udowodnić coś Declanowi.

Biurko wibruje, gdy sięgam po urządzenie.

Odbieram i przełączam na głośnik.

– Sławni Bracia Cross – odzywa się Marcus. Ponury Żniwiarz, Duch... Jak by o nim nie mówili, w końcu zaszczycił nas rozmową.

Ogarnia mnie chłód. Zaciskam zęby na dźwięk tego głosu. Zawsze przywodził mi na myśl węża. Nie takiego, którego z łatwością można zabić, odcinając mu głowę, ale takiego, który dzięki mitom zyskał nieśmiertelność.

Chodzi o sposób, w jaki jego słowa rezonują w powietrzu i docierają aż do kości.

– Minęło sporo czasu – rzuca luźno.

– Nie z naszego powodu – ripostuje Daniel.

Unoszę lewą rękę, żeby go uciszyć, widząc, jak z sekundy na sekundę rośnie w nim gniew. Ledwie jest w stanie usiedzieć na krześle. Wie, że Marcus ma informacje, ale nie chce się nimi podzielić.

– Istnieją przesłanki, by sądzić, że nasze cele nie są już zbieżne, Marcus. – Serce zaczyna mi bić szybciej, mimo to pozostaję opanowany. – Czy to dlatego nas unikałeś?

Cisza. Przez jedno uderzenie serca, a potem kolejne.

Czuję, że bracia mnie obserwują, lecz ja patrzę na telefon, zaklinając Marcusa, by odpowiedział. I wreszcie to robi.

– Być może. Dokonałeś zmiany, z którą niekoniecznie się zgadzam, Cross.

– Musisz jaśniej powiedzieć, o co ci chodzi. – Kładę łokcie na stole, po czym opieram brodę na pięści. Przesuwam palcem po zaroście i zerkam na Declana, który wbija wzrok w tablet.

– Pewnie masz rację... – urywa Marcus, po chwili jednak dodaje: – W zasadzie to dwóch z was zboczyło z kursu.

Spojrzenia moje i Daniela spotykają się.

– Jaka dokładnie zmiana sprawiła, że przestałeś uważać nas za sojuszników? – pytam z rosnącą irytacją. Marcus to żywiół, ale wkurwia mnie swoją ostrożnością. W przeszłości, kiedy mogłem się z nim dogadać i mieć z tego korzyść, wysoko oceniałem tego człowieka. Czułem w stosunku do niego jednocześnie obawę i podziw.

Ale znalezienie się po drugiej stronie barykady... budzi we mnie wściekłość.

– Planowałem zawrzeć umowę z Nicholasem Talverym. – Marcus zaskakuje mnie prostą odpowiedzią.

– A moja ingerencja była...

– ...niemile widziana – kończy Marcus.

Zaciskam usta w ponurym grymasie.

– Co się stało z Addison? – pyta Daniel.

Marcus ignoruje go jednak i oznajmia:

– Chcę dostać Arię Talvery.

Nie widzi mojej reakcji, ale unoszę wysoko brwi i lekko się uśmiecham.

– Nie – mówię wyjątkowo spokojnie. – Nie ma mowy.

Miarowe tykanie zegara wypełnia ciszę do czasu, aż Marcus stwierdza:

– Zaskakuje mnie twoja... krótkowzroczność.

– Daniel zadał ci pytanie – przypominam, obserwując brata. Nie mam pewności, że Marcus stoi za tym, co się stało, on jednak na pewno ją ma.

– Dlaczego próbowałeś ją porwać? – Daniel podnosi głos. Z trudem hamuje gniew. To zrozumiałe, że nie potrafi zachować spokoju, ale donikąd to nie prowadzi.

– Nie próbowałem. Wiecie już przecież, kto za tym stoi.

Ledwie powściągam irytację, widząc coraz większe zdenerwowanie brata, gdy Marcus unika przyznania jedynej rzeczy, na której Danielowi zależy.

– Nie pytalibyśmy, gdybyśmy wiedzieli – wytykam mu.

– Kto chciał porwać Addison? – Daniel ponawia pytanie. Ja mam ich całe mnóstwo, dla niego liczy się tylko to jedno.

Spodziewam się podania nazwiska lub zakończenia rozmowy na ten temat. Marcus nadal miga się od jasnej odpowiedzi, ale również mnie zaskakuje.

Nie lubię być zaskakiwany, bo to oznacza, że nie mam kompletu informacji, ergo nie mam kontroli nad sytuacją.

– Ten sam człowiek, który skrzywdził was lata temu i zapoczątkował to wszystko.

„Lata temu?”

Jego słowa krążą mi po głowie. W ciągu dekady od objęcia przeze mnie władzy nikt nie odważył się podnieść na nas ręki. Aż do niedawna.

Marcus kontynuuje i daje nam niewielką wskazówkę:

– Gdyby do tego nie doszło, nie byłaby twoja.

– Gdyby nie doszło do czego, Marcus? – odzywa się po raz pierwszy Jase.

Poważnie zaczynam się zastanawiać, czy nasz rozmówca mówi o Addison czy o Arii.

– Do pierwszej tragedii w waszej rodzinie. – Marcus naprowadza nas dalej zamiast po prostu odpowiedzieć.

– Przestań owijać w bawełnę – sarka Daniel, zaciskając pięści. – Podaj nazwisko.

– A wy oddajcie mi Arię – ripostuje Marcus. Jego spokój mrozi mi krew w żyłach.

Bracia patrzają na mnie, usilnie pragnąc pozyskać cenną informację. Zanim zdążę otworzyć usta, Daniel rzuca:

– Jeśli zależy ci na Arii, nic nie osiągniesz tą rozmową. Nigdy ci jej nie oddamy.

Połączenie zostaje przerwane. Zerkam na Daniela, który nie odrywa wzroku od milczącej komórki. Zaciska szczękę, emocje ma wypisane na twarzy. Żal mi go. Czuję wstyd, że wciągnąłem w to wszystko braci i nie potrafię tego naprawić.

– Lata temu? – Sebastian powtarza słowa Marcusa i otwiera drzwi, gdy wkurzony Declan rusza do wyjścia. – Czy...

Declan przerywa mu, waląc pięścią we framugę, by dać upust złości. Nic nie mówi, nie zwalnia nawet kroku. Daniel rusza jego śladem.

– Zostawisz nas samych? – proszę Jase'a. Na moment przestaję główkować nad tym, co Marcus mógł mieć na myśli.

Brat potakuje, a potem wychodzi z biura.

– Nie dopuszczaj tu nikogo i ufaj tylko nam – polecam przyjacielowi, nie marnując ani chwili. Sebastian zajmuje zwolnione miejsce, zakłada ręce za siebie i przygląda mi się uważnie.

– Wszystko w porządku? – ponawia pytanie z nieco smutnym uśmiechem.

– Nie.

– Co się stało?

Cieszę się, że nie spytał: „Dlaczego?”

– Trzeba ją chronić. Arię Talvery.

– Bo Marcus chce ją dostać w swoje łapy? – zgaduje.

Staram się nie zdradzić niczego wyrazem twarzy. Zaraz jednak zaprzeczam:

– To nie ma nic wspólnego z Marcusem. Po prostu trzeba ją chronić.

Nienawidzę wahania, które dostrzegam w jego oczach, gdy na mnie spogląda.

– Wiesz, co do niej czuję – odzywam się z desperacją, niezadowolony, że w ogóle muszę o tym mówić. To on wpadł na pomysł, by oddać Stephana Arii. Bracia i Sebastian znają wszystkie moje tajemnice. Miłość do Arii nie jest już żadnym sekretem, a on dobrze zdaje sobie z tego sprawę. – Nie obchodzi mnie, co będziesz robił, dopóki zadbasz o jej bezpieczeństwo. Nie może jej się stać żadna krzywda.

– Czyli chcesz... żebyśmy jej strzegli?

Nie myślałem o tym w ten sposób, ale kiwam głową, świadom, że ktoś powinien czuwać nad Arią.

Sebastian odpowiada skinieniem, obiecuje porozmawiać ze mną wkrótce o szczegółach, po czym odwraca się i wychodzi. I na tym kończy się nasze krótkie spotkanie.

Żałuję, że sobie poszedł. Siedzę sam w biurze ze wspomnieniami wczorajszej nocy i łamigłówką, która nie daje mi spokoju. Czuję się jak w potrzasku. Mam wrażenie, że lata życia w grzechu lada moment całkiem mnie pogrążą.

– Mam pomysł – odzywa się Jase.

Wzdrygam się, nie słyszałem jego wejścia.

– Muszę sprawdzić, co u Arii – mówię, bo nie mam ochoty na kolejne pierdoły. Powinna poznać Sebastiana. Na myśl o tym, co mu powie, odczuwam dziwny skurcz w żołądku.

– Daj mi minutę.

– Okej, ale streszczaj się.

Skupiam się na telefonie, na odbytej właśnie rozmowie, a Jase stwierdza, że powinniśmy spotkać się z Nikolaïem i pozwolić Arii poznać takie jego oblicze, jakiego jeszcze nie widziała.

– Co, jeśli spojrzy na niego tak samo jak my? – spekuluje, patrząc na mnie z wyczekiwaniem.

– Zastanawiam się, dlaczego uważasz, że to dobry pomysł.

– Niech Aria zobaczy to na własne oczy. Niech zobaczy, że dałeś mu szansę, by odszedł, i niech się przekona, jakim on jest człowiekiem.

– Po cholere... – Niemal kwestionuję zdrowy rozsądek brata, ale zdaję sobie sprawę, że według niego jestem przygnębiony z powodu Nikolaïa. Nie ma pojęcia, co mnie gryzie.

– Myślisz, że wtedy nie obejdzie jej jego śmierć? Mylisz się. – Nie daję mu szansy na odpowiedź. – W dupie go mam i pogodziłem się już ze świadomością, że Aria znienawidzi mnie za to, co zamierzam zrobić. To, co wie, a czego nie wie, jest bez znaczenia.

Przez twarz Jase'a przemyka cień rezygnacji.

– Jego kochała najpierw, wiem o tym. – Przetykam głośno ślinę. – Już zawsze w jakiś sposób będzie go kochała, podobnie jak mnie.

– Twardy orzech do zgryzienia – stwierdza Jase, przeczesując włosy dłonią. – Coś tu nie gra.

Jakim cudem nie potrafił tego dostrzec?

– Tak czy owak, to nas rozdzieli.

Na pewno albo Aria mnie znienawidzi, albo umrę. Innych opcji nie ma.

– Zrozumie...

– A ja rozumiem, że po wszystkim będzie czuć do mnie tylko nienawiść – przerywam mu. – Zależy mi jedynie na tym, by do ludzi dotarło, że nawet jeśli...

Jase przygląda mi się z szeroko otwartymi oczami.

Nabieram powietrza, spoglądam ponad ramieniem brata na zamknięte drzwi, po czym ciągnę:

– Nawet jeśli odejdzie... Nawet jeśli uzna, że nie może żyć z... – Wiele razy myślałem o takim zakończeniu, ale do teraz nie akceptowałem go w pełni. – Nawet jeśli nie będzie mnie już chciała, pragnę ją chronić. Chcę, by była bezpieczna. Nawet jeśli nie zostanie moją żoną, kochanką... wszystkim. Nawet wtedy każdy musi wiedzieć, że ją chronię i że zawsze będzie moja.

Rozdział 13 - Aria

Carter nie wymienił zamka.

Zabawne, że otwierając drzwi wejściowe, czuję żal. Ręka zdaje się ciężyc, tak samo jak i nogi. Zerkam na korytarz i przykładam dłoń do skanera bez większych nadziei na to, że zadziała. Raczej nie wydobędę się tak łatwo.

Pożegnania nie są proste. Szczególnie te ostateczne. Trudno je zwerbalizować, ale tłumienie emocji boli jeszcze bardziej.

Przez chwilę tylko stoję w progu, aż dociera do mnie powiew chłodnego powietrza. Jestem zaskoczona, że gdy zamykam za sobą drzwi, nikt nie rusza za mną w pogoń. Obejmuję się ramionami, uważając na lewe, choć czuję się już lepiej po zażyciu środków przeciwbólowych, które znalazłam w apteczce w łazience.

Wiatr podwiewa mi włosy, przez co naga skóra zostaje wystawiona na chłód. Z każdym krokiem, z którym oddalam się od Cartera, dostaję coraz większych dreszczy.

Ciekawe, czy mnie obserwuje. Coś mi mówi, że tak. Wiem, że nie pozwoli mi odejść daleko, ale muszę się przekonać, ile będę mogła ujsć, nim pojawi się ktoś, kto z powrotem mnie do niego zabierze.

„Bez względu na to, czy zdarzy się to dzisiaj, jutro czy za tydzień, spróbuję uciec”, powtarzam w myślach te słowa, robiąc kolejny krok.

Nie zastanawiam się nad tym, co mną kieruje. Powodów jest już całe mnóstwo, a liczy się tylko wynik. Nie mogę tu dłużej zostać. W tej chwili z całą jasnością pojmuję, że nie chcę tak żyć.

Idę wciąż tym samym tempem, aż docieram do metalowej bramy na końcu podjazdu. Wcześniej zasłaniały ją te wszystkie drzewa i zgaduję, że ostatnio była otwarta, kiedy przejeżdżały przez nią samochody.

To ogrodzenie może powstrzymać wyłącznie pojazdy, bo przerwy między metalowymi elementami są na tyle szerokie, że spokojnie można się między nimi przecisnąć.

I tak właśnie robię. Ściskam zimne żelazo i prześlizguję się na drugą stronę.

Rzucam okiem na dom, a potem odwracam się w stronę podjazdu, który ciągnie się przez przynajmniej pięćset metrów, by później zmienić się w gęsty las. Kamera zamocowana na bramie śledzi moje poczynania i wiem, że Carter wkrótce mnie powstrzyma.

Serce kołacze słabo. Głupi organ nic nie rozumie. Nadal ma nadzieję.

Nie ma jednak żadnej nadziei. Nigdy nie było.

Rozdział 14 - Carter

„Może jeśli jej ze mną nie będzie, nie umrze z mojego powodu”. Myśl znika równie szybko, jak się pojawia, ale kiedy obserwowałem Arię schodzącą po schodach, przez chwilę ją rozważałem.

Mógłbym pozwolić jej odejść, by ją ocalić.

Sebastian wbiega do biura, komunikując, że Aria jest na zewnątrz. Nie mam czasu na zastanawianie się nad przeznaczeniem i swoimi czynami. Nie mogę zostawić jej bez ochrony. Nie ma takiej możliwości.

– Wiem – mówię spokojnie, lecz cicho, nieco złowroźnie.

– Mamy ją na oku. – Pierś zasapanego Sebastiana unosi się i opada gwałtownie, jednak on sam jest opanowany. – Zawsze tak wychodzi za bramę?

Stara się nie pytać wprost, czy Aria próbuje uciec. To do niego niepodobne.

Widzę, że inaczej na mnie patrzy. Wiele się zmieniło, odkąd ostatni raz robiliśmy wspólnie takie rzeczy.

Uświadomiwszy to sobie, dopiero po dłuższej chwili jestem w stanie zaczerpnąć powietrza. Minęła dekada, a ja nienawidzę osoby, jaką się stałem. Nie chciałem być takim człowiekiem. Nie prosiłem się o takie życie.

Czasu nie da się cofnąć, choć bardzo tego pragnę. Koncentruję spojrzenie na Sebastianie.

– Zamknąć ją. – Każda sylaba brzmi twardo, a każdemu słowu towarzyszy mocne uderzenie mojego serca.

Aria nie może umrzeć. Tutaj jest bezpieczna.

– Posiadłość zabarykadowano, jest chroniona przez uzbrojonych strażników. Nikt się tu nie zbliży i nikt nie skrzywdzi Arii. Sebastian milczy. Wie, że uspokajam sam siebie.

– Mamy ją tak po prostu przechwycić? – pyta gładko, jakby w tym, co robimy, nie było zupełnie nic złego.

Odpowiadam skinieniem, czując, jak pętla na moim żołądku zaciska się coraz mocniej na myśl, że Aria próbuje mnie zostawić. – Jest zła. – Usiłuję jakoś usprawiedliwić zachowanie kobiety. – Wynagrodzę jej to. – Odwracam się od Sebastiana i ruszam do okna, by zobaczyć, jak daleko odeszła. – Nie pozwól, aby dotarła za bramę.

– Myślicie, że pokona cały podjazd? – odzywa się Jase za moimi plecami.

Posiadłość patrolują ludzie, poza podjazdem też, ale zagrożenie może czyhać wszędzie.

Słońce zachodzi za drzewami, za którymi Aria jest słabiej chroniona. Niebo ciemnieje, ostatnie promienie igrają w kasztanowych liściach.

– Po prostu przyprowadźcie ją z powrotem. – Żołądek wykręca mi się na drugą stronę. Nie czułem jeszcze takiego bólu.

Gdy patrzę na swoje odbicie w oknie, przypomina mi się ostatnia noc. Kocham Arię. Kocham ją całym sobą, bez żadnego wahania. Ale to, kim jestem, ją zniszczy.

Fakt, że jakąś częścią siebie Aria też mnie kocha, świadczy o jej dążeniu do samozagłady. Złamałem ją przecież... całą.

Odsuwam tę myśl, wkładając dłonie do kieszeni, i przysięgam sobie, że naprawię nasze relacje. Nie mam innych opcji. Ona nie może odejść.

– Wszystko gra? – Głos Jase'a sprowadza mnie na ziemię.

Kieruję spojrzenie najpierw na brata, a potem na kanapę. Pusta. Podobnie jak podłoga przed moim biurkiem. Koszmar ostatniej nocy tylko mi się śnił.

Czas posuwa się do przodu niczym obrazy starego filmu, w którym brakuje niektórych klatek. Nie wiem, jak dawno temu Sebastian wyszedł z biura ani kiedy pojawił się w nim Jase.

– Nie – odpowiadam szczerze. – Nigdy się tak nie czułem. Nigdy... – urywam, by wyciągnąć dłonie z kieszeni i przesunąć nimi po twarzy. Patrzę na szufladę i myślę o narkotyku, który zażyłem

wczoraj, żeby zasnąć. To z pewnością jego sprawka. Ostatnio miałem z nim do czynienia lata temu.

– Wkurzyła się tylko – pociesza Jase, po czym spogląda przez ramię, zamyka drzwi i zajmuje krzesło naprzeciwko mnie.

– Mam dość beczynności – informuję poirytowany. Widzę, jak jego knykcie bieleją, gdy zaciska je na podłokietnikach. – Musimy to zakończyć – rzucam twardo, czując nieodpartą chęć, by wreszcie mieć to wszystko za sobą.

– Pozwolimy Romano...

– Jebać Romano! – Walę pięścią w fotel, bo pragnę zaznać czegoś innego niż tego bólu, który wykręca mi wnętrznosci. Nie zniosę już dłużej czekania.

– Trzeba się na coś zdecydować – stwierdza Jase głosem spokojnym, ale stanowczym. – Nie możemy jednocześnie strzec posiadłości i zaatakować Talverych.

Podnosi się i staje za krzesłem. Nadal mocno je ściska.

Czas płynie, a ja zastanawiam się nad tym, co powiedział brat. Zawsze miał własne zdanie. Pomysły. Sugestie. Teraz jednak milczy. Nie próbuje wywierać presji.

– Co ty byś zrobił? – pytam, nie patrząc na niego, tylko na zamknięte drzwi.

– Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie.

Zostaję sam ze swoimi wątpliwościami i wcale mi się to nie podoba. Zaciskam szczękę, gdy zerkam na ekran. Aria jest już przy bramie.

„Nigdy nie chodziło o mnie”.

To przez jej wczorajsze słowa mi odbiło i to one są przyczyną całego tego zamieszania. Kiedy w tym momencie spoglądam na Arię, wierzę, że była ze mną szczerą.

– Wyznała mi... – Nie jestem pewien, czy powinienem powtarzać to Jase’owi, ale w końcu komuś muszę się zwierzyć. – Wyznała mi, że to nie ją słyszałem lata temu.

Znaczenie moich słów dociera do niego dopiero po chwili. Jase wie o tamtej nocy. Declan, Daniel i Sebastian też wiedzą. Tamta noc zmieniła wszystko. Zaprzeczenie Arii, że była jej częścią... Kurwa, nie mogę tego znieść.

– W takim razie kto to mógł być?

– Nikt – odpowiadam natychmiast. Zasycha mi w gardle, zamykam oczy. Skąd mam wiedzieć? Skąd mam wiedzieć, czy była tam inna kobieta?

– Carter. – Głos Jase’a odrywa mnie od tych rozważań. – Co jej się stało w ramieniu?

– Przykuła się do łóżka. Cóż, sama to zrobiła, bo jej kazałem.

Jase ani drgnie, gdy oblizuję dolną wargę, próbując zamaskować wstyd.

– Mówiłem jej, że może tam zostać, dopóki nie będzie po wszystkim. – Unoszę wzrok i napotykam jego spojrzenie. – Wściekła się i szarpała, aż prawie wybiła sobie bark. Rozkułem ją, ale ona... – Nie jestem w stanie dokończyć.

– Sama to sobie zrobiła?

– Fizycznie... tak. – Mam wrażenie, że to kłamstwo. To przeze mnie do tego doszło. To moja wina.

Jase kiwa głową ze zrozumieniem, po czym wygląda za okno.

– Cóż, to wyjaśnia jej ucieczkę.

– Ona zawsze ucieka. – Czuję się przytłoczony świadomością porażki.

– Przestań się oszukiwać. – Jego spokojny komentarz mnie zaskakuje. – Kochasz ją, przecież wiem. A ona kocha ciebie. Nie pozwól, żeby coś was poróżniło.

„Czasem miłość to za mało”, myślę, ale nie mówię tego na głos. Zamiast tego kieruję spojrzenie na podłogę przed biurkiem.

Nadal dręczą mnie wspomnienia koszmaru z ostatniej nocy. Obraz Arii leżącej w tamtym miejscu pojawia się przed moimi oczami i znika.

– Musisz mi pomóc zadbać o jej bezpieczeństwo. – Jakimś cudem udaje mi się powiedzieć to spokojnie. Moje ciało jest sztywne, niezdolne do najmniejszego ruchu.

– Twoje dzisiejsze zachowanie mnie przeraża. – Jase przestępuje z nogi na nogę, ale nie puszcza krzesła.

Kieruję wzrok na kanapę.

– Nie chcę, by Aria umarła.

Oto przyczyna mojego zachowania.

– I nie dojdzie do tego – oświadcza Jase z niezachwianą pewnością, którą ja straciłem po przeżyciach ostatniej nocy.

Mało brakuje, bym opowiedział bratu o koszmarze. O tym, jak rzeczywisty się wydawał i jak namieszał mi w głowie.

– Nie wiem, o czym tak myślisz – w jego głosie słychać zmartwienie – ale przestań.

– Źle spałem – raczę go półprawdą.

– Cóż, powiedz Arii, że ją kochasz, i pieprz ją, dopóki nie zapomni, dlaczego była na ciebie zła, a potem idź spać. Oboje potrzebujecie snu.

– Coś jeszcze? – rzucam, by nieco rozładować napięcie, efekt jest jednak odwrotny od zamierzonego.

– Możesz zacząć od okazywania jej większego szacunku niż wcześniej. Pokaż, że ci na niej zależy. Powiedz jej to.

– Nie odchodzi dlatego, że nie odwzajemniłem jej wyznania miłości – parskam na ten pomysł.

– Sądzę, że właśnie dlatego odchodzi. Drugim powodem jest to, że narzucałeś jej, co ma robić. Pozwoliłaby ci zniszczyć cały jej świat, jeśli okazywałbyś jej swoje uczucia i częściej jej o nich mówił.

Nie mam pojęcia, kiedy mój brat stał się taki mądry, ale każde jego słowo trafia w sedno i tłumi gniew oraz potrzebę walki. Tłumi poczucie winy i zmartwienia. Wszystko zdaje się błędzić, gdy tylko pomyszę, że mógłbym zatrzymać Arię.

– Jeśli się przekona, jak bardzo ją kochasz, raczej już nie będzie chciała uciekać. Nikt by nie zrezygnował z miłości. – Jego ciemne oczy lśnią, gdy wspomina coś innego. Coś, co nie ma nic wspólnego ze mną. Kolejne słowa Jase'a są jednak dokładnie tym, czego mi trzeba. – Wiem, że możesz to naprawić.

Jakim cudem miałyby nie zdawać sobie sprawy z tego, co do niej czuję?

Gdy to roztrząsam, zaczyna dzwonić telefon. Ten sam numer co wcześniej. Marcus.

Rozdział 15 - Aria

Podjazd do posiadłości ciągnie się kilometrami. Żeliwne latarnie uliczne rzucają jasnożółtą poświatę na brukowaną drogę wijącą się przez las. Jestem jakieś pięćset metrów od bramy, gdy słyszę za sobą chrzęst opon na żwirze. Zerkam na linię drzew i szacuję, że auto może być kolejne pięćset metrów ode mnie. Samochód zmierzający w moją stronę nie porusza się szybko. Schodzę na bok i stoję z rękami skrzyżowanymi na piersi. Pewnie wyglądam jak nadąsane dziecko, ale zwyczajnie jest mi zimno. Wieczne powietrze nie ma dla mnie litości.

Ramię mi zdrętwiało od bólu. Jestem gotowa na koniec tej przygody. Cokolwiek się wydarzy, zniosę wszystko.

Moje gardło zaciska się na tę myśl i wtedy szyba w samochodzie zjeżdża w dół. To Sebastian, a nie Carter. Dopiero po dłuższej chwili w ogóle go rozpoznaję. Addison opowiedziała mi o nim w trakcie pobytu w kryjówce. Pokazała mi kilka zdjęć Crossów, na których był też Sebastian. Jestem rozczarowana faktem, że to nie Carter przyjechał.

– On cię tu wysłał? – burczę. Idiotka, czemu w ogóle sądziłam, że się po mnie pofatyguje? Oczywiście, że tego nie zrobił. Wóz stoi na jałowym biegu, a ja czekam, aż facet przemówi.

Wyraźnie widać, że jest starszy, ale rysy ma klasycznie przystojne. To ten typ człowieka, któremu każdy występki uchodzi na sucho. Dzięki swojemu urokowi osobistemu przekona cię do wszystkiego. Nawet jeśli da się wyczuć w jego aurze zapowiedź niebezpieczeństwa.

– Wyświadczysz mi przysługę i nie będziesz tego niepotrzebnie utrudniać? – pyta z seksownym uśmiechem ukazującym idealne zęby.

– Odwdzięczę się.

Kopię kamyk i spuszczam wzrok. Czuję chłód wiatru.

– W jaki sposób?

– Pojedziemy stąd. Możemy się trochę przejechać, aż ochłoniesz. Opowiesz mi, co cię gryzie.

Choć wydaje się miły, nie czuję przy nim zbyt dobrze.

– Co mnie gryzie?

Sebastian unosi dłonie w obronnym geście.

– Nie chcę niczego pogarszać ani nadepnąć na czyjkolwiek odcisk, Ario – tłumaczy się. – Pomóż mi po prostu naprawić tę sytuację, jeśli możesz.

Niebo ciemnieje, gdy się zastanawiam. Przyglądam się Sebastianowi i dochodzę do wniosku, że mu zazdroszczę. Znał Cartera.

Chłopca, który zmienił się w mężczyznę, jakim jest teraz. Kiedy to do mnie dociera, ciekawość wygrywa z gniewem.

Nogi działają bez udziału mojej woli. Wsiadam do auta i zatraskuję drzwi, odcinając się od odgłosów lasu.

– Mam na imię Aria – przedstawiam się, mimo że już to wie. – Przykro mi, że poznajemy się w takich okolicznościach.

Sebastian zwalnia hamulec i rusza.

Zamki w aucie opuszczają się automatycznie. Dźwięk jest bardzo głośny i przypomina mi, kim jestem – więźniem.

– Poznawałem ludzi w gorszych okolicznościach.

Dotrzymuje danej mi obietnicy i jedzie wolno, tak wolno, że szybciej poruszałabym się na piechotę. Cieszę się jednak, bo oddalamy się od bezdusznego zamku Cartera.

– Nie chcę wracać – rzucam z roztargnieniem. Nie spodziewam się, że zrobi mu to jakąś różnicę. Po tym wyznaniu zerkam na zamek w drzwiach. Z łatwością mogłabym go otworzyć.

– Chyba wiesz, że muszę cię do niego odstawić?

Mój puls przyspiesza, a potem zdaje się zwalniać niemal całkowicie, gdy przypominam sobie

propozycję Daniela sprzed zaledwie kilku dni. Mogłam się zgodzić, mogłam uciec. Z drugiej strony kto wie, czy mówił szczerze.

– Nigdy go takiego nie widziałem. – Sebastian ma ochotę dodać coś jeszcze, ale w końcu kręci głową. – Nie chcę stawać między wami.

– Wszyscy inni próbują – odpowiadam i wreszcie spoglądam na niego uważnie. – Wszyscy rzucają nam kłody pod nogi.

Tak wygląda smutna prawda. Gdyby chodziło tylko o nas, nie mam wątpliwości co do tego, że trwałabym u boku Cartera.

W pewien sposób Sebastian przypomina mi Elię. A może po prostu tęsknię za kimś, komu mogłabym się zwierzyć. Za kimś, kto zrozumie i uszanuje położenie, w jakim się znajduję, tak jak robił to Eli. Prawie się rozklejam, patrzę więc za okno, na liście w kolorze ciemnej zieleni i pomarańcza.

– Hej. – Głos Sebastiana wrywa mnie z zamyślenia. – Rozmawiałaś z nim dzisiaj?

Zmartwienie na jego twarzy wydaje się nieadekwatne do sytuacji.

– Po prostu wstałam i... – urywam, by przełknąć gulę w gardle, która pojawia się, gdy przypominam sobie, co wydarzyło się w łazience. – Nie rozmawiałam.

Nic więcej nie mam do dodania.

Cisza w aucie jest niezręczna. Sebastian zadaje pytanie, na które nie chcę odpowiadać.

– Co się dzieje?

Ignoruję go.

– Też lubisz ciszę? – pyta po dłuższej chwili.

– A ty?

Zaprzecza ruchem głowy.

– Carter zawsze ją lubił.

Znów odwracam się do okna. To żadna niespodzianka, że ten ponury mężczyzna woli ciszę. Przez tę mało znaczącą informację zaczynam żałować wejścia do auta.

– Chociaż czasami włączał radio tylko po to, by wszystko zagłuszyć. – Sebastian chrząka i zawraca samochód.

W drodze powrotnej do posiadłości mówi:

– Kiedy zostawał u mnie, jak jego mama była chora, zawsze chciał, żeby było cicho. Zwykł mawiać, że cisza to jego schronienie, ale wiesz, dorastał z czterema braćmi i mógł na nią liczyć tylko poza domem, tak więc... – Wzrusza ramionami.

– Jaki wtedy był?

Sebastian przygląda mi się przez chwilę i jedzie jeszcze wolniej, bo jesteśmy już blisko.

– Uparty, ambitny – odpowiada, po czym dodaje: – lojalny aż do przesady.

Zatrzymuje się przed bramą, a ja proszę go, żebyśmy zrobili kolejne kółko. Ręce mi się pocią, zerkam na zamek, a potem na Sebastiana. Chyba tego nie zauważył.

– Czyli zawsze taki był? – Moje słowa brzmią raczej jak stwierdzenie niż pytanie, ale Sebastian zaprzecza.

– Nie zawsze. Nie był brutalny, tylko sprawiedliwy. Nie... – urywa ponownie i tym razem na jego twarzy odmalowują się mroczne emocje. – Nie powinienem był odchodzić – wyznaje.

Posyłam mu niemrawy uśmiech.

– Gdybym mógł cofnąć czas...

– Nie możesz – przerywam mu.

Zapada cisza. Auto oddala się od majątku i zbliża coraz bardziej do miejsca, które wybrałam. Tego położonego najdalej od bramy. Tego, gdzie Sebastian ostatnio zawrócił, gdzie zwolnił niemal do zera.

– Dlaczego odszedłeś? – pytam Sebastiana, właściwie po to, by go rozproszyć, bo tak naprawdę niespecjalnie chcę to wiedzieć. Nawet na mnie nie patrzy, gdy sięgam do zamka. Jest zbyt zajęty ściskaniem nasady nosa.

Klik.

Nie powinnam była się odwracać, żeby na niego spojrzeć, i marnować cennej sekundy. Na jego

twarży pojawiają się zaskoczenie i uraza, gdy odblokowuję zamek i szarpnię za klamkę.

Łapie mnie za nadgarstek, lewy, ten z głębokimi szramami, których dorobiłam się wczoraj przez kajdanki. Kurwa! Ból wystrzela szybko niczym impuls elektryczny. Syczę i niemal wypadam z samochodu. Gdy obie stopy znajdują się na ziemi, pędzę ile sił w nogach. Nie przystaję nawet na chwilę. Ani kiedy Sebastian klnie i zatrzymuje auto, ani kiedy prawie się potykam, próbując przeskoczyć z asfaltu na ścieżkę, która prowadzi między drzewa. Każdy oddech pali mi płuca.

Głosy kilku mężczyzn niosą się po lesie. Wiem, że ci ludzie strzegą posiadłości, ale nie orientuję się, gdzie są. Pewnie gdzieś blisko.

Moje nogi nie dają rady. Lawirując między drzewami, słyszę trzaśnięcie drzwi, a potem ciężkie kroki Sebastiana. Rozlegają się krzyki kolejnych osób, gałęzie chłostają, jakby chciały mnie ukarać. Przyjmuję ich uderzenia, a kiedy docieram do niewielkiej przepaści, rzucam się w nią, myśląc tylko o ucieczce. Lądowanie mam twarde, uderzam plecami w zimną ziemię i przekręcam się na bok.

Opieram się o coś dłonią, ale w tym samym czasie trafiam nogami w szorstki pień drzewa. Kora zdziera mi skórę. Tłumię ryk bólu. Choć mam zawroty głowy i czuję się słaba, to udaje mi się wstać. Potykając się, brnę do przodu. Głosy rozbrzmiewają teraz gdzieś dalej. Mam nadzieję, że zgubiłam pogoń.

Nie wiem, w jakim kierunku się udać, mimo to biegnę co tchu. Nie dam rady przegonić Sebastiana, jest zbyt duży, a ja nigdy nie byłam fanką biegania. Ale usłyszę go, kiedy się zbliży, i przynajmniej będę mogła się schować.

– Kurwa! – Ryk Sebastiana płoszy ptaki z koron drzew.

Ich nagły ruch sprawia, że drzę. Śledzę je wzrokiem i nagle wpadam na coś twardego. Coś z rękami. Coś, co mnie chwyta. Duża dłoń zakrywa mi usta i tłumi krzyk.

Serce wali jak szalone, lęk wzrasta gwałtownie, ale wtedy napastnik mnie uspokaja i przyciska mocno do siebie, a potem chowa za drzewem.

– Ciii, spokojnie, Ria. – Ten głos jest dokładnie tym, czego mi w tej chwili trzeba. Drobne zadrapania na moich ramionach i twarzy pieką, gdy przywieram do Nikolaia. Łzy palą mnie w oczy. – Już po wszystkim.

Rozdział 16 - Carter

– Myślałem, że nie mamy o czym rozmawiać – odzywam się do telefonu.

Jase stoi naprzeciw mnie. Siada na krześle, ale nie wydaje przy tym żadnego dźwięku. Słyszę tylko bicie swojego serca.

– Zapomniałem, że chciałem poruszyć jeszcze jeden temat – mówi Marcus. – Twoi bracia są z tobą? Pewnie też będą chcieli to usłyszeć.

– Właśnie ich poinformowałem – odpowiada Jase i odkłada telefon na stół. Aparat wibruje, gdy wiadomości przychodzą jedna za drugą.

– Cieszę się, że tam jesteś, Jase – rzuca Marcus, zapewne z uśmiechem przyklejonym do twarzy. Jego głos niesie się przez pomieszczenie do drzwi, które otwiera Daniel. Zasapany wchodzi do środka.

– A to kto? – pyta Marcus.

W tym samym czasie pojawia się Declan z tabletem w dłoni.

– Czy to ten, który próbował mnie namierzyć?

Instynktownie spoglądam na Declana, który tylko zerka na telefon leżący na moim biurku i nie odzywa się ani słowem.

– Oczywiście, że próbowaliśmy cię namierzyć – mówię Marcusowi, bez pośpiechu zajmując swoje miejsce. – Chyba cię to nie dziwi?

Śmieje się nisko, lecz nie odpowiada.

– Co takiego chcesz nam powiedzieć? – Rzucam okiem na ekran i widzę samochód przyjaciela zaparkowany na ulicy. Wiem, że Sebastian rozmawiał z Arią. Uporczywy głos w mojej głowie koncentruje się tylko na niej, chociaż jeszcze nawet nie wróciła. Ta rozmowa będzie szybka. Najpierw zajmę się nią, a potem dziewczyną.

Wkrótce. Wkrótce ją odzyskam i posłucham rady Jase'a.

– Mam więcej informacji dotyczących pierwszego razu, gdy kości zostały rzucone. Tylko wy nie potraficie tego dostrzec i...

– Koniec z zagadkami – przerywam mu i zaciskam zęby. – Mam dość gierki. Powiedz nam, kto próbował porwać Addison i Arię. Chcę nazwisk.

Przez chwilę panuje cisza.

– Jase, pamiętasz artykuły, które ci przesłałem? – zaczyna w końcu Marcus.

Brat mruży oczy, spoglądając na telefon nie z gniewem, lecz ze skupieniem. Nie odrywamy od niego wzroku.

– O Tylerze? – upewnia się Jase. – O kobiecie, która go potrafiła?

Natychmiast robi mi się zimno.

Mój umysł zaczyna pracować na zwiększonych obrotach.

Kości zostały rzucone.

Pierwsza tragedia w naszej rodzinie.

– Śmierć Tylera to był wypadek – odzywa się Daniel, po czym podchodzi bliżej telefonu.

To wydarzyło się pięć lat temu. Już niemal sześć.

Tyler zginął jeszcze przed tym wszystkim. Owszem, już po tym, jak wypowiedziałem wojnę Talverym i zacząłem walczyć o pozycję. Ale byłem nikim. Dopiero w ciągu ostatnich kilku lat moje nazwisko zaczęło budzić strach. Razem z Jase'em ledwie się nam udało opanować wtedy jakieś ziemie. Do tamtej pory nie zrobiliśmy nic, co mogłoby sprowokować kogoś do skrzywdzenia Tylera.

– Śmierć Tylera to był wypadek – powtarzam słowa Daniela.

Nadal jest mi zimno. Powoli wracają do mnie wspomnienia o młodszym bracie. Jako jedyny z nas był naprawdę dobrym człowiekiem. Śmierć to podła suka, skoro zabrała właśnie jego.

– O czym były te artykuły? – dopytuję Jase'a.

Jednak to z ust Marcusa pada odpowiedź:

– O jej nałogach... I nagłej śmierci w trakcie oczekiwania na wyrok.

Twarz Daniela blednie, oczy zaczynają błyszczeć. Widział ten wypadek. Był tam, gdy Tylera przejechał samochód.

– Do czego zmierzasz? – pytam spokojnie, nie dając dojść do głosu emocjom.

W tym samym czasie Jase mówi:

– Zmarła we śnie.

– Została zamordowana – sprostowuje Marcus bez wahania.

– Nazwisko, Marcus – przypominam mu. – Chciałeś nam coś powiedzieć, więc mów wszystko.

Kobieta zamordowana w więzieniu nic nam nie da.

– Nie, ale nazwisko osoby, która miała umrzeć, owszem. Nie przyjąłem tego zlecenia. To miał być Jase Cross.

Robi mi się niedobrze, gdy Marcus snuje opowieść, malując inny obraz przeszłości niż ten znany mnie.

– Crescent Hills to niewielka miejscina. Trzeba się było zająć chłopakiem, który wchodził w drogę, zanim on i jego bracia ugrają zbyt wiele. Kobieta wiedziała za dużo i musiała umrzeć po tym, jak już zrobiła swoje.

– Co? – W głosie Jase'a pobrzmiewa nieufność.

Czuję coraz większe odrętwienie.

– Zlecenie? – powtarza Declan. Jego mina zdradza niedowierzanie.

Nie jestem w stanie się poruszyć. Cały się spinam.

– Tony Romano przyszedł do mnie pierwszy – opowiada dalej Marcus. – Powiedział, że któryś z was musi umrzeć, ale wybrał Jase'a.

Chociaż ogarnia mnie żądza zemsty, nie mam zamiaru działać pochopnie. Najpierw wysłucham, potem ocenię. Trudno mi się jednak opanować, gdy wyobrażam sobie swojego młodszego brata, zaledwie szesnastoletniego, zabitego na ulicy. Zastanawiam się, czy to może być prawda.

Czy Tyler został zamordowany? Czy zajął miejsce Jase'a?

– Artykuł, który przesłałem Jase'owi, był największą wskazówką. Co Tyler miał na sobie tego dnia, Jase? – Marcus naprowadza nas dalej.

Na twarzy brata pojawia się udręka.

– Twoją bluzę – odpowiada sobie Marcus. – To miał być Jase. Kobieta zobaczyła chłopca wyglądającego jak on. W nocy, podczas deszczu. A on miał na sobie bluzę, za którą się rozglądała. Nie była pijanym kierowcą, tylko alkoholiczką i narkomanką zatrudnioną przez Romano, bo ja odmówiłem.

– To dlatego tam byłeś? – odzywa się Daniel na tyle głośno, by Marcus go usłyszał. – Wiedziałeś, że do tego dojdzie?

– Sądziłem, że padnie na ciebie. Chciałem cię uratować. Miałem względem ciebie inne plany.

Gardło mi się ściska, gdy słucham Marcusa. Coraz trudniej jest zaprzeczać jego wersji wydarzeń.

– Romano chciał was wykończyć, ale zamiast tego doprowadził do śmierci, przez którą nakręciliście się i bez litości zaczęliście podbijać kolejne tereny.

– Romano? – upewnia się Declan.

Wymieniamy porozumiewawcze spojrzenia.

– Romano – potwierdza Marcus.

„Nie żyje. Skurwiel już nie żyje”.

– Dlaczego mówisz o tym teraz? – Daniel nie kryje emocji. – Byłeś tam. Przez cały czas znałeś prawdę, ale nic mi wtedy nie powiedziałeś, nie ostrzegłeś mnie... Dlaczego teraz?

– Po pierwsze dlatego, że zapytałeś, kto próbował porwać Addison i Arię. Więc odpowiadam. Po drugie wiedziałem, że Carter mnie wysłucha. Że poświęci mi czas. – Głosowi Marcusa brakuje głębi, która cechowała go w trakcie opowieści. Jakby wrócił do rzeczywistości i stracił zainteresowanie.

– Mógłbym poświęcić ci czas w każdej chwili, Marcus – stwierdzam szczerze.

– Tak, ale wcześniej tego nie chciałem. Dopiero w obecnej sytuacji jest mi to na rękę – wyjaśnia,

po czym rozłącza się. Żaden z moich braci się nie odzywa.

Nie chciał tego wcześniej?

Następna zagadka. Zastanawiam się nad jego słowami, trudno mi jednak zrozumieć, co oznaczają. Marcus nigdy nie kłamał. Romano kazał zabić mojego brata i ponosi odpowiedzialność za jego śmierć.

– Skurwiel jest już martwy – syczę.

Bracia nie reagują. Jase tkwi w miejscu jak wmurowany, ani drgnie. Declan wodzi spojrzeniem między nim a Danielem.

– To nie była twoja wina. – Daniel próbuje pocieszyć Jase’a.

Cierpienie po stracie osób, które się kochało, to najgorsze uczucie na świecie. Nie ma żadnego narkotyku pozwalającego ukoić ten ból, bo żaden narkotyk ich nie wskrzesi. Odeszły na zawsze. Kropka.

Ale poznać prawdę o tragedii, dowiedzieć się, że w tej historii było coś więcej – więcej niż przypuszczałeś – i nadal nie mieć kontroli, to jak sypnąć solą na ranę.

A Jase... Jase przeżywa pieprzone katusze. To miał być on.

Wibracje telefonu przyciągają moją uwagę. Nie wiem, jak długo był wyciszony. Jase też wyciszył swój. Muszę odebrać, by przekonać się, o co chodziło Marcusowi.

Wcześniej nie zależało mu na rozmowie, ale teraz mnie w nią zaangażował, bo nie chciał, bym skupił się na czymś innym. Czuję gniew tak wielki jak nigdy wcześniej, gdy czytam na głos wiadomość: „Aria zniknęła”.

Zabiję ich wszystkich!

Rozdział 17 - Aria

Serce wali mi jak szalone. Jedna decyzja może zmienić całe moje życie. Kiedy przechodziłam przez bramę, nie sądziłam, że to się tak skończy. Byłam głupia, łudząc się, że mogę tak po prostu uciec. Ta myśl wciąż krąży mi po głowie. Nikolai porusza się błyskawicznie i trzyma mnie blisko siebie. Wszystko dzieje się za szybko.

Cała jestem podrapana. Dżinsy mam podarte i zabrudzone, a ramiona wysmarowane krwią. Co gorsza, nie jestem w stanie przestać się trząść. Pewnie to tylko adrenalina. A może strach? Ciągłe drżę, przez co Nikolai ściska mnie mocniej.

Gałęzie trzaskają pod naszymi nogami. Nieustannie oglądam się za siebie, bo jestem przekonana, że oni nas słyszą. Robi się coraz ciemniej. Nie wiem, dokąd zmierzamy, ale to bez znaczenia, skoro mam przy sobie Nikolai. To na niego Carter zrzuci winę.

Podskakuję przy każdym dźwięku rozlegającym się za naszymi plecami. Nie zwalniam jednak, Nikolai na to nie pozwala. Słyszę, jak mocno bije mu serce. Z pewnością zdaje sobie sprawę, że jeśli ludzie Cartera nas dopadną, skończy martwy.

Mnie raczej nie skrzywdzą, ale jego zabiją.

– Nie mogą nas znaleźć razem – mówię szybko. Łapię Nikolai za koszulę, by zmusić go do zatrzymania się. – Jeśli Carter uzna, że mnie porwał, to już po tobie. Nie może... – Słowa więzną mi w gardle.

– Odzyskałem cię i mam gdzieś, czy on się o tym dowie. – Jego odpowiedź jest zaskakująco spokojna i szczerą. – Zbyt długo czekałem na to, by móc cię uratować.

Zaczynam się zastanawiać, jak w ogóle udało mu się ominąć ochroniarzy Cartera, gdzie oni są i jak długo Nikolai tkwił tu, by trafić na właściwy moment.

– Skąd wiedziałeś? – pytam, przyglądając mu się uważnie.

– Ktoś dał mi cynk. Powiedział, że będę mógł cię ocalić. – Ton Nika zdradza, jak wiele emocji się w nim kotłuje. – Wybacz, że zajęło mi to tyle czasu, Ria. – Głos mu się łamie, gdy chwyta mnie za rękę i ciągnie do przodu.

Potykam się, nie chcę iść dalej. Czekam, aż znów spojrzy w moją stronę. Musi zrozumieć powagę sytuacji.

– On cię zabije – powtarzam, zmuszając go, aby się odwrócił, i spoglądam głęboko w niebieskie oczy przyjaciela, świadoma, że tak będzie.

Mam zamiar prosić, by uciekał, ale wtedy ripostuje:

– Chyba że ja zabiję go pierwszy.

– Nie mów tak – wyrывa mi się instynktownie i natychmiast żałuję, że nie mogę tego cofnąć.

W oczach Nikolai błyszczy poczucie zdrady. Nie chcę, żeby cierpiał. Wygląda na oszołomionego i zdruzgotanego, lecz szybko bierze się w garść.

Odgłos ciężkich kroków za nami wyrывa mnie z objęć Nika.

– Uciekaj – błagam szeptem.

Czuję jego dużą dłoń na ramieniu, gdy przyciąga mnie bliżej i szepcze w moje włosy:

– Nigdy. Nigdy więcej.

Twarz mam ukrytą w jego piersi, ale i tak słyszę, jak mnie nawołują. Przez chwilę wyobrażam sobie, że oferuję swoje życie w zamian za Nikolai, choć nie sądzę, by Carter był skłonny ze mną negocjować. Nie mam żadnej kontroli nad sytuacją i nie mogę mu niczego zaproponować.

Ucinam te rozważania, gdy znów dobiega mnie dźwięk mojego imienia. Głos brzmi znajomo. Mam wrażenie, że minęły wieki, odkąd ostatni raz słyszałam swojego kuzyna Brett.

Shock sprawia, że odsuwam się od Nika. I znów wszystko dzieje się błyskawicznie. Wpadam w niedźwiedzi uścisk, a potem Brett ciągnie mnie na skraj lasu, do szutrowej drogi, na której stoi poobijana furgonetka. Jest z nami dwóch mężczyzn, ale nie pamiętam ich imion. Brett nie daje mi czasu, by o nie

spytać.

– Tak mi przykro, Ria – powtarza, gdy idziemy w stronę auta. – Jestem draniem i tchórzem, przepraszam.

– W porządku – mówię. Nie wiem, jak inaczej mogłabym go uspokoić. Ani skąd, u licha, się wziął.

– Kazałam ci uciekać, Nik – przypominam.

Kuzyn kręci głową z widoczną skruchą.

– Niech dwóch idzie na tył i trzyma broń w pogotowiu – poleca Nik.

Drzwi pojazdu odsuwają się z trzaskiem, który niesie się po lesie.

– Ria – wymawia moje imię Brett w nabożnym skupieniu, po czym tuli mnie ostatni raz i pomaga mi wsiąść.

Skórzane siedzenia są popękane. Nie widziałam nigdy tego samochodu.

– Nie martw się tymi dźwiękami, auto w ogóle nie rzuca się w oczy – zapewnia Nik, jakby czytał mi w myślach. Nasze spojrzenia się spotykają.

Furgonetka kołysze się, gdy Brett zajmuje miejsce na pacy. Mężczyźni wystawiają broń przez niepozorne dziury. To auto zostało stworzone na takie okazje. W tej chwili słyszę jedynie cichy szum silnika.

Dopiero wtedy uświadamiam sobie, że to się dzieje naprawdę. Opuszczam Cartera i wracam do domu. Do ojca i jego ludzi.

Dwóch mężczyzn, których imion nie mogę sobie przypomnieć, choć ich twarze wyglądają znajomo, patrzy na mnie oceniająco i pytająco. Na pewno chcą wiedzieć, co się stało, i, co ważniejsze, po której jestem stronie.

Po głowie tłucze mi się tylko jedna myśl: „Pozwolił mi uciec”. Carter pozwolił im mnie zabrać. Musiało tak być, skoro wszystko przebiegło zadziwiająco gładko.

Świadomość tego sprawia, że czuję wiele emocji naraz, aż mam ochotę zwymiotować. Targana mdłościami otwieram drzwi i wychylam się na zewnątrz. Chłodne powietrze owiewa moją rozgrzaną twarz.

Cisza panuje wokół, gdy wyrzucam z siebie zawartość żołądka. To obrzydliwe. W ustach zostaje mi kwaśny posmak. Kiedy kończę, jeszcze nie chcę cofać się w głąb auta. Żałuję, że nie mogę ulotnić się z równą łatwością co zimny wiatr.

Trzymam się za brzuch, nie bardzo wiedząc, co myśleć czy robić. Mam dość.

Dopiero kiedy Nik gładzi mnie po plecach i szepcze, że musimy jechać, godzę się ze swoim losem.

– Nie planowałam tego – wyznaję mu, gdy pomaga mi wejść do środka i podaje chusteczkę, żebym mogła otrzeć usta.

Nie planowałam zostawić mężczyzny, którego kocham.

Nie planowałam uciec do swojej rodziny, a jego wroga.

I nie planowałam nowego życia, które nosiłam w sobie i które pragnęłam ochronić przed tym wszystkim.

Chciałam wydostać się stamtąd, by uciec, a nie wrócić do tej samej gry, tylko po drugiej stronie barykady.

– On mnie znienawidzi – łkam cicho, kiedy Nikolai przyciąga mnie do siebie.

Samochód nadal nie ruszył, a wiem, że zegar tyka. Nie mamy czasu.

Nik woła jednego z mężczyzn i każe mu prowadzić, a sam przesuwa się na środek, by móc mnie pocieszać, mimo że płaczę za Carterem.

Gdy wezwany przez niego facet siada za kółkiem, posyłając mi przepiękne współczuciem spojrzenie, Nik sięga po wełniany koc.

– Już dobrze – przekonuje, nie próbując przeklinać Cartera ani kwestionować mojej poczuciałości. – Wracamy do domu.

Przez pierwsze dziesięć minut spodziewałam się strzałów. Byłam gotowa na dźwięk kul rozzdzierających furgonetkę. A potem przyszło mi do głowy, że może Carter pojawi się po prostu przed samochodem. Stanie na środku drogi jak wariat.

Dużo czasu minęło, nim przełknęłam gorzką prawdę. Zostawiłam Cartera, a on już po mnie nie przyjdzie.

– Jeżeli nie chcesz, na razie nie mów nic. – Głos Nika przerywa mój tok myślenia.

Facet za kierownicą, Connor, znów zerka w moją stronę. Wiem, że jest ciekaw. Potrafię sobie wyobrazić, co wszyscy o mnie sądzą, skoro wydało się, że wołałam zostać z Carterem, kiedy oni przybyli mi na ratunek.

Powinłam się wstydić, ale przez chwilę rozważam kłamstwo, żeby nie dowiedzieli się, jak bardzo się w nim zakochałam i jak go zdradziłam. Kabinę wypełnia tylko warkot silnika, gdy się nad tym zastanawiam.

– Ale muszę wiedzieć, co zapamiętałaś – dodaje Nik.

Patrzę mu w oczy, a on odpowiada lekkim skinieniem, jakby chciał, żebym na to przystała.

– Nie chcesz wiedzieć – rzucam krótko, czując niewyobrażalny ból. Policzki mi czerwienieją, wbijam wzrok w dłonie i odsuwam się od Nikolai. Chcę powiedzieć, że kocham Cartera i uciekłam tylko dlatego, że jego miłość jest niezdrowa. Odeszłam, bo nie mogę znieść myśli o dziecku dorastającym w tym świecie. Usiłowałam się z niego wydostać, ale gdy pojazd podskakuje na wyboju, dociera do mnie, że trafiłam tylko do innego kręgu piekła.

– Jesteś już bezpieczna – zapewnia kierowca ze spokojem.

Dopiero po chwili dopasowuję twarz do głosu. Odwracam się do niego, napływają wspomnienia z młodości. Wreszcie sobie przypominam, kim jest.

– A może zdradzę ci sekret? – proponuje Nik. Kładzie dłoń na moim udzie i kreśli koła kciukiem. Jest ode mnie o wiele wyższy, muszę wygiąć szyję, by widzieć jego twarz.

Atmosfera natychmiast się zmienia, staje się bardziej napięta.

– Pamiętasz dzień, w którym się poznaliśmy? – zaczyna. – Na pogrzebie mojego ojca, jak byliśmy jeszcze dziećmi.

Serce kołacze słabo w mojej piersi. Potwierdzam, wierząc w głębi ducha, że Nikolai nigdy mnie nie skrzywdzi. Jednocześnie coś mi mówi, że to, co zaraz usłyszę, zaboli. Widzę to w jego oczach. Aż za dobrze znam to spojrzenie.

– Obiecuj, że pozwolisz mi dokończyć. Obiecuj, Ria – domaga się Nikolai.

Zerkam na Connora, który przygląda się nam z rezerwą, i po chwili mówię:

– Obiecuję. Pozwolę ci dokończyć.

Robi mi się słabo, gdy Nikolai oznajmia:

– Po śmierci ojca pracowałem dla Romano.

Jestem w szoku. Pracował dla niego. Znów czuję mdłości, kiedy Nikolai czeka na odpowiedź. Nie mogę oddychać.

Romano. Człowiek, który mnie porwał i przehandlował, by rozpocząć wojnę. Człowiek, który wolałby, żebym zginęła zamiast Stephana.

Spinam się cała. Nie potrafię nad tym zapanować. Nigdy nie bałam się Nikolai – aż do teraz.

– Romano powiedział mi, że twój ojciec kazał zabić mojego. To dlatego byłam taki wściekły, gdy mnie dotknęłaś. Kiedy do mnie podeszłaś, jakbyś miała do tego prawo.

Bezskutecznie próbuję zaczerpnąć powietrza. Duszę się.

– Nie wiem, co mój ojciec... – Zwalczam chęć stanięcia w jego obronie czy zrobienia czegokolwiek innego, co pozwoliłoby mi powstrzymać ogarniający mnie z wolna gniew. Moje życie jest pełne kłamstw i mężczyzn, którym nie mogę ufać.

– To bez znaczenia – przerywa mi Nik. – Nic z tego się nie liczy, Ria.

Przygryzam wargę, by nie wrzasnąć na niego, żeby nie zwracał się do mnie tak, jak robiła to moja mama. Targa mną wściekłość, która w połączeniu z poczuciem zdrady tworzy wybuchową mieszaninę.

Mój najlepszy przyjaciel. Jedyne przyjaciel. Zwodził mnie przez lata. Co za gnida. Pieprzona gnida!

– Twój ojciec powiedział mi, że to Romano był odpowiedzialny za śmierć mojego taty. Że to on kazał go zabić. Nie wiedziałem, komu wierzyć. Nie miałem nikogo, ale obaj chcieli, żebym dla nich pracował. Byłem tylko dzieciakiem, wściekłym, a co więcej, przerażonym i cholernie samotnym.

Furgonetka wyjeżdża z lasu na asfaltową drogę.

Obrazy z dnia pogrzebu wracają do mnie powoli. Tym razem spoglądam na nie inaczej.

– Nadal jestem tym samym człowiekiem, Ria. Musisz zrozumieć. Komuś takiemu jak twój ojciec się nie odmawia... Komuś takiemu jak Romano też nie.

– Ojciec wie? – pytam tylko. Gniew błędnie, gdy chłopiec ze wspomnienia odwzajemnia moje spojrzenie. Pamiętam jego twarz, jego złość i to, jak odpowiedział na mój uścisk. Potrzebowałam kogoś równie mocno jak on. Był dla mnie tym kimś. Lecz kłamstwa... Mam dość grzechów i sekretów.

– Nie. Romano chciał mieć oko na Talverych, a Talvery zatrudnił mnie, żebym odwałała głównianą robotę – mówi Nik z rezygnacją.

Jest jasne, że kierowała nim jedynie wola przetrwania. – Romano by mnie zabił, gdybym nie powiedział mu wszystkiego. Z kolei twój ojciec by mnie zabił, gdyby się dowiedział, że jestem kretem. Nie chciałem tego. Czy miałem jednak jakiś wybór?

Zerkam spod rzęs na Connora, który nie reaguje. Wtedy orientuję się, że o tym wie.

Adrenalina zaczyna krążyć w moich żyłach. Spojrzenia moje i Connora się spotykają.

– Nie pracuję dla Romano – mówi, nim w ogóle zadaję pytanie. – Ale wiem, z czym borykał się Nik, z czym latami borykał się każdy z nas.

Mój żołądek robi salto. Gardło zaciska się mocno, kiedy patrzę na Nika.

– I nie powiedziałeś mi? – szepczę.

Nik milczy. Tylko spogląda na mnie z żalem, ale Connor odpowiada za niego:

– Twój ojciec by nas zabił, gdyby się wydało, że wiedzieliśmy.

Odrywam wzrok od Nika i przenoszę go na Connora.

– Nie zasługiwałaś na to, by cię tym obarczać.

Umyka mi ironia obecna w jego słowach.

– Musiałem zostać, a kiedy nadszedł czas, zrobiłem co trzeba, by przetrwać.

– Nie musiałeś zostawać – wytykam.

– Owszem, musiałem.

– Dlaczego? Przecież mogłeś zwyczajnie uciec – cedzę ciągle wściekła i przypominam sobie wspólnie spędzone chwile. Przez pewien okres uważałam Nika za najważniejszą osobę w moim życiu, a jednak nie zdradził sekretu, który mógł mnie zniszczyć. Panująca od dłuższego czasu cisza sprawia, że zaczynam się zastanawiać, czy nie wypowiedziałam swojego pytania tylko w myślach. Ale wtedy na niego spoglądam.

Jego oczy są pełne bólu i cierpienia. Bólu, którego sobie nie uświadamiałam, choć w głębi duszy zawsze o nim wiedziałam. – Nigdy bym cię nie opuścił, Ria – wyznaje, po czym odwraca zaszklony wzrok, by spojrzeć prosto przed siebie.

– Więc dlaczego pozwoliłeś im mnie porwać? – pytam, przetykając twardą grudę w gardle. – Wydałeś mnie Romano! – Mimowolnie podnoszę głos, a Nik ścisza mocniej moje udo.

Powiedział, że to przez niego zostałam porwana. To przez Nikolaia zaczęła się ta popieprzona historia. Jeśli tak bardzo mnie kochał, czemu ryzykował?

– Nie zrobiłem tego. Skurwiel mnie oszukał i zapłaci za to. – Nik zaciska szczękę, oczy ciemniej mu z gniewu, jakiego jeszcze nigdy u niego nie widziałam. Ten gniew oznacza zemstę. – Nie chciałem, żebyś tak żyła. – Rozluźnia ramiona i wygląda za okno. – Twój ojciec się starzeje. Wszyscy wiedzą, że jego czas dobiega końca. Jak sądzisz, co się wtedy z tobą stanie?

Milczę.

– Obiecał, że cię uratuje. Wywabiłem cię z domu i zabrałem twój szkicownik, bo byłem pewien, że będziesz chciała go odzyskać, przy czym uznasz, że to sprawka Miki. A Romano mnie okłamał. Przepraszam, Ria. Twojemu ojcu nie zostało wiele czasu, a ja musiałem zadbać, byś znalazła się z dala

od tego bałaganu.

– To nie była twoja decyzja – mówię tylko. Mój szkicownik. Czuję się dziwnie, bo przedmiot, który niegdyś był dla mnie tak ważny, teraz nic nie znaczy. – Nie wierzę, że to byłeś ty.

– Musiałem cię uratować – kończy naszą rozmowę.

Łatwo by było obwinić go o wszystko, przez co przeszedłam. Walczę z targającymi mną emocjami.

– Kochasz go, prawda? – pyta z lekkim obrzydzeniem w głosie. – Wyprał ci mózg – wyjaśnia sam sobie, nie czekając na moją odpowiedź.

– Kocham – przyznaję, patrząc Nikolaiowi prosto w oczy. – Kocham Cartera Crossa... Nie jestem jednak na tyle głupia, by sądzić, że to ma jakąś przyszłość... Bo on mnie nie kocha. Nie w taki sposób, w jaki potrzebuję.

Moje serce uderza bez przekonania. Biję, ale bezdźwięcznie. Powoli się poddaje.

To przez moje kłamstwo.

Nie mogę zapomnieć o tym, co spowodowało, że odeszłam. Muszę pamiętać, jak wyglądało moje życie z Carterem i jak to wpływało na otoczenie.

– Chcę się stąd wydostać – mruczę pod nosem, nie do Nikolaia czy Connora, lecz do siebie.

– Mogę ci pomóc – oferuje Nik. Przyciąga mnie, lecz nawet w jego ramionach wciąż jestem odrętwiała. – Naprawię to. Zabiorę cię stąd, Ria. Pozwól mi tylko zrobić najpierw jedną rzecz.

Rozdział 18 - Carter

– Oczywiście, że ją odbił.

Po tych słowach zapada cisza. Patrzymy, jak Nik i jego kompani czekają, aż otworzą się bramy do posiadłości Talverych. Aria nie uciekła ani do Nikolaia, ani nawet do swojego ojca. Kurwa, jestem pewien, że tego nie zrobiła. Zdecydowała się na ucieczkę i miała ku temu dobry powód, biorąc pod uwagę to, jak ją traktowałem, ale nie uciekła do niego.

Widziałem nagranie.

– Przepraszam – mówi Sebastian z tylnego siedzenia jeepa grand cherokee SRT.

Czarny SUV stoi zaparkowany w mroku. Z przyciemnionymi szybami i silnikiem, który osiąga setkę w cztery i osiem dziesiątych sekundy, to idealne auto na takie eskapady. Kupiliśmy go lata temu, żeby mieć czym wracać po różnych akcjach.

Gdy siedzimy beczynnym pod lasem oddalonym o trzy kilometry od posiadłości Talverych, w dupie mam uciekanie przed czymkolwiek. Nigdzie się nie ruszam bez Arii.

– Była gotowa odejść za wszelką cenę – usprawiedliwiam Sebastiana.

– Mimo wszystko... – mamrocze, przeciągając dłonią po włosach. Ledwie jest w stanie spojrzeć mi w oczy.

Nie podoba mi się to. To nie przez niego Aria uciekła, tylko przeze mnie.

Kierownica wydaje się parzyć.

Mam ochotę wparować do domu Talvery'ego. Niestety skończyłbym martwy na marmurowych stopniach.

Jest tak blisko, a jednocześnie tak daleko.

Na ekranie wiatr kołysze schludnie przyciętymi krzakami rosnącymi po obu stronach ścieżki prowadzącej do wejścia. Tylko raz w życiu znalazłem się bliżej tego miejsca.

Gdy byłem chłopcem zdany na łaskę jej ojca.

Odpycham to wspomnienie, gdy drzwi samochodu się otwierają i do poobijanej furgonetki zbliża się kilku mężczyzn z karabinami maszynowymi. A niech mnie.

Serce wali mi w piersi na widok kobiety z ciemnymi lokami opadającymi na smukłe ramiona. Koszulę ma podartą, a tyłek i nogi brudne.

Zmieniła się, nie przypomina już dziewczynki, którą kiedyś była. Teraz głowę trzyma wysoko, plecy ma wyprostowane, ale lęk wciąż tańczy w jej oczach.

Nie potrafi ukryć, że nie pasuje do takiego życia, tak samo jak nie potrafi ukryć strachu wywołanego tym, że znalazła się w środku wojny.

Aria rozgląda się wokół, podczas gdy Nikolai prowadzi ją do drzwi wejściowych, zerkając przez ramię na miejsce, w którym zamontowano kamerę. Jakby się spodziewał, że patrzymy.

Dopiero kiedy zostaje otoczona przez ludzi jej ojca, dociera do mnie, jak cicho jest w SUV-ie.

Przytłaczają mnie wstyd i żal. Wstyd wywołany tym, jak ją traktowałem, i żal z powodu wszystkiego, co zaszło.

– Z nią byłoby mi zdecydowanie łatwiej – wyznaję, ale nadal nikt się nie odzywa.

Zamykam oczy i biorę głęboki oddech. Kiedy unoszę powieki, widzę rękę Nikolaia na plecach Arii. A potem otwierają się duże drzwi.

– Gdy wojna się skończy, będzie inaczej. – Jase próbuje mnie pocieszyć, a Sebastian mu przytakuje. Jakby wojna miała z tym cokolwiek wspólnego.

– Sytuacja stanie się na pewno mniej skomplikowana – dołącza się Daniel.

– Nie będzie trzeba tyle walczyć – dodaje Declan.

Z tym że tu nigdy nie chodziło o wojnę. To moja wina.

Świadomość, że Nik z nią jest, nieco łagodzi moje napięcie. Zazdrość nie znika, ale nie mam teraz czasu na przejmowanie się tym uczuciem. Nik ochroni Arię, a w tej chwili tylko to się dla mnie

liczy. Nie pozwoli, by cokolwiek jej się stało, i z tego powodu jestem jego dłużnikiem. Wiem o Nikolaiu więcej niż o jakimkolwiek człowieku Talvery'ego z jednego powodu. To on był zawsze przy Arii. Na niego chciałem mieć każdego haka. Kocha ją, wiem o tym. Nigdy nie przyznam na głos, jak wiele jestem mu winien.

Może być jej bohaterem. Może ją ochronić.

Mam w dupie to, że wychodzę jedynie na złoczyńcę, który ją porwał. Który przetrzymywał ją wbrew jej woli, dopóki jej nie złamał. Który zakończy tę wojnę i zniszczy imperium jej ojca. Który nie powstrzyma się przed niczym, by całkowicie ją pojąć. A reszta mnie, wszystko, co pozostało, będzie należeć do niej. Zawsze.

Nie mam wyboru, godzę się na to.

Ona też się z tym pogodzi.

– Znamy już miejsce i liczbę ludzi. – Jase pierwszy przechodzi do rzeczy.

Dziś Talvery'owie wreszcie upadną.

Przy wejściu rozlokowanych jest ośmiu mężczyzn. Kolejnych czterech strzeże wysokiego muru otaczającego posiadłość. Każdy uzbrojony po zęby i gotowy do działania.

W środku będzie ich jeszcze więcej. Wszyscy muszą zginąć.

– Nasz atak będzie dla nich zaskoczeniem. – Declan wypowiada myśli na głos – ale spowoduje też, że odeślą Talvery'ego w bezpieczne miejsce.

– Musimy przechwycić jego i Arię – dodaje Jase, pochylając się w swoim fotelu, by spojrzeć na plany wyświetlane na tablecie. – Ich kryjówka jest duża, lecz jeśli odetniemy im dostęp do niej, nie będą mieli dokąd iść. Mamy przewagę liczebną, musimy więc tylko zająć się kryjówką i innymi nieprzewidzianymi kwestiami.

– Uderzmy więc najpierw na kryjówkę – decyduję bez namysłu i odwracam się do Jase'a. – No chyba że zabrali tam Arię. Aria zamknięta w pokoju, do którego nie pozwala mi wejść, choć wie, że będę na nią czekał i kwestią czasu jest to, kiedy się do niego dostanę, to idealna metafora naszego związku. Tym razem role się odwracają.

Dziś obiorę inną ścieżkę. Zmienię nasze przeznaczenie. Wybiorę nas. Na zawsze. Koniec z walką, wystarczy mi jej na całe życie. Pragnę już tylko kochać Arię.

– Pozycje zajęte? – pytam Jase'a.

Odpowiada skinieniem głowy.

Zostawiliśmy nasz dom i całe nasze mienie bez żadnej ochrony. Wszyscy ludzie są tutaj. Każdy gotów przelać krew. Jedynie niewielka ekipa strzeże Addison z dala od tego bałaganu.

– Włamałem się do ich monitoringu – mówi Declan.

Otwieram szerzej oczy i czekam, aż na ekranie pojawią się nowe obrazy. Najbardziej interesuje mnie ten z Arią. Nagranie skupia się na wyrazie jej twarzy.

Moje biedactwo. Wygląda, jakby okropnie cierpiała.

– Wreszcie się do czegoś przydałeś, Declan – rzuca Daniel, trzymając rękę na broni spoczywającej na jego kolanach.

– Też się pierdol – odpowiada Declan z uśmiechem.

– Jak za starych, dobrych czasów – komentuje Jase.

Odwracam się, by na niego spojrzeć. By spojrzeć na braci i Sebastiana. Jase ma rację.

– Minęło trochę czasu, co? – mówię, czując każde uderzenie serca. Napięcie rośnie. Ale jest coś jeszcze.

– Odkąd mieliśmy wrażenie, że wszystko prowadzi nas do jednego?

– Taaa – potwierdzam.

– Zbyt wiele – dodaje cicho Sebastian i wkłada magazynek do broni.

– Kiedyś bardziej mnie to rajcowało – przyznaje Jase, zerkając na ekran. Widać na nim kilku ludzi strzegących drzwi, za którymi zniknęła Aria. Nikolai wszedł razem z nią. – Teraz jest inaczej.

– Stawka jest o wiele wyższa – wyjaśniam, na co moi towarzysze kiwają głowami.

– Odbijemy Arię i zabierzemy z powrotem do domu – zapewnia Jase.

Sebastian spogląda to na niego, to na mnie.

– Kiedy będzie już po wszystkim, zostanę. Sprowadzę Chloe, zamieszka tu ze mną.

Nie mam czasu, by jakoś to skomentować.

– Najpierw Talvery, potem Romano. Tobą zajmiemy się później – zarządza Jase.

Usta Sebastiana wyginają się w asymetrycznym uśmiechu.

Trudno mi wydobyć z siebie głos, mówię jednak braciom coś, co nie przechodzi mi zbyt często przez gardło:

– Dziękuję. – Głośno przełykam ślinę, po czym przenoszę wzrok na każdego z nich. – Dziękuję, że tu jesteście. Że pomagacie mnie i Arii.

– Oczywiście – mówi Jase i uśmiecha się ze smutkiem. – Razem przetrwaliśmy. Walczyliśmy... Kochaliśmy.

– To miejsce, w którym powinienem być. Jestem tu potrzebny – odpowiada Sebastian, przyglądając mi się z uwagą. – Głównie przez to, że nawaliłem, ale, tak czy owak, potrzebujesz mnie.

Jego żarcik nieco rozluźnia atmosferę, emocje opadają. Na chwilę przestaję się zadrećcać myślami o tym, że Aria odeszła i zrobiła to wyłącznie z mojego powodu.

Sebastian ściska mi ramię.

– Odbijemy ją – obiecuje.

– A ja nie pozwolę jej już odejść – oznajmiam uroczyście. Uczynię ją swoją w pełnym tego słowa znaczeniu.

– Dobra, koniec pieprzenia – ucina Declan, na co Daniel parska krótkim śmiechem.

Dawno nie prowadziłem takiej rozmowy. Poważnej i budzącej do życia te części mnie, które pozostawały w uśpieniu. Te, które są we władaniu Arii.

– Wszystko sprawdziłem – informuje Declan ze swojego miejsca na tyle SUV-a. – Kryjówka jest pusta, ale znajduje się w głębi domu, więc nie będzie łatwo ją zaatakować.

– Czy Aden ma jakieś pole manewru?

– Może przypuścić atak na zachodnią stronę, wrzucić bomby dymne przez okno holu i przejąc tę stronę budynku. Dzięki nim pojawimy się i znikniemy w ciągu kilku minut, ale liczymy się z tym, że ludzie Talvery'ego zareagują. Szanse na wyjście z tego bez szwanku nie są zbyt duże. – Jase odpowiada za Declana. Widać, że w głowie tworzy plan.

Aden czeka już po drugiej stronie na sygnał Jase'a.

– Musimy uderzyć jednocześnie – mówię. Adrenalina krążąca w moich żyłach niemal mnie dusi. Wciąż tkwię w tym cholernym aucie. Pora się ruszyć, zakończyć całą tę farsę i odzyskać Arię. – Przekażcie, że atakujemy na mój rozkaz.

Obraz na ekranie się zmienia, z powrotem pojawia się na nim Aria. Ramiona ma skrzyżowane na piersi, stoi sama pośrodku pomieszczenia, zwrócona twarzą do Nikolaia. Żadne z nich się nie rusza, ale widać, że oboje przepełnia żal.

Kurwa, zrobię wszystko, by ją zatrzymać.

– Zaatakować wieże, drzwi wejściowe i kryjówkę jednocześnie. Mamy przewagę liczebną – rozkazuję.

– A co z Romano? – pyta Declan.

– Co z nim? – W głosie Daniela pobrzmiwają złość i nienawiść, które czuje każdy z nas.

– Może będzie chciał przypuścić na nas atak, kiedy nie będziemy pilnowali pleców – sugeruje Declan, po czym przełącza nagranie na takie, które pokazuje ludzi okrążających teren. Są gotowi do uderzenia, czekają, aż Talvery'owie osłabną. Jeśli pierwsi pokonamy przeciwnika, Romano nas otoczy i najprawdopodobniej nawet zaatakuje.

– On jeszcze nie wie, że my wiemy – odpowiada mu Jase.

– Najmniej uwagi skupimy na północnej stronie i zepchniemy ludzi Talverych w kierunku najbardziej uzbrojonych żołnierzy Romano – ustala Sebastian. – Nie będziemy wszystkich zabijać, wystarczy przetrzebić ich szeregi. A wtedy dotrze do nich, że imperium Talverych już nie istnieje.

– I, zupełnie jak wcześniej, nikt nie będzie chciał umierać za martwego człowieka. – Oczy Jase'a lśnią, gdy przypomina sobie wyzwania, którym podołaliśmy w przeszłości. Może i nazwisko Talvery jest stare i potężne, ale kiedy ojciec Arii już zginie, nie będzie nic znaczyło.

– Jaki jest plan? – Chce wiedzieć Jase. – Krok po kroku.

– Najpierw musimy się zbliżyć – odpowiadam. – Aria jest we wschodnim skrzydle, więc możemy odciąć źródła zasilania, dyskretnie przejąć wschodnią wieżę bez użycia bomb, przedostać się tamtędy do środka, po czym uderzyć w pozostałe wieże i kryjówkę. – Nawet się nie zorientują – komentuje Jase. – Wejdiesz i ją odbijesz, a Sebastian i ja zajmiemy się wszystkimi, którzy będą próbowali uciekać.

– Odetnijcie zasilanie, jak tylko znajdziemy się przy wschodniej wieży. Podejźmy między drzewami – zwracam się do Declana. – Kamery obracają się co dziewięćdziesiąt sekund. Ktoś musi je obsługiwać, dopóki nie wyjdziecie na drogę, w przeciwnym razie zostaniecie zauważeni.

– Odcinamy zasilanie, wchodzimy, zabijamy tych dwóch skurwieli sprzed wschodniej wieży i wykorzystujemy ich, żeby dostać się do środka.

Sebastian patrzy na Declana.

– Chodzi o odciski palców, tak?

Brat odpowiada skinieniem, a Jase dodaje:

– Martwi nadal je mają. Sprawdzony patent.

Mogę liczyć na wsparcie ze strony braci i przyjaciela, a nasi ludzie otaczają wroga, gotowi rozpętać wojnę – już czas. Serce bije mocno w mojej piersi, kiedy biegnę przez las z bronią w górze i słyszę okrzyki zaskoczenia ochrony, gdy pada zasilanie. Wiem, że się boją. Czuję to, mierząc do nich z pistoletu. Nasza trójka oddaje strzały, tłumiki wyciszają dźwięk.

Przeciwnicy nie mają nawet najmniejszej szansy nas zobaczyć. Dwie pierwsze ofiary tej nocy. Ich ciała są ciężkie, wiotkie i jeszcze ciepłe, gdy ciągniemy je do panelu ochrony, wycieramy zakrwawione ręce w spodnie i otwieramy drzwi, by zapoczątkować koniec tej wojny.

Rozdział 19 - Carter

– Nie masz z nim przyszłości. – Głos Nikolaia jest spokojny i nieco pobłażliwy.

Krążąc po gabinecie ojca, patrzę ponad ramieniem przyjaciela na zdjęcia wiszące na ścianach. Jest tam fotografia mamy, taty i wujka. Nigdy go nie poznałam. Stoją blisko siebie, wujek obejmuje oboje. Czarno-białe ujęcie wykonano na krótko przed tym, jak został zamordowany. Na prawo od biurka ojca wisi niemal tuzin fotografii, ale skupiam uwagę tylko na niej i jeszcze jednej. Wciągam i wypuszczam powietrze, przyglądając się drugiemu zdjęciu. Staram się nie okazywać po sobie zdenerwowania.

Dom braci Cross. To samo zdjęcie wisi u Cartera w korytarzu. Chłód rozprzestrzenia się po moim ciele, słyszę tylko własny płytki oddech.

Przysięgam, zdjęcie jest identyczne. Wiedziałam, że gdzieś już je widziałam. Sądziłam, że może byłam kiedyś w tym domu, ale to nie dlatego wydawał mi się znajomy.

Mój ojciec powiesił sobie w gabinecie zdjęcie starego domu Cartera, domu, który zniszczył. Czy to jakieś pieprzone trofeum? Jakies przypomnienie? Żołądek wywija mi salto, krzyżuję ramiona. Z każdą chwilą pogłębia się wrażenie, że jestem w potrzasku. Szkoda, że ojca nie ma ze mną, bo mogłabym go o to zapytać. Czy sądził... Nawet nie wiem, od czego bym zaczęła. Upłynęło wiele wody w rzece. Nie jestem już tą samą osobą, którą byłam, kiedy ostatnio opuszczałam ten dom.

To teraz bez znaczenia. Ojca tu nie ma i wątpię, by po mnie przyszedł, dopóki nie nadejdzie odpowiedni moment. Interesy zawsze były ważniejsze.

– Co on ci zrobił, Ria? – pyta Nik.

Odwracam się do niego. Siedzi w skórzanym fotelu w kolorze whiskey ustawionym w rogu pomieszczenia, a ja po raz pierwszy widzę go w innym świetle.

Nie dostrzegam w nim przyjaciela ani byłego kochanka. Chłopca, który mnie potrzebował, też nie. Jest człowiekiem cierpiącym i znajdującym się na krawędzi. Zachowuje się brawurowo, bo pragnie coś zmienić, potrzebuje tego i jest gotów działać, by do tego doprowadzić.

A to czyni go niebezpiecznym.

– Nikolai, przerażasz mnie – szepczę, jakbym nie chciała, żeby usłyszał moje słowa.

Słyszysz jednak, bo kąciki jego ust opadają, a w oczach pojawia się zrozumienie.

– Nie miałem takiego zamiaru. Po prostu najwyraźniej nie zdajesz sobie sprawy z tego, co musi się wydarzyć. – Na jego twarzy maluje się udręka.

– Co musi się wydarzyć? – Moje ręce robią się zimne, gdy krążę bez celu po pomieszczeniu. Znow znalazłam się na łasce mężczyzny, który nie uważa mnie za równą sobie.

– Dziś zginą ludzie.

– Ludzie giną każdego dnia – ripostuję.

Nik uśmiecha się krzywo i pochyla z łokciami na kolanach. Wbija wzrok w podłogę.

Odwracam się gwałtownie w stronę drzwi, gdy w korytarzu rozbrzmiewa echo strzałów. Zasilanie pada. Komórka Nika zaczyna dzwonić, lecz zaraz ją wycisza i patrzy na mnie.

– Wszystko w porządku. Na pewno wiedziałas, że on po ciebie przyjdzie – mówi. Błaga spojrzeniem, bym zaprzeczyła, ale zna już prawdę.

Serce w mojej piersi bije coraz mocniej, a ciepło rozlewa się po całym ciele.

– Znienawidzisz mnie, jeśli to wszystko uproszczę? – pyta Nikolai, przestępując z nogi na nogę, i wyciąga zza paska pistolet.

– Znienawidzisz mnie, jeśli go zabiję?

Rozchylam usta, na końcu języka mam już: „Tak, znienawidzę cię na zawsze, jeśli go zabijesz”.

– Wiesz, że cię kocham. Wiesz też, że on nie jest dla ciebie dobry. – Ściągnę na jego szyi się napinają. Wysuwa szufladę w biurku ojca, wyciąga kolejny pistolet, sprawdza, czy jest naładowany, i kładzie go na blacie. – Uciekłaś od niego... a mimo to chcesz, by żył.

– Nie potrafię tego wyjaśnić – odpowiadam, obserwując każdy ruch Nikolai.

Usłyszawszy strach w moim głosie, przez moment mi się przygląda, po czym spuszcza głowę.

– Nigdy bym cię nie skrzywdził, Ria. Przestań na mnie patrzeć, jakbym był do tego zdolny.

– Ranić można na różne sposoby. A ostatnio pogodziłam się już z faktem, że bliscy mi mężczyźni mimowolnie zadają mi najgorszy ból.

– Nie porównuj mnie do niego – odcina się, a jego złowróżbny ton jest tak samo przerażający jak chłód w oczach.

Sarkastyczna odpowiedź sama ciśnie mi się na usta:

– Gdzieżbym śmiała.

– Jesteś chora i tyle – mówi Nikolai, bardziej do siebie niż do mnie. – Przekonasz się, kiedy już będzie po wszystkim.

– Długo się nad tym zastanawiałam. Nad tym, czy jestem chora czy nie – wyznaję, gdy okrąża biurko i opiera się o nie. – Przez moment może rzeczywiście byłam. Nie czułam się najlepiej i winę za to ponosił Carter. Lecz teraz jestem bardziej świadoma niż kiedykolwiek. I więcej myślę o sobie. – Palce mnie świerzbią, by dotknąć brzucha, ale nie robię tego. Nie chcę, by Nikolai czy ktokolwiek inny się dowiedział. Poczekam na odpowiedni moment, a potem ucieknę daleko stąd. Stanę się kimś innym. Zostawię za sobą Arię Talvery i cały ten świat.

– Jeśli faktycznie jesteś chora, raczej o tym nie wiesz, nie sądzisz?

Czuję, jak rośnie we mnie siła.

– Nie mylisz się, ale rzecz w tym, że nawet jeśli jestem chora, mam do siebie większy szacunek niż wcześniej. Widzę świat takim, jakim jest, i jestem silniejsza. – Choć nie mówię tego Nikolaiowi, to w głębi ducha wiem, że mogę być, kimkolwiek zechcę. Mogę robić, co tylko będę chciała.

Teraz zdecydowałam się na ucieczkę, gdyż pragnę, by moje dziecko wiodło życie wypełnione miłością, a wątpię, by z Carterem było to możliwe. I nie ma znaczenia, jak bardzo go kocham ani jak jemu się wydaje, że kocha mnie. Carter nie potrafi kochać. To niewłaściwe i niesprawiedliwe, ale takie są fakty.

– Jesteś silna, Aria, a ja przychyliłbym ci nieba, tylko po co, jeśli ty nie chcesz pod nim być – mówi Nikolai z wielkim bólem. W głowie mam trzy scenariusze, które walczą między sobą.

W jednym Nikolai tuli mnie jak kiedyś. Patrzę na niego z miłością i pożądaniem, które kiedyś czułam, a potem spoglądam na dzieciątko w moich ramionach – nienależące do niego. Istotę, która zawsze będzie mi przypominać, że nie kocham Nikolai'a nawet w połowie tak mocno jak mężczyzny, którego kochałam kiedyś. Nikolai się mną zajmie, będzie mnie kochał i zadba o byt nie tylko mój, lecz także dziecka. A ja go wykorzystam. W głębi serca wiem, że tak to właśnie będzie wyglądało.

Inna wersja tej pojebanej bajki jest taka, że wracam do łóżka Cartera, siedzę ze skrzyżowanymi nogami i niemowlęciem na kolanach i zerkam na mężczyznę, którego kocham, zajmującego miejsce na krześle po drugiej stronie pomieszczenia i obserwującego mnie z odległości, którą sam wybrał.

Ojciec mojego dziecka.

Bestia w ciele człowieka.

W innych okolicznościach nigdy bym go nie zostawiła. Ale to, czego chcemy, nie ma żadnego znaczenia. Okoliczności są takie, jakie są, a ja nie będę karmić malucha trucizną i napięciem, które z pewnością pojawiłyby się, gdybym trwała u boku Cartera. W trzecim scenariuszu, tym, który wybrałam, siedzę sama na ławeczce, kołysząc niemowlę w ramionach. Może to chłopiec, a może dziewczynka, to bez znaczenia. Widzę niewielki domek na końcu drogi. Z dala od tego zła. Nie będą się za nami ciągnąć nienawiść i chęć zemsty. Wiatr ukołysze moje dziecko do snu i choć nie pozna ojca, dam mu wszystko, co będę mogła. Ochronię je przed tym, co kiedyś spotkało mnie, i przed trującym światem, w którym się wychowałam.

Pewnego dnia opowiem mu historię tak okrutną, że nawet w nią nie uwierzy. Bajkę, która potoczyła się w złym kierunku. Co ważniejsze, to dziecko będzie silniejsze i lepsze ode mnie. Nie mogę nic zrobić z tym, jak żyłam, ale jemu zapewnię godniejsze życie.

– Kocham cię, Nikolai – szepczę, unosząc powieki, po czym upewniam się, że naprawdę mnie widzi. – Jednak nie w taki sam sposób, w jaki ty kochasz mnie. I kocham innego bardziej niż ciebie.

– Zostawiłaś go – przypomina Nikolai.

Odpowiadam skinieniem głowy, czując suchość w gardle.

– Gdyby okazał mi miłość, jakiej potrzebowałam, nadal bym przy nim była. – Pozwalam dłoni powędrować na brzuch, choć wiem, że Nik to zobaczy. – W tej chwili nie mogę ryzykować.

Drzwi biura otwierają się bezgłośnie i dobiega mnie głos ojca:

– Z kim nadal byś była? – pyta z ciekawością, gdy powoli zamyka za sobą drzwi.

Serce zaczyna mi bić szybciej, a oddech staje się płytki.

– Ojciec – mówię zmieszana. Nie wiem, co myśleć. Nie wiem, co robić. Mam wrażenie, że jestem jego wrogiem, bo nie tylko skończyłam w łóżku z mężczyzną, który pragnie jego śmierci. Ja się w tym mężczyźnie zakochałam.

– Nadal byłabyś z Carterem? – drażni ojciec, podchodząc bliżej. Każdy jego krok budzi grozę.

Przełykam tylko ślinę, a on wzdycha i spogląda na mnie ze współczuciem.

– Nie słyszałam wszystkiego – zaczyna, przeskakując spojrzeniem na Nikolai, a potem znów przenosi wzrok na mnie. – Ale dziecko, nie jesteś niczemu winna. Przepraszam.

Czuję nagły przyptyw ulgi. Płuca jednak wciąż nie chcą współpracować.

– Już dobrze, Ario. – Głos ojca jest spokojny i kojący.

Mimowolnie ruszam w jego stronę, a on otwiera ramiona.

Bezwarunkowa miłość jest bardzo rzadkim zjawiskiem. Ale rodzic i dziecko zawsze powinni sobie wybaczać. Mur kruszy się pomimo obecności Nikolai za moimi plecami.

Ojciec przyciąga mnie do siebie i tuli jak dawniej, gdy byłam dzieckiem. Kiedy mu na to pozwalałam.

– Tak mi przykro – wyznaje, wzmacniając uścisk, choć w jego głosie słychać napięcie.

– To nie była twoja wina – odpowiadam szczerze. Tak po prostu wygląda to życie. Nienawiść i spustoszenie, jakie ze sobą niesie, nie jest niczyją winą. – Boję się – szepczę z głową na jego piersi. Zapach miękkiej skóry i korzennej wody kolońskiej otula mnie zupełnie jak jego silne ręce.

– Wydaje ci się, że go kochasz, a biorąc pod uwagę to, co zrobił, rozumiem cię.

Niemal okazuję swój szok, ale wtedy dodaje szeptem:

– Przykro mi, bo będę musiał go zabić.

Sztywnieję w jego objęciach, lecz jeśli ojciec to zauważy, nie daje nic po sobie poznać. Wrywa mi się pojedyncze westchnienie, po którym otwieram oczy i patrzę na ścianę ze zdjęciami.

– Powinienem był to zrobić już dawno temu – stwierdza, gdy odsuwam się nieznacznie.

Znów pragnę tylko uciec. „Uciec daleko, daleko stąd”, myślę, podczas gdy moje palce ponownie wędrują do brzucha. Gdy się cofam, oczy ojca są zimne i ciemne, jak zawsze.

Jeden krok, potem następny.

Nagle podłoga zaczyna drżeć. Z początku delikatnie, ale potem tak mocno, że niemal się potykam.

Bomby. Wybuchają jedna po drugiej dookoła nas. Gwałtownie wciągam powietrze. Czuję przyptyw strachu i adrenaliny.

Zostaliśmy zaatakowani. A ja nie wiem, czy to Romano... czy to Carter po mnie przyszedł.

Słyszę męskie krzyki, ale to nie ojciec ani Nikolai. Oni milczą, gdy padam na tyłek i pełnę w róg pomieszczenia, żeby się ukryć i przygotować na najgorsze. Wybuchy rozbrzmiewają blisko, jednak nie na tyle, by coś nam się stało. Nie ustają, a każdy kolejny wydaje się coraz bliższy.

W przeciwieństwie do mnie Nik i ojciec nie szukają schronienia. Zachowują się, jakby na to czekali. Zwyczajnie opierają się o ścianę i nawet nie zmieniają wyrazu twarzy, gdy eksplozje wstrząsają budynkiem.

Podłoga drży, a odgłosy wybuchów odbijają się echem w pomieszczeniu. Bomby muszą być gdzieś niedaleko, bo półki drgają.

Książki spadają z łoskotem na ziemię. Patrzę, jak pistolet, który Nikolai zostawił na biurku, grzechocze, zbliżając się coraz bardziej do krawędzi. Jakimś cudem nie spada, nawet kiedy monitor rozbija się na podłodze. Głośny huk sprawia, że z moich ust wydobywa się krzyk. Naliczyłam siedem eksplozji.

Lampa przybliżyła się do brzegu biurka i po ostatnim wybuchu spada w zwolnionym tempie. Zahacza o pistolet. Ojciec śledzi go wzrokiem.

– Szefie. – Głos Nika jest pewny, mocny, nie ma w nim wahania. Ojciec też to słyszy. – Jak mogę pomóc?

– Siedem – szepczę głośno, walcząc z odrętwiałym ciałem. Czuję jedynie strach. – Siedem wybuchów.

W głowie odliczam sekundy do następnej eksplozji, ta jednak nie nadchodzi.

Ojciec nie odrywa ode mnie wzroku. Dopiero gdy przenosi spojrzenie na Nikolaia, jestem w stanie zaczerpnąć tchu. Nie odpowiada mi, w ogóle nic nie mówi. Okrąża biurko, kopiąc po drodze rozbity ekran. Kulę ramiona i zaciskam powieki, słysząc trzask plastikowej obudowy.

Podryguję po raz kolejny, kiedy Nikolai kładzie mi dłoń na plecach, pewnie by mnie uspokoić. Wrywa mi się cichy szloch i odsuwam się mimowolnie.

– Kurwa – wyduszam, próbując okiełznać galopujące serce. To zbyt wiele. Ten świat mnie przytłacza.

– Jesteś tu bezpieczna – zapewnia Nik.

W tej samej chwili ojciec go odsyła.

– Strzeż wschodniego skrzydła. Znajdź Connora i resztę.

Nie pozwólcie nikomu się tu przedrzeć.

Stoi u szczytu biurka, opierając obie dłonie o blat. Wszystko na gładkiej czarnej powierzchni jest w nieładzie, nawet obrazki za plecami ojca wiszą krzywo.

Pomieszczenie w ogóle nie pasuje do opanowanego, potężnego człowieka, który rządził z tego miejsca przez lata. W jego oczach też nie widać opanowania, a jedynie smutek. I poczucie akceptacji oraz zmęczenie, których nigdy wcześniej tam nie było.

Jeszcze nie widziałam ojca w takim stanie – Tato? – odzywam się, ale ma czelność mnie zignorować.

– Zablokuj korytarz i zabij każdego, kto będzie chciał go pokonać – zwraca się do Nikolaia.

Na czole Nika pojawia się zmarszczka, gdy wskazuje na swój telefon rozświetlany co kilka sekund powiadomieniami.

– Nikt nie...

– Wiem. Myślisz, że nie czytałem wiadomości? – wrzeszczy na niego ojciec. Na jego twarzy malują się złość i strach.

Tym razem Nik nie próbuje oponować. Widzę tylko jego plecy, gdy pewnym krokiem rusza do drzwi.

I zostawia mnie samą z ojcem.

Wciąż siedzę na podłodze, czekając na rozwój wypadków. Nagle ojciec rzuca coś w moją stronę. Przedmiot ląduje z hukiem obok mnie. Głupie serce prawie wyskakuje mi z piersi.

Tak właśnie wygląda wojna. Nie mam pojęcia, ile jeszcze tego zniosę.

– Twój szkicownik – mówi ojciec. – Weź go, póki możesz.

Ledwie docierają do mnie jego słowa, adrenalina mąci mi w głowie.

Zagubiony szkicownik, który zapoczątkował to wszystko.

Nadal się czuję zdradzona, gdy pomyślę o tym, kto go zabrał. Cały ten ambaras zaczął się od wywabienia mnie z domu. Nik pozwolił mi wierzyć, że odpowiadał za to ktoś, kogo nienawidziłam. Ktoś, kto uszkodziłby moją własność po to, by ze mnie zakpić, albo, co gorsza, spalił lub wyrzucił szkicownik po prostu dlatego, że mógł. Mocniej ściskam notes, świadoma, że to nie był Mika, tylko Nikolai. Wierzę w przeznaczenie. Nic nie dzieje się bez powodu.

Okładka wygląda zwyczajnie: polne kwiaty namalowane akwarelą. Ale w środku znajdują się szkice ze świata, w którym żyłam. Tego, który w mojej zamkniętej sypialni znajdującej się po drugiej stronie posiadłości wydawał się bezpieczny. Są w nim fantazje, wydarzenia, których nigdy nie doświadczyłam.

Wpatruję się w szkicownik i uświadamiam sobie, jak wiele się zmieniło w tak krótkim czasie. Lecz jedno pozostało bez zmian. I nigdy się nie zmieni.

– Myślałem, że znajdę tam jakieś wskazówki odnośnie do tego, gdzie zniknął – informuje ojciec, tłumacząc tym samym, skąd szkicownik wziął się u niego.

Ciągle nie mogę się pogodzić z tym, że Nikolai mi go ukradł. Podpełzam bliżej.

– Zdjęcie mamy nadal jest w środku? – Udaje mi się zdobyć na odwagę, by o to zapytać.

Ojciec nie odpowiada, tylko patrzy na mnie twardym wzrokiem. Dostrzegam w nim coś na kształt wstydu i nienawiści. Nie wiem, skąd miałyby się brać. Kartkuję szkicownik, aż docieram do miejsca, które mnie interesuje. Zdjęcia jednak nie ma.

Dziura w mojej piersi się powiększa.

Nagle wyczuwam papierowy prostokąt wetknięty głęboko za przednią część okładki. Napotykam na czarno-białe przyjazne spojrzenie mamy i w głowie pojawiają się wspomnienia dni, kiedy czułam się bezpieczna, kochana i byłam przekonana, że nie spotka mnie nic złego. To wszystko okazało się kłamstwem.

Uśmiecham się lekko ze smutkiem i unoszę zdjęcie.

– Dziękuję – szepczę do ojca.

Dreszcz przebiega mi po ramionach i spływa po kręgosłupie, kiedy chowam fotografię. Tego samego uczucia doświadczyłam dzisiaj rano w łazience Cartera. Zupełnie jakby czaił się tu ktoś jeszcze.

– Zawsze była piękna. – Stwierdzenie mojego ojca jest pozbawione czułości. Nie ma w nim nawet cienia emocji.

Kieruję wzrok w miejsce, gdzie wisi jej zdjęcie, tuż obok fotografii domu Cartera.

– To prawda – potwierdzam, po czym wskazuję brodą na przeciwległą ścianę.

W tym samym momencie ktoś krzyczy w korytarzu. Brzmi to bardziej jak rozkaz niż cokolwiek innego i rozbrzmiewa gdzieś w oddali, ale to pierwszy hałas, odkąd ziemia przestała się trząść.

Czekam chwilę w bezruchu. Chciałabym wiedzieć, co się dzieje. Ojciec jednak wydaje się w ogóle nie reagować na wydarzenia toczące się poza gabinetem. Nie rozumiem dlaczego.

– Nie na to zdjęcie ciągle zerkasz – zauważa. – On też ci je pokazał? Zdjęcie swojego domu?

Znów przenika mnie dreszcz, jakby ktoś położył mi na karku kostkę lodu. Żołądek skręca się z nerwów, ale kiwam głową i zmuszam się, by spojrzeć ojcu w oczy.

– Tak – przyznaję, czerpiąc siłę ze swojej szczerości. Mam w sobie iskierkę buntu. – Czemu powiesiłeś je w gabinecie? – dopytuję. Wstaję powoli i mocniej ściskam szkicownik w prawej dłoni.

– Z tego samego powodu, dla którego powiesiłem pozostałe zdjęcia. To obrazy porażek, które doprowadziły mnie do upadku – odpowiada, odwracając się w ich stronę. – Każdy symbolizuje inny błąd.

Czuję ból, gdy patrzę na zdjęcie mamy, na którym stoi razem z wujkiem i tatą. Próbuje się odezwać, ale głos więźnie mi w gardle.

Palce ojca stukają w ramkę ze zdjęciem zniszczonego domu Cartera.

– Powinienem był się upewnić, że wszyscy wtedy zginęli. Kiedy je wieszałem, sądziłem, że oni mnie zabiją. Nadal mogą to zrobić. Może nawet dziś.

Mam ochotę pocieszyć ojca, przytulić go i zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Skłamałabym jednak i doskonale by o tym wiedział.

– To oni nas zaatakowali? – pytam, nie chcąc się zdradzić z tym, jak desperacko pragnę poznać odpowiedź. Jestem kłębkim nerwów.

Ojciec rozciąga usta w grymasie, aż w kącikach jego oczu pojawiają się zmarszczki. Gdy mnie porwano, modliłam się, żeby przyszedł mi z pomocą, ale zapomniałam, jak bardzo się postarzał w ciągu ostatnich kilku lat.

– Oczywiście, że tak.

Liczyłam na to, choć nie powinnam. Choć serce mi wali, a puls przyspiesza, nie okazuję tego. Nie daję po sobie poznać, jak działa na mnie ta informacja.

Widząc mój brak emocji, ojciec posyła mi uśmiech, po czym wskazuje na zdjęcie mamy, znów stukając palcem w ramkę. Ledwie ją muska, jakby bał się jej dotknąć.

– Wiesz, że cię kocham – zaczyna. Głos mu się łamie, a twarz wykrzywia. – Nie byłem dobrym ojcem, ale wybrałem ciebie i sądziłem, że moje poświęcenie nie pójdzie na marne.

– Jesteś dobrym ojcem – wyduszam, starając się powstrzymać wyrzuty sumienia wywołane tym, co ma nadejść. Przytłaczają mnie emocje, gdy robię niepewny krok w jego stronę, chcąc przytulić go tak, jak on przytulił mnie wcześniej. – Byłeś dla mnie surowy, ale potrzebowałam tego.

Teraz rozumiem, dlaczego zawsze powtarzał, abym liczyła tylko na siebie. Może wcześniej niż ja zorientował się, że ten dzień nadejdzie. Dzień, w którym straci wszystko.

– Nie, nie, Aria – zaprzecza.

Rozbrzmiewa kolejny krzyk, tym razem dalej. Przykuwa moją uwagę, lecz tylko na moment, bo tata mówi:

– Twoja matka nie należała do mnie. Miała wyjść za mojego brata.

Moje serce uderza boleśnie.

– Kochała jego, jego pieniądze... i władzę. Miał to odziedziczyć. To on miał rządzić.

Serce uderza ponownie, a ojciec z trzaskiem ściąga zdjęcie ze ściany. Ramka rozpada się, chyba ze starości. Wiem, że wujek miał być głową mafii i tej rodziny. Był starszy od ojca, ale zginął, zanim przejął władzę.

Nie wiedziałam jednak, że coś łączyło go z mamą. Nikt mi o tym nie wspomniał.

– Zakochała się w tobie po jego śmierci?

– Obawiam się, że była w ciąży – mówi ojciec, w ogóle na mnie nie patrząc. Nie widzi więc zrozumienia, które zaczyna odmalowywać się na mojej twarzy. – Potrzebowała kogoś, kto będzie ją chronił po tamtym romansie, a ja ją kochałem. Pragnąłem jej.

Nie jestem w stanie oddychać, przysięgam. Mam wrażenie, że niewidzialna dłoń zaciska się na moim gardle, gdy ojciec powoli podnosi na mnie wzrok.

– Co? – szepczę z niedowierzaniem.

– Byli razem jedynie przez chwilę i większość nie ma o tym pojęcia. Ale kiedy zamordowano mojego brata, twoja matka została sama, w ciąży, a za jej głowę wyznaczono nagrodę.

– Mama?

– Powiedziałem jej, że nikt się o tym nie dowie, a ona się zgodziła. – Muska kciukiem miejsce, w którym znajdowałyby się obrączka. – Zawsze traktowałem cię jak własne dziecko.

Otwieram szerzej oczy. Widać w nich szok i strach.

– Próbowałem cię kochać i okazywać ci miłość. Owszem, byłem wobec ciebie surowy. To dlatego, że to życie jest surowe, lecz także... Cóż, wyglądasz tak samo jak twoja matka.

Sięgam za siebie, by się na czymś wesprzeć, ale niczego takiego nie znajduję.

– Nigdy mnie nie kochała. – Lekką urazę w jego głosie zastępuje nienawiść. – Pragnęła innego i była gotowa na wszystko, by ode mnie uciec. Była kretem. Nie jestem pewien, jak wiele błędów popełniłem przez twoją matkę. Związanie się z nią... Fakt, że nie zabiłem jej wcześniej... To, że zleciłem zamordowanie jej...

Paraliżuje mnie chłód. Mam wrażenie, że to zły sen. Nie zrobił tego. Nie mógł zlecić zabójstwa mamy.

– Ty nigdy nie byłaś błędem, Ario. Pamiętaj o tym, nawet kiedy mnie już nie będzie. Wiem, że byłem wymagający i zimny, ale to nie twoja wina. Kochałem cię.

Widzę, że nie kłamie. To szczerą prawdą. Mroczna i okrutna.

– Niemożliwe. – Mój głos brzmi słabo i rozpaczliwie.

Smutny uśmiech na jego twarzy przepelnia cierpienie.

– Chciała mnie zabić, Ria. Ona albo ja, musiałem wybrać.

– Nie. – Moje wspomnienia są niejasne i wypaczone. Rzeczywistość jest jeszcze bardziej zawiła.

– Twoja matka była jednak błędem. Takim, który wciąż wpływa na moje życie.

Niemal mówię do niego: „Tato!”, niemal błagam, by przestał. By zapewnił, że wszystko, co mi przed chwilą powiedział, było fikcją. Ale nie jestem w stanie wydusić z siebie ani słowa. Nie mogę nawet drgnąć.

– Każdego dnia musiałem na ciebie patrzeć i o tym pamiętać.

Rozdział 20 - Carter

– Jeszcze jeden korytarz – słyszę głos Declana w słuchawce. – Dwóch ludzi po prawej stronie za rogiem.

W czterech dużych krokach pokonuję ten odcinek, zatrzymuję się tuż przed zakrętem i czekam. Nasłuchuję. Czuję niesamowity spokój, który zawsze się pojawia w takich momentach.

Sebastian i Jase stoją za mną. Milczą, ale są tam, gotowi i wyposażeni w broń z tłumikami. Choć tylko ubranie Jase'a nosi ślady krwi, to każdy z nas zabijał, odkąd weszliśmy przez okno roztrzaskane w wyniku eksplozji i zakradliśmy się do ciemnych korytarzy tej niedostępnej posiadłości.

„Działamy zbyt wolno”. Na tę myśl przyspieszam tempo. Im dłużej przebywam z dala od Arii, tym większe stają się szanse, że spotka ją jakaś krzywdą. Że ktoś mi ją odbierze.

Nie uchodzi mojej uwadze, że znalazłem się w tym samym miejscu, w którym dekadę temu niemal zginąłem. Mogłem skończyć przedwcześnie życie, każdy krok teraz mi o tym przypomina.

Odwracam się do braci, daję znak i jednocześnie wchodzimy do korytarza. Wstrzymuję oddech, po czym wypuszczam go, chwytając mocniej broń. Pistolet odskakuje, kule gwizdzą w powietrzu i trafiają w czaszki jakichś skurwieli. Rozlega się trzask, krew spryskuje ścianę po mojej prawej stronie. Świszczą kolejne pociski, a ciężkie ciała opadają bezwładnie na podłogę.

– Czterech ludzi zbliża się do was od tyłu i jeden z lewej. Wiedzą, że coś jest nie w porządku – informuje Declan. Wymieniamy spojrzenia z Jase'em.

– Idź do niej, my się nimi zajmiemy – mówi brat, ściskając lewą dłońią moje ramię.

Sebastian trzyma oburącz pistolet i opiera się plecami o ścianę. Dobiegają nas odgłosy kroków i czyjś krzyk.

– Wkrótce ją odzyskam – oznajmiam im – a potem wrócę do was.

Nie wiem dlaczego, ale mam wrażenie, że to kłamstwo. Już się nie zobaczymy.

Jase posyła mi krzywy uśmiech i obraca się szybko. Dobiega mnie cichy dźwięk przeładowywanej broni.

Sebastian po raz ostatni ogląda się za siebie, po czym podąża za Jase'em w głąb korytarza.

Bez nich jest inaczej. Nie chodzi o zemstę c

zy morderstwo. Nie chodzi o wojnę czy walkę o wpływy. Chodzi tylko o nią. O Arię. Nie zawiodę jej. Nie pozwolę, by umarła. Idę napędzany wspomnieniem koszmaru. Każdy kolejny krok przychodzi mi z coraz większym trudem i wydaje się głośniejszy, mimo że nadal poruszam się bezszelestnie.

Jakby z oddali dobiegają mnie słowa Declana. Ignoruję je jednak. Nie potrzebuję już żadnych jego wskazówek po tym, jak docieram do końca korytarza i słyszę głos.

Dwa głosy.

Spod zamkniętych drzwi wydobywa się światło, a razem z nim pełne bólu błaganie Arii.

Serce skręca mi się w supeł. Ten dźwięk nie powinien istnieć. Powinien być zakazany.

Umysł mnie zwodzi, przed oczami migają wspomnienia sprzed tygodni. Aria klęcząca przede mną, znajdująca się na mojej łasce. Żałuję, że nie mogę cofnąć tego wszystkiego. Każdego wydarzenia. Nawet tego sprzed lat, kiedy zapragnąłem żyć, usłyszawszy ją tuż przed tym, zanim miałem zginąć.

Kładę dłoń na klamce. W mgnieniu oka popycham drzwi i z pistoletem gotowym do strzału wchodzę do środka. Okazuje się, że ojciec Arii już trzyma spluwę wyciągniętą w moją stronę.

– Naprawdę sądziłeś, że mnie zaskoczysz? – syczy Talvery.

Aria wciąga powietrze. Z szeroko otwartymi oczami cofa się w kąt pomieszczenia. Łzy płyną jej po twarzy. W tej chwili z chęcią zabiłbym tego skurwiela.

– Tato, proszę.

Nie mogę oderwać od niej wzroku, mimo że poca mi się ręce i przez to mocniej zaciskam palce na metalowej rękojeści.

– Rzuć broń – rozkazuje Talvery.

Pistolet ślizga się w mojej dłoni.

Aria wypowiada szeptem moje imię. Bez strachu czy złości. Słyszę, że mnie potrzebuje. Nie próbuje udawać, że jest inaczej. Kątem oka widzę, jak robi krok w moją stronę. Jej ojciec w odpowiedzi odbezpiecza broń. Rozlega się głośny trzask, który sprawia, że Aria natychmiast zamiera.

Dopiero teraz, kiedy muszę podjąć jakąś decyzję, zaczynam się zastanawiać, czy jestem w stanie zabić go na jej oczach. Czy jestem w stanie pozbawić ją ojca.

– Nie rób tego – szepcze do niego z rozpaczą. Nadal mnie kocha. W jakiś sposób wciąż jej zależy.

Poprawiam chwyt. To, czy po wszystkim też będzie kochać, pozostaje niewiadomą.

Gdyby jej tu nie było, Talvery już leżałby martwy. W jej obecności, kiedy widzę nadzieję malującą się w tych oczach... waham się. Od dekady pragnąłem zabić tego człowieka. Czekałem, by zemścić się za to, co mi zrobił.

Ale jeśli Aria mnie przez to znienawidzi... równie dobrze sam mogę umrzeć.

W innych okolicznościach działałbym bez namysłu. Zastrzeliłbym Talvery'ego tylko dlatego, że miał czelność się odezwać.

Potrzebuję jednak miłości Arii. Życie bez miłości nic nie znaczy.

Jednocześnie nie chcę umierać. Nie chcę, by była świadkiem mojej śmierci.

Chcę żyć. Dla niej. Powinienem ją chronić. Trzeba to wszystko naprawić.

– Aria – wymawiam jej imię, bo zwyczajnie pragnę zrobić to po raz ostatni. Muszę się upewnić, że wciąż darzy mnie uczuciem, i uzmysłowić jej, że jestem pogodzony z losem.

Kiedy patrzy mi w oczy, odzywa się jej ojciec:

– Myślałeś, że was nie widziałem? – sarka. – Że nie mam zapasowych kamer?

Nie słucham go.

– Tato, proszę – błaga Aria, jej pierś faluje.

Skupiam się tylko na tym, by ją uratować. Choć spoglądam na nią teraz, w dalszym ciągu prześladowa mnie wizja jej martwego ciała leżącego na podłodze mojego gabinetu.

Nie dopuszczę do tego.

– Jestem zmęczony i robię się stary. Mimo to nadal walczę. I nie jestem takim idiotą, za jakiego mnie masz – mówi cicho. Zaraz pociągnie za spust. – Nie poddam się bez walki.

– Nie! – krzyczy Aria.

Ostatnie słowa Talvery'ego nie mają dla mnie znaczenia, ale to, że Aria rzuca się po leżący na podłodze pistolet, już tak. Jej gwałtowny ruch rozprasza nas obu. A kiedy Talvery odwraca się do niej, instynktownie zajmuję miejsce między jego odbezpieczonym gnatem a kobietą, którą muszę chronić. Jedynym powodem, dla którego żyję.

Nasze pistolety wypalają jednocześnie. Ledwie drasnąłem rękę, w której ojciec Arii trzyma broń. Wirywa mu się przekleństwo. Nie czuję pierwszej kuli. Nie czuję nawet drugiej, ale widzę, jak zachłannie wgrzyza się w ciało. Przysięgam, że dostrzegam pociski pędzące w moją stronę. Dźwięk wystrzału jest niczym biały szum, całkiem błędnie przy krzyku Arii. Jej głos wypełnia pomieszczenie i wydaje się trwać w nieskończoność, podczas gdy moje serce zwalnia. W ułamku sekundy otaczają mnie jej ramiona.

Krzyk zmienia się w piosenkę, cichą melodię słów, których nie rozumiem. Kieruję wzrok na swoją klatkę piersiową – jasna czerwień rozlewa się na śnieżnobiałej koszuli.

Padam bezwładnie na plecy i dopiero wtedy odczuwam ostre szarpnięcie bólu. Próbuje przełknąć ślinę, zamiast tego krztuszę się krwią. Mam jej pełne usta.

Nie powinienem był koncentrować się na Arii. Powinienem był zastrzelić Talvery'ego natychmiast po wejściu. Powinienem był zabić go bez mrugnienia okiem.

Zaczynam odlatywać. Głowa opada mi do tyłu, zmuszam się jednak, żeby ją unieść i spojrzeć na Arię. Chcę powiedzieć, żeby schowała się za mną, ale nie patrzy na mnie, a ja nie mogę wydobyć z siebie głosu. Za każdym razem, gdy usiłuję to zrobić, usta zalewa mi nowa fala gorącej krwi. Czuję tylko jej metaliczny smak i zapach. Ból jest bez znaczenia. Przy życiu trzyma mnie coś innego.

Moje powieki opadają powoli.

– Nie! – słyszę wołanie Arii jakby z oddali.

Staram się ją przeprosić, lecz moje słowa są niewyraźne. Dzięki napędzającej mnie nienawiści otwieram oczy, gdy Aria mówi do ojca coś, czego nie jestem w stanie zrozumieć. Nie mam siły jej objąć. Cały zdrętwiałem.

Żałuję, że z mojego powodu znalazła się w tej sytuacji. Naraziłem ją na niebezpieczeństwo. To przeze mnie znów zapragnęła uciec. Przykro mi, że nie mogę jej chronić. To moje największe przewinienie.

Gdy ogarnia mnie ciemność, dźwięki cichną, a dotyk Arii staje się odległy.

Kurwa, nie. Nadal muszę ją chronić. Nie chcę jej zostawiać. Nie chcę umierać.

– Aria – próbuję wymówić jej imię, ale nie mogę. Walczę z przytłaczającym mnie ciężarem.
– Kocham cię. – Nie słyszę swoich słów. Czy je wypowiedziałem? Musi to wiedzieć. Musi.

– Nie możesz umrzeć, Carter – szepcze Aria, lecz nie widzę jej ani nie czuję.

Po raz pierwszy od dawna się boję. Jestem przerażony.

Życie i śmierć nie mają dla mnie znaczenia. Ale nie chcę istnieć na tym świecie bez Arii. Potrzebuję jej. Chcę się nią zaopiekować. Świat staje się coraz ciemniejszy, a ja czuję paraliżujący lęk, że już nigdy jej nie zobaczę.

Ostatnią moją myślą jest, że jeśli ceną za odmianę jej losu stanowi moja śmierć... niech tak będzie.

Nagły chłód przynosi mi ukojenie.

Rozdział 21 - Aria

Ręce mam całe we krwi. Uciskam ranę postrzałową Cartera i krzyczę do niego, by został ze mną.

– Spójrz na siebie. – Ojciec ciągle gada, chcąc mnie zawstydzić, bo stanęłam po stronie Cartera. Bo sięgnęłam po broń. Musiałam spróbować. Nie mogłam stać i czekać, aż się pozabijają.

Krew nie jest tak gorąca jak łzy, które bezustannie płyną po mojej twarzy. Carter nie odpowiada – nieważne, jak głośno krzyczę. Zdieram sobie gardło, wrzeszcząc jego imię.

Ciśnienie sprawia, że z rany pośrodku klatki piersiowej wypływa więcej krwi.

„Trzymaj go albo zginie”.

Wraca do mnie ostrzeżenie chłopaka, którego nigdy nie poznałam, i z całej siły dociskam obie dłonie do piersi Cartera. – Nie zostawiaj mnie – szlocham. Włosy lepią mi się do twarzy zalanej łzami i krwią. Wtulam policzek w jego szyję.

Czuję puls.

Drzwi gabinetu otwierają się gwałtownie, ojciec krzyczy, żebym wstała. Żebym była Talvery i udowodniła, że nie pomylił się lata temu. Że naprawdę jestem jego córką. Mam gdzieś te słowa. Nie reaguję na nie. Słucham tylko słabego bicia serca Cartera.

Zwalnia coraz bardziej.

Odwracam głowę w stronę ojca, gdy słyszę, że po raz kolejny odbezpiecza broń.

Ze ściśniętym gardłem patrzę na wycelowaną we mnie lufę. Nie przestaję jednak uciskać rany.

– Kocham go – mówię błagalnie. Kątem oka zauważam pistolet leżący niedaleko mnie. Znajduje się na wyciągnięcie dłoni. Szkoda, że teraz mi się nie przyda. Gdybym zdołała po niego sięgnąć i zabić ojca, po co w ogóle miałabym żyć?

Jeśli puszcze Cartera, wykrwawi się. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

Wolę zginąć w taki sposób, robiąc, co w mojej mocy, by uratować ukochanego, niż żyć ze świadomością, że pozwoliłam mu umrzeć. Przenoszę wzrok z broni na zdjęcie domu Crossów, po czym zamykam powieki i przykładam policzek do piersi Cartera. Nie porusza się już. Nie słyszę też bicia serca.

– Wybierz swoją rodzinę, Ario. Odsuń się i daj mi go dobić. Wybaczam ci. – Ojciec podkreśla ostatnie zdanie.

Powoli podnoszę na niego spojrzenie. Oczy mu się szklą, mocniej ściska rękojeść pistoletu.

– To, co się wydarzyło wcześniej, nie ma żadnego znaczenia. Teraz musisz mnie posłuchać. Musisz zachowywać się jak kobieta, na jaką cię wychowałem – nakazuje, ale ja słyszę tylko słowa Tylera.

Nie mogę patrzeć na ojca ani na broń.

– Przepraszam – szepczę. Nie do ojca, lecz do lepszej wersji mnie, którą się nie stałam. Do swoich marzeń o lepszym jutrze. Gdy przypominam sobie o małej istocie w moim wnętrzu, płaczę jeszcze bardziej. Opłakuję nas wszystkich i życie, które mogłoby stać się naszym udziałem, gdyby los był dla nas łaskawszy. – Wybacz mi.

Łkam w szyję Cartera, a w moich myślach znów rozlega się głos, który przychodził do mnie jedynie w koszmarach. „Trzymaj go albo zginie”.

– Trzymam – szepczę.

W tym momencie ojciec mruczy pod nosem, że zdradziła go własna córka, po czym żegna się ze mną.

Rozlega się huk wystrzału. Wzdrygam się, mimo to z całych sił przywieram do Cartera.

Nie przesłyszałam się przecież. Dlaczego więc nic nie czuję? Zupełnie nic.

Boję się oddychać. Na pewno padł strzał, ale nie zostałam ranna. Dobiega mnie dźwięk padającego ciała. Odwracam się i widzę ojca leżącego na brzuchu na podłodze. Otwarte oczy patrzą w pustkę, a wokół jego głowy rośnie kałuża krwi.

Mija sekunda.

Tik.

Cisza dzwoni mi w uszach.

Tak.

Wtedy dostrzegam ruch za biurkiem.

Przesuwam wzrokiem po spodniach od garnituru i koszuli poplamionej krwią.

Na twarzy Nikolaia nie maluje się ani chłód, ani gniew. Gdy opuszcza broń, wyraźnie widać, że ma złamane serce.

– Chcesz im powiedzieć, że ty to zrobiłaś? Czy powiemy, że to byłem ja? – pyta zduszonym głosem. Spogląda na Cartera, a potem na mnie.

Nie odpowiadam. Zastanawiam się, ile czasu minęło od chwili, gdy serce Cartera zabiło ostatni raz.

Mój własny puls słabnie na tę myśl.

– Pomóż mi – błagam.

Rozdział 22 - Aria

Zabrali go. Jase odgiął moje palce, a Sebastian odciągnął mnie od jego ciała. Krzyczałam. Wspomnienia zapętłają się, ale mam wrażenie, że jestem w nich tylko widzom, który ogląda sceny z filmu.

– Nie mogę – wyduszam z siebie. Nie wiem, czy ktoś mnie słyszy, nie wiem nawet, kto jest obok.

– Musisz się przebrać, Ario. – Głos Jase’a dociera do moich uszu. Czuję nasilające się dreszcze.

– Nic mu nie jest? – szlocham, gdy Jase bierze mnie w objęcia. Unoszę wzrok i napotykam uważne spojrzenie Nikolaia. Uratował mnie. Uratował Cartera.

– Lekarze robią, co w ich mocy – zapewnia Jase uspokajającym tonem, jakby chciał mi dać do zrozumienia, że nie powinniśmy o tym rozmawiać, a ja nie powinnam płakać.

Nie płaczę już. Zamiast tego rozglądam się po pomieszczeniu. Patrzę na swoich towarzyszy. Jak w ogóle zesłam po schodach? Jak się tu dostałam i dlaczego Nikolai i żołnierze ojca przebywają w jednym miejscu z Jase’em i Sebastianem? Są tu też inni ludzie – z obu stron barykady.

Moja twarz płonie, puls galopuje. Mam ochotę błagać Jase’a, by zabrał mnie do Cartera, lecz wtedy słyszę kolejną osobę.

– Rozejm nie potrwa długo. – Słowa wypowiedziane przez Brettę niosą się wraz z odgłosem odbezpieczanej broni.

Na widok uniesionych pistoletów robi mi się gorąco. Odsuwam się szybko od Jase’a.

– Opuśćcie je. – Ruszam na drżących nogach, chcąc wyrwać śmiertelne narzędzia z ich rąk. Wystarczy tej wojny. Wystarczy rozlewu krwi.

Koniec, kurwa.

Na twarzy Brettę maluje się szok, ale nie mam litości. Ani dla niego, ani dla nikogo innego. Już nie.

– Zginęło dziś wystarczająco wielu ludzi.

„Carter”. Serce mi pęka na myśl o tym, co go spotkało. Ledwie się trzyma, a mnie nie ma u jego boku. Przed oczami ciągle widzę jego twarz. Słyszę, jak wymawia moje imię.

Mam wrażenie, że pistolet mnie parzy. Odwracam się w lewo i walę nim w stół, aż drży cenny wazon, do którego mama wkładała kwiaty, gdy byłam dzieckiem.

– Dość tego – oznajmiam mrocznym tonem.

Kątem oka widzę, że ludzie opuszczają broń. Wbijają we mnie palący wzrok. Pewnie zastanawiają się, czy mam w ogóle jakiś autorytet. Sama się nad tym głowię.

To się musi skończyć, a ja muszę iść do Cartera.

– Chcemy śmierci Romano – oświadcza Jase.

– Walcz ze mną – proponuję. Zalewa mnie fala niepokoju. Całe ciało mam rozpalone. – Ktoś za to zapłaci. I tym kimś jest Romano – szepczę do Jase’a, robię to jednak na tyle głośno, żeby wszyscy usłyszeli. – Mój ojciec nie żyje, ale nie pozwolę, by ktoś jeszcze zginął, w każdym razie nie po twojej stronie – patrzę Jase’owi w oczy – ani po mojej. Czy to jasne?

Usta Jase’a drgają.

– Owszem – potwierdza, a potem odwraca się do Nikolaia.

– Co z twoim ojcem? – pyta Brett.

– Zdradził matkę – wyjaśniam ze ściśniętym gardłem. Nie wiem, co myśleć ani w co wierzyć. Wiem tylko, że nie żyje, a moja matka już nie wróci. Nie mam żadnych odpowiedzi i nigdy ich nie zdobędę. – Ważne jest to, że panowanie mojego ojca dobiegło końca.

– To kto teraz rządzi? – pada pytanie po mojej prawej. Podnosi się zgiełk.

– Rządzimy wspólnie – rzucam bez wahania – dopóki Romano nie znajdzie się dziesięć stóp pod ziemią. W tej chwili to nasz priorytet. Zgadza się?

Czekam, aż ktoś się sprzeciwi.

– Cross. – Nikolai niemal wypluwa to słowo.

Atmosfera gęstnieje. Prawie się duszę, gdy widzę, jak Jase i Nik stają twarzą w twarz.

– Jak wygląda status twojej wojny, Hale?

Dawno nie słyszałam, żeby ktoś zwracał się do Nikolai'a jego prawdziwym nazwiskiem.

– Mojej wojny? – Marszczy czoło, zbliżając się do Jase'a.

– Nie chcę walczyć – odpowiada gładko brat Cartera. Pozwala opaść napiętym ramionom i chowa broń.

Serce bije mi mocno. Nik cofa się odrobinę.

– Zgadzam się z Arią – mówi Jase, patrząc Nikowi w oczy. – Ma rację. Walczmy razem.

– Wcześniej byłeś po stronie Romano – komentuje Nikolai.

W pomieszczeniu rozlegają się szepty, które nie cichną, gdy Jase wraz z Sebastianem wyjaśniają, że Romano jest teraz ich wrogiem i woła zawiązać sojusz ze mną i moją rodziną niż utrzymywać go z Romano.

– Muszę przyznać, że nie spodziewałem się tu ciebie – zwraca się Brett do Sebastiana. – Sporo czasu minęło, odkąd widziano cię ostatnio w okolicy.

Tych dwóch się zna. Nie jestem tylko pewna skąd.

– Wybrałem już swoją stronę.

– I czyja to strona?

– Jestem z Arią.

Usta kuzyna wyginają się w uśmiechu.

– Podoba mi się ta odpowiedź.

– Potrzebujecie ludzi? – zwraca się Jase do Nikolai'a.

– Potrzebujemy broni.

– Jesteśmy zaopatrzeni – zapewnia Sebastian, opierając się o ścianę.

– Możemy się dogadać – wtrącam, gotowa zakończyć tę rozmowę. – Nikt od nas więcej nie zginie. – W moim głosie pobrzmiwa stanowczość. Nie słyszę słów sprzeciwu, gdy kieruję się do zejścia i chwytam poręcz.

Ta część domu, do której prowadzą schody, wydaje się upiorna. Sprawia, że robi mi się słabo. Budzi nielogiczny strach, który zostaje z człowiekiem na dłużej, osacza go. To strach przed tym, co już przeminęło. Śmierć odcisnęła swoje piętno na tych korytarzach. A razem z nią ciemność.

– Gdzie jest Carter? – pytam i odwracam się szybko, stając twarzą do wszystkich tu obecnych. Do ludzi, którzy odciągnęli mnie od Cartera, kiedy leżał na podłodze, wykrwawiając się.

Nikolai nie odpowiada, podobnie jak Sebastian. Żołnierze mojego ojca milczą, ale obserwują mnie. Mam to gdzieś.

Powinni się dowiedzieć. Kocham go i to jego wybieram.

– Nie mieliśmy czasu, żeby sprowadzić naszego lekarza. Jest w szpitalu – odzywa się w końcu Jase.

– I?

– I czekamy.

Nie rozplączę się na oczach tych mężczyzn. Nie mogę sobie na to pozwolić, kiedy cała armia obserwuje każdy mój ruch. Armia potrzebująca siły i zdecydowania. Kiwam więc tylko głową.

– Aria, zajmę się tym. – Sebastian oferuje swoją pomoc.

– Co robimy z domem? – pyta Connor. Właśnie dowiedziałam się, że jest zastępcą Nika. – Gliny może i będą się trzymały z daleka, ale zaraz pojawią się pismaki.

Rozlega się kilka głosów. Ucinam je natychmiast.

– Spalcie go. Spalcie go do gołej ziemi – mówię z nienawiścią, po czym patrzę na zebranych tu ludzi i nie puszczając balustrady, dodaję: – To był zwykły pożar... i tyle.

Odpowiadają mi cisza i zaszokowane spojrzenia. Dom wypełnia upiorny spokój. Od dziś nie będzie w nim niczego więcej.

Nie chcę wiedzieć, czy ci ludzie uszanują kruchy rozejm ani co się stanie, kiedy wyjdę. Mam

już tego dość. Zwłaszcza bezsensownego zabijania i nieustannego poczucia zagrożenia.

Nim ktokolwiek ma szansę się odezwać, rozkazuję Jase'owi:

– Zabierz mnie do niego.

Wreszcie puszczam poręcz, pewnym krokiem zmierzam do drzwi, choć w środku się rozpadam.

Nie zwalniam jednak i na nikogo nie czekam.

Układ sił w tej wojnie uległ zmianie. Ale nie będzie to miało żadnego znaczenia, jeżeli Carter umrze.

Potrzebuję go.

„Nic Ci nie jest?”

Od dłuższego czasu wpatruję się w ekran telefonu. Poczekalnia w szpitalu jest pusta, jeśli nie liczyć Addison i mnie.

Zostawiłam Cartera tylko dlatego, że pielęgniarka mi kazała. W jego pokoju mogą przebywać jednocześnie cztery osoby. Trzej bracia i Sebastian chcieli go zobaczyć, a ja siedziałam przy nim, odkąd tu przyjechałam. Minęło już dziesięć godzin.

Spałam przy jego boku, trzymając go za rękę. Za każdym razem, gdy odpływałam do krainy snu, Carter już tam był.

Tulił mnie we śnie i mówił, że wszystko jest w porządku. Ale to przecież nieprawda. Musi do mnie wrócić. Potrzebuję go tutaj. Nie mogę bez niego żyć. Powtarzam mu to bez końca.

Łzy przesłaniają mi pole widzenia, gdy ponownie spoglądam na wiadomość, i zamiast odpowiedzieć Nikolaiowi pytam go o to samo:

„A Tobie?”

Choć długo zwlekałam, on odpisuje natychmiast.

„To zależy od tego, czy Tobie nic nie jest”.

– Dobrze się czujesz? – Addison przerywa ciszę. Do tej pory zakłócał ją jedynie tykot zegara na końcu korytarza.

Przełykam gulę w gardle, chwytam przyjaciółkę za dłoń i ściskam mocno. Po chwili puszczam ją i z powrotem skupiam się na telefonie.

– To tylko wiadomość – odpowiadam cicho.

Każdy wypytuje, czy nic mi nie jest, jakby w tej sytuacji było to w ogóle możliwe.

Delikatnie ocieram oczy rękawem.

– Jestem przy tobie – zapewnia Addison. Posyła mi delikatny uśmiech, który szybko znika z jej twarzy.

– A ja przy tobie – szepczę.

Nachyla się i kładzie głowę na moim ramieniu, po czym przyciąga kolana do piersi i otula się kocem przyniesionym przez Daniela. W poczekalni panuje chłód.

„Nie spodziewałam się tego”, odpisuję w końcu.

„Czego?”, pyta Nik.

Najchętniej odparłabym, że bycia porwaną, zakochania się i zrozumienia, kim jestem i kim chcę być. Nie powiedziałam o dziecku ani Addison, ani nikomu innemu poza pielęgniarką, której zwierzyłam się w obawie, czy z ciężką jest wszystko w porządku. Stwierdziła, że jeszcze za wcześnie, by to potwierdzić. Teraz muszę więc tylko czekać.

„Rozmawiaj ze mną. Gdzie jesteś?”, dopytuje Nikolai.

„W szpitalu. Z Carterem nie jest dobrze”. Gdy piszę ostatnie słowo i wciskam „Wyślij”, robi mi się słabo.

„Naprawdę go kochasz?”

Tym razem nie zastanawiam się długo.

„Chcę z nim zostać, Nikolai. I upewnić się, że z tego wyjdzie”. Czekam i czekam. Pisze coś, ale żadna wiadomość nie dociera. Widzę tylk

o mrugające kropki.

„Nie chcę Cię stracić”, wyznaję. Czuję, jak mi się wymyka. Jakby uświadomienie sobie, że szczerze kocham Cartera, a Carter kocha mnie, zrywało ostatnią łączącą nas więź.

On się nigdy nie zgodzi, żebyśmy byli przyjaciółmi. Na jego miejscu też miałbym z tym problem.

Wiem, że ma rację, i mnie to boli. Rozstania są trudne.

„Nie będę pod nim pracował, Ario. Pora odejść”.

„Ciężko powiedzieć, czy w ogóle przeżyje”, odpowiadam.

To samolubne z mojej strony, że chcę, by Nikolai teraz przy mnie był, nawet jeśli zdaję sobie sprawę, że musimy się pożegnać. Ale zawsze pozwalał mi być samolubną. Zawsze mnie kochał i ja też zawsze będę go kochać. Po prostu nie w ten sam sposób, w jaki kocham Cartera, a Nikolai zasługuje, żeby ktoś kochał go właśnie tak. Całym ciałem i duszą. Bezwarunkowo.

„Nic mu nie będzie. Carter potrafi walczyć. Poza tym nie ma mowy, by pozwolił mi Cię mieć. Wydobrzeje tylko po to, żebym trzymał się od Ciebie z daleka”.

Wiadomości od Nika łamią mi serce. Oznaczają nasz koniec, pozostaną nam jedynie wspomnienia.

„Cokolwiek się wydarzy, będziesz mogła na mnie liczyć. Wystarczy, że powiesz słowo. Nie będę stawał między Wami. Jestem przy Tobie, ale wiesz, że kiedy on się obudzi, będę zmuszony odejść”.

„Kocham Cię”, to moje pożegnanie.

„Na zawsze”, to jego pożegnanie.

Ma rację. Nie ma znaczenia, czy jest tylko przyjacielem czy kimś więcej. Mogę mieć albo Nikolai, albo Cartera. Jeśli mam wybierać, bez zastanowienia postawię na Cartera.

Ale musi do mnie wrócić.

– Potrzebuję cię – szepczę, ściskając telefon w dłoniach. Pochylam się i modłę do każdego, kto zechce mnie wysłuchać. Kiedy ostatnio pojawił się lekarz, poinformował, że Carter jest już po operacji. Pozostaje tylko kwestia tego, czy się obudzi czy nie. A nie potrafią tego określić.

Powtarzam sobie, że nie może mnie tak zostawić samej teraz, kiedy jest już po wszystkim. Nie zdążyłam mu nawet powiedzieć o dziecku.

Moje dłonie wędrują na brzuch. Dolna warga mi drży. Opieram głowę o ścianę i patrzę na goły biały sufit poczekalni.

– Potrzebuję cię – łkam. Nie wiem, czy zwracam się do człowieka, którego kocham i który może tylko postarać się przeżyć, czy do mojej mamy. Czy modłę się do niej, żeby coś zrobiła, by go uratowała i nie pozwoliła, żebym została sama na tym świecie. – Potrzebuję cię – powtarzam błagalnym tonem, przymykając powieki.

Kiedy ostatnim razem wymówiłam te słowa, trzymałam w ramionach martwe ciało matki. W pomieszczeniu znajdującym się pod tym, w którym pracował ojciec.

Powoli otwieram oczy, gdy przypominam sobie opowieść Cartera.

Twierdził, że zapukałam do drzwi.

Że powiedziałam ojcu, że go potrzebuję.

Przekonywał, że to był mój głos.

Przez cały ten czas sądziłam, że się mylił, gdyż od śmierci matki nigdy nie zapuściłam się do tej części domu. Drżałam ze strachu już na samą myśl o ponownym pojawieniu się w tym miejscu. Bo, przysięgam, czułam tam jej gniew, gorycz i pragnienie czegoś, czego nie mogłam jej dać.

Puzzle zaczynają wskakiwać na swoje miejsce. Dociera do mnie, jak było naprawdę.

Nie wiem, kto pukał do drzwi. Nie wiem, czy to dlatego ojciec przestał bić Cartera i go wypuścił. Ale wiem, kto się wtedy odezwał.

Rzeczywiście wołałam: „Potrzebuję cię!”, działo się to jednak wiele lat przed tym, jak Carter trafił do pomieszczenia znajdującego się nad sypialnią, w której została zamordowana moja matka. Jak to możliwe, że Carter mógł mnie usłyszeć? Jakim cudem dotarły do niego moje błagania? Nie kierowałam ich do Cartera. Ani do niego, ani do mojego ojca.

Te słowa były wypowiedziane do niej.

Mam wrażenie, że mama przekazała je po latach temu bezbronnemu chłopcu znajdującemu się na granicy życia i śmierci, w miejscu, z którego nadal nie odeszła. Chłopcu, który zmienił się w bezdusznego mężczyznę i pewnego dnia miał ją pomścić.

Cała historia zarysowuje się coraz wyraźniej, sprawiając, że zamieram w bezruchu i mocniej chwytam krawędź krzesła. Odtwarzam w myślach ostatnie miesiące, przy niektórych momentach zatrzymuję się na dłużej, inne szybko przelatują mi przed oczami. Wpadłam w pułapkę Romano wyłącznie dlatego, że Nikolai zabrał szkicownik. Ten, w którym znajdowało się zdjęcie mojej matki.

Walczyłam o niego tylko z powodu tego zdjęcia.

W ustach czuję suchość, nie mogę przełknąć śliny, puls mi przyspiesza. Ostatni raz ten dziwny niepokój zawładnął mną, gdy znalazłam się we wschodnim skrzydle domu ojca. Gdy straciłam mamę.

Pamiętam, jak się czułam, kiedy mordowałam Stephana. Miałam wrażenie, że moja skóra zmieniła się w lód. Że jakaś inna dłoń prowadzi moją rękę i nie pozwala jej się zatrzymać. Nie mogłam przestać go dźgać. To wspomnienie otrzeźwia mój zmęczony umysł. Wyczerpanie, przez które opadały mi powieki, znika, gdy wszystkie elementy układanki trafiają na swoje miejsce.

Dreszcz spływa po mojej skórze. Zaciskam palce na krześle tak mocno, że bieleją mi knykcie. Nie jestem w stanie pozbyć się uczucia przejmującego chłodu i strachu.

Moje myśli nie mają sensu. Wcale tak nie było. To tylko zbieg okoliczności.

Odwracam się powolutku do Addison i pytam cicho:

– Jak sądzisz, czy ci, których kochamy, w pewien sposób zostają z nami na zawsze?

– Ria. – Addison wzdycha i ujmuje moją dłoń, po czym poklepuje kojąco. – Wyjdzie z tego – zapewnia głosem schrypniętym z emocji.

Kręcę głową i pocieram twarz wolną ręką.

– Nie chodzi mi o Cartera. – Mija chwila, moje serce uderza boleśnie. Napotykam łagodne spojrzenie Addison i ponownie zadaję pytanie: – Czy uważasz, że inni ludzie, na których nam zależało, a którzy już odeszli, zostają z nami?

– Muszą – odpowiada bez cienia wahania. Kiedy lekarz pojawia się w przejściu i rusza w naszą stronę, dodaje: – Nawet śmierć musi służyć miłości.

Rozdział 23 - Carter

Była tu. Jestem pewien. W powietrzu nadal unosi się delikatny cytrusowy zapach jej szamponu. Przysięgam, że kiedy zmierzałem do piekła, słyszałem jej śpiew. Melodia tego słodkiego kobiecego głosu niosła mnie w kierunku czekającego na mnie potępienia. Trzymałem się jej.

Zawsze będę się jej trzymał.

Słyszałem ją, nawet czułem, nie byłem jednak w stanie otworzyć oczu. Próbowałem się do niej odezwać. Chciałem tylko powiedzieć, że ją kocham. Ale nie mogłem.

Wolałbym, żeby strzelali do mnie codziennie, niż ją stracić.

Puk, puk. Drzwi otwierają się powoli.

To nie ona. Wchodzą bracia, Arii z nimi nie ma. Przez chwilę myślę, że może sobie to wszystko wyobraziłem. Że w ogóle jej tu nie było.

Może to był tylko sen.

Czuję strach. Nie mogła za mnie umrzeć. Aria nie może umrzeć. Nie!

– Aria – wyduszam z siebie jej imię. Sebastian zapewnia, że nic jej nie jest. Czeka w korytarzu.

Ostry ból rozlewa się w mojej klatce piersiowej, ból, jakiego jeszcze nie znałem. Krzywię się, słuchając pikającej maszyny. – Nie powinienes siadać – mówi Daniel i usiłuje mnie przed tym powstrzymać.

Chcę do niej iść. Zobaczyć ją.

– Nie przemęczaj się – słyszę Jase’a. Gdy zaczyna mi się kręcić w głowie, skupiam się na oddychaniu.

– Spierdalaj. – Odpycham go, ignorując przeszywające klucie po prawej stronie ciała. Sarkam w duchu i właśnie wtedy, gdy jestem najsłabszy, otwierają się drzwi i w progu staje Aria.

Mam wrażenie, że śnię. Opadam na poduszki i skupiam się tylko na niej. Na tym, jak rozświetla się jej spojrzenie, gdy dostrzeżę, że na nią patrzę.

– Rozluźnij się – radzi Jase, niosąc sobie krzesło.

Na chwilę zasłania mi Arię, więc po raz kolejny próbuję się podnieść i do niej podejść. Boli jak cholera.

Daniel stara się zatrzymać mnie w miejscu. Co za dupek!

Nie musi nic robić, ból skutecznie powoduje, że ledwo się ruszam. Jest tak ostry, że czuję go wszędzie. Ciśnienie w piersi wydaje się nie do zniesienia.

Wszystko jednak błędnie wobec faktu, że wciąż mam Arię. Przetrwaliśmy.

– Nic mi nie jest – cedzę, nie odrywając od niej wzroku.

– Jak sobie chcesz. – Daniel unosi dłonie i cofa się, by stanąć pod ścianą naprzeciwko mnie.

Opiera głowę obok obrazka z jakimś kościołem. Ten widok przypomina mi, gdzie się znajduję. Szpital św. Franciszka jest niewielki i stoi na uboczu. Strzegą go teraz dwa tuziny mężczyzn.

Lekarz wyszedł chwilę temu. Według jego zaleceń przynajmniej przez tydzień powinienem leżeć w łóżku. Daję sobie maksymalnie dwa dni.

Chcę być w domu. Z Arią.

Nie zostanę tu dłużej.

– Jak się czujesz? – pyta Jase.

Posyłam mu krzywe spojrzenie.

– Zajebicie.

Serce mi się ściska, gdy patrzę, jak Aria robi niewielki krok w moją stronę. Nerwowo wykręca palce. Nadal nie odezwała się nawet słowem.

Pamiętam, że uciekła.

A kiedy ostatnio byliśmy sami... To też pamiętam. Jak przykuła się do łóżka na mój rozkaz. Z powodu mojej arogancji.

Nigdy więcej. To się już nigdy nie powtórzy.

– Co się stało? – Nie podoba mi się, że muszę o to pytać. Gula w gardle niemal mnie dusi, gdy

uświadamiam sobie, że niezależnie od tego, co się wydarzyło, ja odpadłem, a moja ptaszyna musiała przejść przez to sama. Nie byłem wystarczająco silny.

Zawiodłem ją.

Jase mówi, że Nikolai zabił ojca Arii. Zastrzelił go i mamy rozejm, którego warunkiem jest połączenie sił w celu wyeliminowania Romano.

Nikolai był jej księciem w lśniącej zbroi. Wiedziałem, że jestem jego dłużnikiem, ale nigdy nie sądziłem, że będę zawdzięczał mu życie.

– Romano jest teraz nowym celem – mówię do Jase'a, starając się zapomnieć o zazdrości i nienawiści, które żywię względem pierwszej miłości Arii. Zmuszam się do uśmiechu i usiłuję zająć wygodniejszą pozycję. Każdy ruch nasila ból wywoływany przez igły wbite w moje ręce.

Potrzebowałem transfuzji krwi. Trzech worków. Byłem na krawędzi życia i śmierci i z całych sił walczyłem, żeby wrócić do Arii. – Zaatakowanie Romano jest logicznym posunięciem. Możemy pozwolić Talverym zdecydować, po której stronie się potem opowiedzą, ale na tę chwilę Romano jest naszym jedynym wrogiem – odzywa się Jase, a Daniel go popiera.

– Wiem. – Wciąż obserwuję Arię. W dupie mam braci, którzy stoją przede mną. Wojnę. Terytoria. Nie obchodzi mnie nic oprócz tego, by Aria już nigdy nie znalazła się na linii ognia.

– Zdaje sobie sprawę, że zrobiliśmy go na szaro – oznajmia Jase, wsuwając dłonie do kieszeni. Widać, że zaciska je w pięści.

Serce bije mi słabo, a głosy braci przypominają biały szum. Pikanie maszyn nie ustaje. Próbuje się skupić na rozmowie. Chcę tylko mieć pewność, że nikomu nic się nie stało. Muszę się upewnić, że między mną a Arią jest już w porządku i że mi wybaczyła.

Staję się przez nią okropnym mięczakiem.

Totalnie mnie usidliła.

– Biorąc pod uwagę, że Aria zaangażowała się bezpośrednio, Talvery'owie nie zaatakują. – Jase zerka w tył i urywa, jakby się gryzł w język. – Na razie.

Jestem ciekaw odpowiedzi Arii, ale ona milczy. Skupia na mnie całą uwagę, jej drobne ciało pozostaje w bezruchu. Żałuję, że nie mogę wyrwać tych wszystkich rurek i igieł. Nie chcę, by widziała moją słabość.

Może i teraz wydają się miękki, to jednak nie potrwa długo. Wkrótce wyjdę z tego łóżka.

– Dopóki Nikolai będzie przekonany, że Aria jest bezpieczna, na pewno nas nie zdradzi – sugeruje Jase.

– Dotrzyma słowa – odzywa się po raz pierwszy Aria. Spogląda na Jase'a, jakby chciała, żeby się z nią nie zgodził. – Wojna między naszymi rodzinami dobiegła końca. Będziemy walczyć ramię w ramię.

Siła i determinacja w jej głosie ledwie równoważą surowe emocje. Ta niechęć do zaakceptowania innych możliwych scenariuszy może doprowadzić do jej upadku. Ale złapię ją. I zrobię wszystko, co w mojej mocy, by spełnić jej wolę.

– Jak do tej pory Nikolai jest po naszej stronie – mówi Daniel. – Ktoś z twoich szeregów może chcieć pójść własną drogą, wziąć ludzi i zmobilizować się przeciwko tobie. A nawet jeśli się rozdziela, możemy im na to pozwolić. Nie musimy walczyć o ich ziemie.

Aria przygląda się mu z namysłem, wstrzymuje oddech, bo jej pierś się nie porusza. Kiwa w końcu głową, dopuszczając do siebie taką możliwość. Widywałem już wcześniej takie oddzielanie się małych frakcji. Zwykle kończy się to rozlewem krwi, ale jeżeli do tego dojdzie, poradzimy sobie.

– Tak czy inaczej – zwraca się do mnie – Romano jest już martwy. Może się ukrywać do woli, znajdę go. I zabiję.

– Nowy dzień, nowy wróg – komentuje Daniel.

– Możemy o tym porozmawiać, jak pocujesz się lepiej – proponuje Jase.

– Zajmijcie się tym z Sebastianem, przygotujcie plan ataku, ale informujcie mnie na bieżąco. – Sądząc po tym, jak wysoko wędrują brwi Jase'a, szokują go łatwością, z jaką pozwalam mu przejąć kontrolę. – Ja mam inne rzeczy do załatwienia – mówiąc to, ściskam ramę łóżka i żałuję, że to nie dłoń Arii.

Potrzebuję jej blisko siebie. Muszę wiedzieć, że znów jesteśmy razem, tak jak było nam pisane.

Potrzebuję jej miłości. Niczego więcej.

Daniel odrywa się od ściany, gotów nas zostawić. Jase jest jednak odporny na aluzje.

– Ostatnia sprawa – zaczyna, kołysząc się na piętach.

– Co? – Nie kryję irytacji.

Bracia tylko się uśmiechają.

– Pamiętasz tamtą kobietę z Czerwonego Pokoju?

Marszczę czoło i zaprzeczam ruchem głowy.

– Grozi nam i wydzwania na policję.

– Kim ona jest? – pytam, zastanawiając się, co nas to, kurwa, obchodzi. Wielu dupków donosi na nas na policję. Mogą dzwonić, mamy opłaconych gliniarzy, którzy jeszcze nam powiedzą, kto dzwonił i z czym. A płacimy im dobrze.

– Siostrą dziewczyny, którą kiedyś tam przesłuchiwaaliśmy. Tej, którą pytaliśmy o hurtowe skupowanie Kołysanki. Jakiejś Jennifer. Laska umarła, a teraz jej siostra robi problemy.

Spoglądam na Arię, która ze zmarszczonym czołem wodzi wzrokiem między mną a Jase'em.

– I? – Serce zaczyna mi bić szybciej, kiedy zastanawiam się, jakie myśli krążą w jej głowie.

– Wpadnę do niej i sprawdzę, co wie.

– Jak chcesz to zrobić? – pyta Aria, by zaznaczyć nie tylko swoją obecność, lecz także nowo zdobyty autorytet.

– Nie martw się, panno Talvery. Będę dżentelmenem.

– Nie wierzę ci – odpowiada, ale na jej ustach pojawia się cień uśmiechu.

– Potrzebujesz towarzystwa? – oferuje swoją pomoc Daniel.

Dopiero wtedy pojmuję, jaki jest zmęczony. Jacy oni wszyscy są zmęczeni.

– Mogę iść sam, chciałem tylko dać wam znać – wyjaśnia Jase, po czym wraca spojrzeniem do mnie.

Przez chwilę w pomieszczeniu panuje cisza. Zastanawiam się, czy z moim bratem nie dzieje się coś złego. W jego oczach malują się smutek i rozpacz, odkąd Marcus zdradził nam prawdę o śmierci Tylera.

– Wszystko gra?

Choć w ciemnoniebieskich oczach błyska ból, Jase szybko go maskuje. Zawsze tak sobie radził z problemami.

– Pytasz, jakbym to ja leżał w łóżku.

– Zabawię tu dzień, góra dwa – rzucam ostrzegawczym tonem. – Pamiętaj o tym.

Śmiech Daniela brzmi szczerze, lecz grymas na twarzy Jase'a wygląda na wymuszony.

– Owszem, wszystko gra. Czemu cię to interesuje?

Kręcę głową.

– Bez powodu.

– Skończyłeś? – pyta Daniel Jase'a, na co ten pokazuje mu środkowy palec i zaczyna mówić o pieniądzach oraz o tym, jak zjebany był ostatni tydzień. Skradziono kolejną dostawę Kołysanki, ale już mnie to nie obchodzi. Zwyczajnie mam to w dupie. Teraz on może się tym zająć.

Podczas gdy Jase opowiada, Aria wciąż mi się przygląda. Jej spojrzenie pali moje ciało i duszę.

– Zostawcie nas na chwilę samych? – zwracam się do braci. Fale bólu rozlewają się po prawej stronie mojego ciała, od stopy przez biodro do ramienia i piersi.

Wszystko mnie boli, a klatka piersiowa najbardziej. Ból wypełnia puste miejsce, gdzie powinno być ciepło. Wreszcie patrzę na Arię. Mój wzrok wędruje po jej filigranowym ciele. Cienka bawełniana koszula jest pomięta, Aria prawdopodobnie miała ją na sobie przez cały ten czas, gdy czekała, aż się obudzę.

Proszę, Boże, pozwól jej na mnie czekać. To musi coś dla niej znaczyć, skoro tu przyszła. Nie pamiętam dokładnie, co się wydarzyło, ale na pewno wyznałem jej miłość. Jestem pewien, że w obliczu śmierci to właśnie bym powiedział. Że jest dla mnie wszystkim.

– Chcę porozmawiać z Arią.

Rozdział 24 - Aria

– Proszę, wybacz mi.

Kierowałam dziś do niego te słowa mnóstwo razy. Teraz wreszcie jest przytomny, słyszy mnie i nie znajduje się daleko stąd, w objęciach śmierci. Gdy tylko drzwi się zamykają, ponownie błagam go o wybaczenie.

– Nie powinnam była odchodzić – przyznaję, zbliżając się do niego.

Nigdy nie widziałam oczu równie przepelnionych mrokiem jak oczy Cartera, ale zawsze dostrzegałam w nich też błyszczące drobinki złota. Sposób, w jaki mi się przygląda, jakby chciał mną zawładnąć, będzie mnie prześladował do końca życia. Nie chciałabym, żeby patrzył inaczej.

Umieram, będąc tak daleko od niego. Potrzebuję go dotknąć, objąć, upewnić się, że naprawdę tu jest. Serce nie chce w to uwierzyć i boli jak oszalałe.

– Jeśli mi wybaczasz, odpuszczę ci każdy twój grzech. Tylko mnie kochaj. Pragnę tylko ciebie, Ario. Nie mogę cię stracić. – Jego ostatnie słowa są zduszone, wyraźnie widać, jak cierpi, mimo że przez kroplówkę do jego żył płyną leki przeciwbólowe. Nie mogę nawet myśleć o pojednaniu, wiedząc, że to nie musiało się tak skończyć. Mogłam nie odchodzić. Kiedy tu stoję i oglądam konsekwencje własnego strachu oraz pochopnej decyzji, by zataić przed nim prawdę i uciec od tego wszystkiego, wydaje mi się to dziecinne.

– Carter. – Jego imię jest torturą dla mojego języka. – Tak mi przykro – wyznaję, wyciągając do niego dłoń. Zbliżam się do szpitalnego łóżka na tyle, że moja ręka dosięga ramienia mężczyzny. Nogi się pode mną uginają, ledwie utrzymuję się w pionie, widząc go w takim stanie.

Moja bestia podpięta do aparatury medycznej, zwijająca się z bólu. Cierpi przeze mnie i przez moją głupotę.

– Wybacz mi – wyrzucam z siebie, pozwalając, by zniknęło wszystko, co nas dzieli. Każdy mur, każda pretensja. – Nie powinnam była od ciebie uciekać.

– Oczywiście, że ci wybaczam. Zależy mi tylko na tobie.

Słowa, które zamierzałam powiedzieć, więzną mi w gardle.

– Nie jesteśmy idealni. Gdybym mógł, cofnąłbym czas i to, co między nami zaszło, ale prędzej szlag by mnie trafił, niż pogodziłbym się z twoim odejściem.

Chciałam to od niego usłyszeć.

– Już dobrze, ptaszyno – zapewnia Carter i przysuwa się. – Kocham cię – szepcze.

W końcu nie wytrzymuję, całkiem się przed nim rozklejam. Rozpadam się na tysiące kawałeczków, a jednocześnie jeszcze nigdy nie czułam się równie kompletna.

Pozostała mi jedna sprawa. Jedna mała tajemnica, która może zmienić wszystko i która pochłonie mnie w całości, jeśli się nią nie podzielę. Nie mogę dłużej tego ukrywać.

– Powiedzieć ci coś? – zaczynam, czując coraz większe napięcie w ciele.

Ze zmęczeniem w spojrzeniu, całkiem wyczerpany, Carter gładzi mój policzek, a ja ujmuję jego dłoń.

– Co tylko chcesz – mówi i wypuszcza długi oddech.

– Wydaje mi się, że jestem w ciąży. To dlatego uciekałam – wyjawiam z lekkim uśmiechem. Sekret wyrывa się ze mnie, tworząc w piersi krater tak głęboki, że tylko odpowiednia reakcja Cartera może go załatać. – Nie wiedziałam, co robić.

Być może pogodzi się z tym, że to przed nim zataiłam, ale ja nigdy sobie tego nie wybaczę. W tej chwili, gdy w pełni doświadczam jego miłości, nie mogę uwierzyć, że ośmieliłam się zachować tę nowinę dla siebie.

Zapada cisza. Moje serce uderza boleśnie, a w oczach Cartera błyska poczucie zdrady.

– W ciąży? – powtarza.

Kiwam głową.

Mijają kolejne sekundy bez odpowiedzi. Nie wiem, co teraz myśli. Czuję coraz większy ból. Przesuwam się do niego, czekam na jakikolwiek gest.

– Przepraszam – szepczę z żalem. Miałam zamiar uciec i zabrać ze sobą jego dziecko. Łzy płyną swobodnie po moich policzkach. Zrozumiem, jeśli Carter mnie znienawidzi. Gdyby to on postąpił tak ze mną, nigdy bym mu tego nie zapomniała.

Zdarzają się takie chwile, że zagładasz w czyjąś duszę i docierasz do tych jej zakamarków, gdzie kryją się poczucie bycia nieistotnym, strata, samotność. Wyczuwam to u niego i nie mogę tego znieść.

– Nie chcę uciekać i żałuję, że w ogóle wyszłam przez tamte drzwi – wyznaję.

Ściska moją dłoń, po czym przyciąga ją do swoich ust i składa na niej powolny, delikatny pocałunek. Pocałunek przywodzący na myśl pożegnanie.

Gdy w końcu się odzywa, mówi coś, czego w ogóle się nie spodziewałam:

– Obiecuję, że będę dobrym ojcem. Przysięgam.

Brak mi słów.

– Daj mi szansę. Tylko jedną szansę – błaga, jakbym miała go jeszcze kiedyś zostawić. – Będę dobry dla was, obiecuję. Wstyd mi za to, co robiłem i jaki byłem. Proszę, Ario, nie musimy mu o tym mówić.

– Co? – Nie nadażam. Wiem, że Carter nie czuje się dobrze, jest na lekach i dopiero co się obudził. Z mocno bijącym sercem pytam: – Komu?

– Naszemu dziecku – odpowiada, ujmując mój policzek. Przesuwa po nim kciukiem, by otrzeć łzy. Zduszonym głosem szepcze: – Nie musimy mu mówić, jakim byłem potworem.

Całkiem tracę opanowanie, zakrywam usta dłonią i opadam na niego. Jestem świadoma swojego ciężaru i uważam, żeby nie przygnieść Cartera, ale... Chryste, potrzebuję, żeby mnie przytulił. Nic więcej.

Teraz i na wieki.

– Kocham cię, Carter – mówię tylko, gdy w końcu podnoszę na niego wzrok.

Tracę dech i zdolność mówienia. Ogarnia mnie przyływ ciepła wypierający nieprzyjemny chłód. Miażdżę usta Cartera swoimi wargami, a on obejmuje dłonią moją głowę i wpija się we mnie, pogłębiając pocałunek. Nasze języki się splatają.

Nabieram powietrza, dopiero kiedy się odsuwa.

– Zrobiłbym dla ciebie wszystko – wyznaje. – Naprawdę, tylko ty się dla mnie liczysz. Nic więcej. Tylko ty i nasze dziecko – mówiąc to, przesuwa dłonie ma moją talię. Spogląda na brzuch, jakby oczami wyobraźni widział już w nim nowe życie. To, z którego powodu uciekłam.

– Boję się – przyznaję.

– Niepotrzebnie. – Odpowiedź Cartera jest prosta.

– Nie wiem, co się stanie – oznajmiam szczerze.

Napotykam jego wzrok, gdy moszczę się obok niego na niewielkim łóżku. Muszę go poczuć. Gdy tylko mnie obejmuje, zmartwienia znikają, bo znajduję się tam, gdzie moje miejsce. U boku Cartera Crossa.

– Będziemy rządzić. Oto co się stanie, ptaszyno.

Serce mi się ściska. Modlę się, żebym okazała się kobietą, jakiej pragnie.

Gdy rozważam różne scenariusze, uświadamiam sobie, że nic nas nie rozdzieli. Żadna cholerna rzecz. Nasze losy są ze sobą związane.

– Wyjdź za mnie. Jesteś moja, Ario. – Carter przygląda mi się z uwagą. – Wyjdź za mnie – powtarza cicho, ledwie słyszalnym, lecz przepelnionym desperacją szeptem. Jego ciepły oddech pieści mój policzek, gdy przybliży usta do moich, po czym całuje, zanim mam szansę odpowiedzieć. – Wyjdź za mnie – ponawia prośbę.

Przywieram do niego, wtulam się w jego pierś i zaciągam zapachem mężczyzny, w którym jestem szaleńczo zakochana.

– Tak – szepczę ochryple, pragnąc, by to się działa naprawdę. Carter żyje. Jest ze mną. Chce, bym była jego partnerką, żoną, miłością.

Unosi moją głowę i składa na wargach delikatny pocałunek. Czuję słony smak. Dopiero wtedy

zdaję sobie sprawę, że płaczę. – Jesteś dla mnie całym światem – mówi z przekonaniem, kciukiem ocierając mi łzy.

– Powiedz, że wszystko będzie dobrze – błagam go.

Moje ciało dopasowuje się do jego. Odkąd go zobaczyłam, czułam w kościach, że do niego należę. Że jest drugą połówką mojej duszy. Uciskanie jego ran, by zatamować krwawienie, było okropne. Bałam się poruszyć, będąc świadkiem tego, jak ulatuje z niego życie. Stracił mnóstwo krwi, ledwie udało się go odratować. Nie mogę przestać myśleć, że wystarczył jeden fałszywy ruch, a nie byłoby go tutaj teraz. Straciłabym go.

– Nie opuszczaj mnie już. Nigdy – szepczę, przysuwając się do niego, by być tak blisko, jak to możliwe. A Carter robi to, co wychodzi mu najlepiej. Trzyma mnie przy sobie i tuli tak mocno, jakby się bał, że ucieknę, gdy poluzuje uchwyt. Ale nigdy więcej tego nie zrobię. Nigdy.

– Nie opuszczę, dopóki będziesz mnie kochać.

Jego słowa i pocałunki sprawiają, że ciało pokrywa mi się gęsią skórą. Szorstki zarost drażni skórę na ramieniu. Mam nadzieję, że pozostawi ślady. Mam nadzieję, że już zawsze będę mogła czuć Cartera, widzieć go i doświadczać jego miłości. – Kocham cię. – To prawda i z łatwością to przyznaję. Mam nadzieję, że ta miłość uratuje nas przed tym, co ma nadejść. – Kocham cię, ptaszyno. – Jego głos jest głęboki i przepelniony szczerością, która tłumi cały mój ból.

Minęło kilka dni, odkąd wróciliśmy ze szpitala. Dziwnie jest myśleć teraz o posiadłości Cartera jako o domu, ale tym właśnie się stała. Jest moim domem bardziej, niż było nim kiedykolwiek miejsce, w którym mieszkałam z ojcem.

– Musisz się oszczędzać. – Staram się nie zrzędzić, chociaż za każdym razem, kiedy Carter sięga po coś z szafki nocnej, widzę, jak się krzywi. – Twoje rany jeszcze się goją.

Szybko schylam się po jego telefon i mu go podaję. Nieustannie wibruje od powiadomień, ale Carter tylko go wycisza.

Jase i Sebastian przejęli dowodzenie, podczas gdy Carter dochodzi do siebie. Minie trochę czasu, zanim wydobrzeje, choć mojej bestii dalej się wydaje, że jest nietykalna.

Do tej pory wstrzymuję oddech w jego towarzystwie. Strach, że mnie opuści, jest ciągle żywy.

– Cały czas to powtarzasz – odpowiada równie spokojnie, ale uśmiech na jego ustach i prawdziwe szczęście w oczach nie znikają, od kiedy dowiedział się o dziecku. Widzę to szczęście za każdym razem, gdy patrzę w oczy Cartera. Jest tak wszechogarniające, że ledwie daję radę znieść jego spojrzenie.

– Mówię poważnie, Carter – strofuję go, choć język mojego ciała mówi zupełnie co innego. Przesuwam się na łóżku, by usiąść okrakiem na moim mężczyźnie. Pościel opada mi na biodra, gdy siadam delikatnie na jego kolanach i ujmuję jego zarośniętą szczękę. – Potrzebuję cię – szepczę.

Kącik ust Cartera unosi się ku górze, a duże dłonie łagodnie obejmują moją talię. Opieram czoło na jego czole. Nasze usta dzielą centymetry.

– Ja też cię potrzebuję.

Całuje mnie szybko. A potem jeszcze raz.

– Zrobiłaś kolejny test? – pyta żartobliwie.

Naśmiewa się, że codziennie robię test ciążowy, ale mam swoje powody. Kreski muszą być ciemne i wyraźne, dzięki temu mam pewność, że mała istotka nadal jest we mnie. Potrzebuję tego zapewnienia, dopóki nie udam się na badania.

– Owszem – potwierdzam. Niemal wspominam, że Addison kazała mi to zrobić. Powiedziała, że kreski robią się mniej wyraźne po poronieniu. Czeka na to dziecko tak samo jak ja.

Carter odwraca moją uwagę od ciąży, całując mnie w szyję tak, że aż twardnieją mi sutki. Szorstki zarost drapie mi skórę, przez co natychmiast zapominam o przyzwoitości.

– Potrzebujesz odpoczynku – przypominam, gdy muska wargami zagłębienie między moją szyją a obojczykiem, a prawą dłonią sięga do piersi. Bawi się sutkiem przez chwilę, aż w końcu podnosi na

mnie wzrok i mówi:

– Potrzebuję tylko ciebie.

Myli się jednak. Potrzebuje o wiele więcej. O wiele więcej niż mogę mu dać. Ma mnóstwo ran i blizn tak głębokich, że tonie pod ich ciężarem.

Nadal czekam, aż coś stanie między nami, ale zdaje się, że Carter jest zdeterminowany, byśmy byli razem. Ja również. Nie pozwolę, by nasza miłość okazała się niewystarczająca.

Palce Cartera suną po mojej szyi, przyprowadzając mnie o głębię skóry, aż w końcu obejmują gardło. Gładzi kciukiem miejsce pod brodą, a potem niżej. Czuję, jak twardnieje przede mną. Z jego lekko rozchylonych ust wydobywa się urywany oddech.

– Zrobię dla ciebie wszystko – stwierdza z mocą, po czym świdruje mnie spojrzeniem.

Moje cholerne serce należy do niego. Zaczyna bić, dopiero kiedy przygląda mi się tak jak teraz. Przysięgam, że to prawda. – Podniecasz mnie – wyznaję, bo nie wiem, co innego mogłabym powiedzieć. Słowa giną we mgle pożądania.

Nie wiem, czy to przez fakt, że jestem na niego wyraźnie napalona, czy przez coś innego, ale Carter posyła mi leniwy uśmiešek, a potem wsuwa palce pod moją jedwabną koszulę.

W naturalnym odruchu chcę żartobliwie odtrącić jego dłoń, lecz szybko łapie i odciąga mój nadgarstek.

– To twoja wina – mówi głębokim głosem. Chwilę później pochyla się, by mnie pocałować, jednocześnie szczypiąc twarde sutki. Wzdycham, przerywając pocałunek, i wyginam szyję. Carter przesuwa zębami po delikatnej skórze, a ja wiem, że się pograżyłam. Nie posłucha tego, co do niego mówię.

Carter to bestia, której nie da się poskromić. Ale niech mnie szlag, jeśli pragnęłabym go innego.

– Przy tobie wszystko wydaje się lepsze – mruczy z ustami przy mojej piersi. Jego głos brzmi surowo i zdradza ból, który pozostanie z nami na zawsze.

Ujmuję jego twarz obiema dłońmi i patrzę mu w oczy. Widzę w nich tylko szczerość.

– Wszystko – powtarza.

– Będzie dobrze. – Modlę się, by faktycznie tak było. Zrobiłabym wszystko dla tego mężczyzny, a teraz, kiedy pokonałismy każdą przeszkodę na naszej drodze, nic nas nie rozdzieli.

– Lepiej niż dobrze – mówi, po czym całuje mnie słodko. Przerywa tylko po to, by dodać: – Obiecuję.

Rozdział 25 - Jase

„To ja miałem zginąć”.

Samochód trochę za szybko przejeżdża przez próg zwalniający, przez co podskakuje. Ściskam mocniej kierownicę, próbując przełknąć twardą gulę w gardle, przez którą się duszę, odkąd poznałem prawdę o śmierci Tylera.

To było zlecenie... na mnie. Pieprzona bluza z kapturem jest powodem, dla którego Tyler znajduje się dziesięć stóp pod ziemią, a ja nadal tu jestem i biorę życie za pewnik.

Zwalniam przed znakiem stopu i oddycham głęboko, by się uspokoić. Trwa wojna, a tajemniczy przeciwnik pogrywa z nami wedle uznania – nie mam czasu na rozpamiętywanie przeszłości. Nie zmienię jej, choćbym bardzo chciał.

Szum silnika przy pokonywaniu kolejnego progu przywraca mnie do rzeczywistości.

Nie powinienem był teraz wychodzić. Zwykle nie spędzam popołudni na przedmieściach.

Musiałem się jednak wydostać z domu, uciec od braci. Żal i poczucie winy w ich oczach prześladują mnie dzień i noc. To miałem być ja.

Nie mogę nic zrobić, by to zmienić. Ale mogę złożyć wizytę Beth i ją uciszyć.

Klucze dzwonią, gdy silnik gaśnie i cichy pomruk milknie.

Pocieram twarz dłonią, wysiadam z auta i trzaskam drzwiami. Okolica jest spokojna, przy ulicach stoją rzędem idealne domki podobne do tego, w którym dorastałem. Małe budynki jednorodzinne z brukowanymi podjazdami i perfekcyjnie przystrzyżonymi krzewami. Kilka z nich jest ogrodzonych, oczywiście białym płotkiem, ale nie ten z numerem trzydzieści cztery. Mieszka w nim Bethany Fawn, znana też jako kobieta, która nieustannie robi zamieszanie w Czerwonym Pokoju. Ostatnio zaczęła wydzwaniać na policję i domagać się ukarania winnych. To ona obarcza Cartera winą za przedwczesną śmierć swojej siostry Jennifer. Dziewczyny, którą spotkaliśmy w Czerwonym Pokoju kilka tygodni temu. Była uzależniona od narkotyków i, tak czy inaczej, miała przesrane.

Zawsze miło jest zrzucić na kogoś winę, gdy szuka się odpowiedzi na trudne pytania. Bethany czuje ból i złość, ale niczego się od nas nie dowie. Zwykle ostrzeżenie powinno ją odstraszyć.

Skóra na moich knykciach się napina, a skaleczenia, których dorobiłem się kilka nocy temu, otwierają się i promieniają bólem. Przypominają mi, że żyję.

Puk, puk, puk.

Jest w środku, słyszę ją.

Mija kilka chwil i nic się nie dzieje, do moich uszu dociera jedynie szuranie za drzwiami. Mam już zapukać po raz kolejny, gdy drzwi uchylają się odrobinę. Na tyle, by Bethany mogła przez nie wyjrzeć.

Kasztanowe włosy okalają falami jej twarz. Odgarnia kilka pasm, by na mnie zerknąć.

– Tak? – pyta.

– Bethany?

Przestępuje z nogi na nogę, mierząc spojrzeniem moje ciało, po czym z powrotem patrzy mi w oczy. W orzechowych oczach błyszczy nieufność, gdy odpowiada:

– Przyjaciele mówią na mnie Beth.

– Nie mieliśmy okazji się poznać... ale chętnie będę zwracał się do ciebie Beth. – Flirciarski tekst przychodzi mi z łatwością. Dziewczyna powoli opuszcza gardę. Kryje za nią zmartwienie i cierpienie. Nie reaguje w żaden sposób na moją zaczepkę.

– Mogę ci zająć chwilę?

– Zależy, po co tu jesteś.

Serce mi galopuje, niepokój wzrasta. Jestem tu, by ją ostrzec. Żeby trzymała się z daleka od Czerwonego Pokoju i przestała robić problemy mnie oraz moim braciom.

Szkoda, bo jest zajebista. Niewinna i zarazem waleczna, a przez to jeszcze bardziej kusząca. Gdybym spotkał ją w innych okolicznościach, zrobiłbym wszystko, żeby znalazła się pode mną i wykrzykiwała moje imię.

Oczy jej ciemnieją, kiedy wbija we mnie wzrok. Zupełnie jakby czytała mi w myślach i

wiedziała, jakie nieprzyzwoite rzeczy bym z nią zrobił. Ale nie po to tu jestem, a moje chore pragnienia będą musiały poczekać na kogoś innego.

Opieram ramię o twarde drzwi wejściowe i wsuwam but w szczelinę, by Beth nie mogła ich zatrzaskać. Spodziewałem się zobaczyć w niej strach, gdy mój wyraz twarzy stwardnieje. Zamiast tego jej oczy zwięzają się z nienawiści i widzę, jak piękny odcień różu, który wykwitł na jej bladej skórze, zaognia się do czerwieni. To już nie rumieniec, tylko gniewny rumień.

– Trzymaj się z daleka od braci Cross, Beth. – Przysuwam się, spoglądając na nią ostrzegawczo, ale ona ani drgnie. Zaciska zęby tak mocno, że chyba zaraz pękną.

Z jedną ręką na klamce, a drugą na drzwiach pochylam się, by uświadomić Beth, że nie znajdzie żadnych odpowiedzi w Czerwonym Pokoju. Nim jestem w stanie się odezwać, dziewczyna syczy:

– Wiem wszystko o Marcusie, narkotyku i o tym, dlaczego kazaliście ją zabić, dupki.

Puls dudni mi w uszach, ale i tak słyszę ból w jej słowach.

– Zapłacicie za to, co zrobiliście mojej siostrze – dodaje. Głos jej się łamie, a oczy zachodzą mgłą.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz. – Czuję przypływ gniewu. Marcus. Na sam dźwięk tego imienia każdy mięsień w moim ciele się spina.

Narkotyk.

Marcus.

Jeszcze nawet nie przetrawiłem jej słów, gdy nagle słyszę kliknięcie broni i Beth z rozmachem otwiera drzwi.

Tracę równowagę. Szok powoduje skurcz w żołądku, gdy lufa pistoletu błyska mi przed oczami. Beth odchyła się, chwyta ciężki metal obiema rękami. Rzucam się do przodu. Wciąż się chwiejąc, łapię lufę i unoszę ją nad głowę dziewczyny, odpychając jej drobne ciało do tyłu, aż leci w głąb korytarza.

Bang!

Pistolet wystrzela. Ręka, którą go trzymam, pali bólem. Beth uderza plecami w wąski stolik, rząderek książek przewraca się, a stos listów spada na podłogę. Potykam się i w końcu przypieram dziewczynę do ściany.

Cichy okrzyk wywołany strachem zostaje stłumiony, gdy chwytam ją prawą dłonią za gardło. Lewą nadal kurczowo trzymam broń. Beth szarpie się, ale jestem od niej o wiele wyższy i cięższy, więc nie ma żadnych szans. Jej serce wali niemal tak mocno jak moje.

Wrzeszczy, gdy unoszę pistolet wyżej i wyrrywam jej go. Obiema dłońmi chwyta rękę, którą ściskam ją za gardło.

Próbowała mnie zabić. Nie wierzę, kurwa.

Emocje napływają coraz silniejszą falą, lecz nie dają niczego po sobie poznać. Drzwi są szeroko otwarte i na pewno ktoś mógłby nas usłyszeć. Czuję lekki przeciąg za plecami. Robię krok w tył, ciągnąc Beth ze sobą, zatrzaskuję drzwi i przygważdżam ją do nich. Jej puls zwalnia, spojrzenie błaga o łaskę, ostre paznokcie wbijają się w moje palce. Po chwili rozluźniam uścisk na tyle, by mogła swobodnie oddychać.

Łapczywie wciąga powietrze, a ja pochylam się i przygniatam jej ciało swoim, aż zamiera. Aż spogląda mi prosto w oczy. Widok jej strachu, desperacji, woli życia... budzi moją mroczną stronę, która pragnęła wydostać się na powierzchnię.

– Opowiesz mi wszystko, co wiesz o Marcusie. – Przysuwam usta do jej ucha i drapię szorstkim zarostem policzek. – I wszystko, co wiesz o narkotyku.

Biorę głęboki oddech. Płuca wypełnia mi słodki zapach jej miękkich włosów.

Przechesuję je palcami i przesuwam kciukiem po smukłej szyi. Napieram na Beth, pozwalając jej poczuć, jak bardzo jestem twardy i żywy. By mieć ją na swej łasce.

– Ale najpierw pójdiesz ze mną.

Koniec serii Bez litości

